



Meredith Webber
Odwrócone role



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy dobiegły do niej odgłosy rozmowy, Meg chwyciła naręczce ubrań z szafy wnekowej, znajdującej się w sypialni. Jej sypialni!

W każdym razie jeszcze do wczoraj...

- To pustostan - usłyszała męski głos, który niósł się przez kolejne pomieszczenia. - Tak właśnie go określimy.

Druga osoba musiała mówić znacznie ciszej, ponieważ do Meg dotarł jedynie przyciszony szmerek. Inna sprawa, że była już wówczas na tyłach domu. Zakradła się do kuchni, chcąc przejść drzwiami od ogrodu na teren sąsiedniej posesji.

- Dałabym mu pustostan, gdyby nie ta cholerna grypa - mruknęła do siebie.

W dodatku miała za sobą pracę na nocnej zmianie, a w tej chwili zaczęło ją łamać w kościach. Najchętniej pozwoliłaby się teraz ponieść fali rozżalenia, ale na szczęście nie należała do osób, które się nad sobą rozczulają.

- Przynajmniej się tu na razie nie wprowadza - dodała, spoglądając w stronę ulicy.

Kot, który wybiegł za nią z domu, zaczął się bawić paskiem szlafroka. Meg nie była jednak w nastroju do żartów. Z ulgą zauważyła, że samochód z agencji

nieruchomości odjechał. Wpadła więc do pobliskiego domku, rzuciła rzeczy na łóżko i postanowiła wrócić po resztę ubrań. Niewiele już tego zostało - jedynie trochę bielizny z komody.

Gdy znowu weszła do kuchni, poczuła, jak bardzo jest jej żal wszystkich szczęśliwych chwil, które tu przeżyła. Miała wrażenie, że wystawiono na sprzedaż jej marzenia. Ojciec doskonale ją rozumiał i dlatego wynajął jej ten dom za niewielką kwotę, ale matka wyśmiała ją, kiedy jej o wszystkim powiedziała.

Megan potrząsnęła głową. Nie chciała myśleć o ojcu i straconych złudzeniach. Zacisnęła mocno pięści. Nagle poczuła, że jest zła. Zarówno na matkę, która po śmierci ojca zdecydowała się sprzedać dom, w którym spędzali wakacje, jak i na agentów nieruchomości, którzy przeprowadzili tę transakcję. Zmešla w ustach przekleństwo i z ciężkim sercem ruszyła dalej, do sypialni.

W cieniu, nieopodal okna, stał nieznajomy i przyglądał się jej stringom w serduszka. Zauważyła, że jest wysoki i że ma ciemne włosy. Musi to być nowy właściciel domu, ale było jej wszystko jedno. Wzięła się pod boki i zawołała:

- Proszę to odłożyć!

Mężczyzna spojrzał zdziwiony w jej stronę.

- Meg?

Niewiele się namyślając, skoczyła w jego stronę i wyrwała mu stringi z dłoni. Dopiero potem dotarło do niej, że zna ten głos i... tę sylwetkę. Czyżby to był Sam?! Poczowała, że serce bije jej szybko, coraz szybciej...

- Więc to jednak ty - rzekł mężczyzna i obrócił się bokiem do okna, tak że dostrzegła znany profil.

Po chwili zrobił krok, a potem drugi i dotknął jej ramienia. Megan cofnęła się wściekła.

- Co tu robisz, Sam? Czy to ma być coś w rodzaju powrotu syna marnotrawnego? A może chciałeś się na mnie zemścić i dlatego kupiłeś mój dom?! - Jej głos podniósł się o kilka tonów. Przed oczami miała czerwoną mgiełkę. - No dobrze, bierz go sobie! I moje majtki też, bo po tym, jak ich dotykałeś, w życiu ich nie włożę.

Patrzył na nią zdumiony, a ona rzuciła mu jeszcze wyniosłe spojrzenie, po czym wybiegła z sypialni. Policzki jej płonęły. Serce biło jak u królika, który umyka pogoni, chcąc się ukryć w najgłębszej norce.

Proszę, co za spotkanie, pomyślał, patrząc na małe stringi leżące na podłodze. Westchnął ciężko. Skąd miał, do licha, wiedzieć, że w tym domu mieszka Megan? Pracownicy agencji nieruchomości zapewniali, że co prawda ktoś go wynajmował, ale sprawa już jest nieaktualna. Słyszał też o śmierci ojca Megan i uznał, że rodzina chce się po prostu pozbyć bezużytecznego w tej chwili starego budynku.

- Megan - powiedział i poczuł dławienie w gardle. Czy to możliwe, że wciąż coś do niej czuje? Tyle kobiet powtarzało mu, że jest pozbawiony ludzkich uczuć, więc to może jednak coś innego... Ot, choćby skurcz jakiegoś mięśnia, na przykład międzyżebrowego, związany ze zmianą klimatu i powrotem do rodzinnego miasteczka. To by wyjaśniało sprawę.

Podszedł do okna i spojrzał na bezkres błękitnych wód. Tak, zawsze tęsknił za tym widokiem. Teraz

jednak po raz pierwszy od momentu, gdy pojawił się w Bay, zrozumiał, że powrót może się wiązać z wieloma niebezpieczeństwami. Ma tu przecież tyle niezła-
wionych spraw. Dlatego musi uważać i panować nad emo-
cjami. Megan z pewnością jest jedną z tych „nie zła-
twionych spraw”.

- Megan - powtórzył, dziwiąc się emocjom, jakie
budzi w nim to imię.

Przeszedł do kuchni, bo wydawało mu się, że wła-
śnie tamtędy wybiegła. Wcześniej zauważył, że przed
domem nie ma żadnego samochodu poza jego własnym.
Meg nie miała też walizki. Gdzie zatem mogła pójść?
Otworzył drzwi i spojrzał na domek, w którym dorastał.
Przypomniał sobie, że przecież ta sama agencja znalazła
dla niego najemcę. Kiedy o tym usłyszał, nawet nie za-
stanawiał się, czy jest to kobieta, czy mężczyzna. Wy-
starczyły mu odpowiednie referencje. Tylko machnął rę-
ką, kiedy pracownik agencji zapytał go, czy nie prze-
szkadza mu kot.

Kot? Ależ oczywiście! Gdy tylko zobaczył syjams-
kiego kota, od razu domyślił się, że to Megan wynajęła
jego domek. Jeszcze w dzieciństwie miała podobnie wy-
glądającego syjama. To on był powiernikiem tej nieśmia-
łej, chudej nastolatki z burzą rudych loków.

Jakie to niepomysłne zrzącenie losu spowodowało,
że musieli się teraz zamienić mieszkaniem? Nic dziw-
nego, że Megan jest w takim stanie. Ale dlaczego, skoro
tutaj mieszka, zdecydowała się ten dom sprzedać? No
tak, pewnie nie należał w całości do niej, ale przecież
mogła go wykupić od matki. Dlaczego więc tego nie
zrobiła? Pytania, pytania, pytania.

Raz jeszcze spojrzął na swój nieciekawy domek i postanowił nie zajmować się tą sprawą. To prawda, że są teraz sąsiadami, ale poza tym nic już ich nie łączy. Co najwyżej będą się co jakiś czas pozdrawiać, wybierając się do pracy lub z niej wracając...

- A to jest nasza szefowa pielęgniarek, Megan Anstey.

Było parę minut po dziewiątej i Sam robił obchód wraz z dyrektorem szpitala, Billem Robertsem. Doskonale wiedział, że będzie potrzebował trochę czasu, by zapamiętać nazwiska pracujących w nim ludzi.

Poza tym jednym.

- Jesteś pielęgniarką?

- A ty lekarzem?

Dobrze, zdziwił się, a może nawet lekko przestraszył, ale pytanie wydało mu się nie na miejscu. W dodatku pobrzmiwała w nim szydercza nutka.

- Czyżbyś znała Sama? - spytał zdziwiony Bill.

- Tak, ale na szczęście nie tak dobrze jak inne dziewczyny z Bay - rzuciła Megan, a jej oczy błysnęły niebezpiecznie. - Zobaczysz, jak się rozniesie, że Sam Agostini wrócił. Zaraz się okaże, że większość naszych pielęgniarek dozna gwałtownego ozdrowienia.

- Czy to ma być, twoim zdaniem, uprzejme powitanie? - spytał łagodnie Sam.

Biedny Bill patrzył na nich z otwartymi ustami, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Już się z tobą przywitałam - odparła Megan. - A teraz wybaczcie, ale mam masę pracy. Aż dwanaście osób jest na zwolnieniu.

Odeszła szybko, nie czekając na odpowiedź. Serce biło jej mocno, ręce drżały, a kolana były tak słabe, że z trudem trzymała się na nogach. Może zaakceptować Sama jako sąsiada, zwykle i tak jest zbyt zajęta, by utrzymywać kontakty towarzyskie, ale nie może pogodzić się z tym, że będzie pracował w jej szpitalu.

Ktoś nagle złapał ją za łokieć.

- Słyszałaś, że Sam wrócił? - dobiegł ją zdyszany szept. - W dodatku ma zastępować ordynatora. Już prędzej spodziewałabym się, że trafi do więzienia!

Coralie Stephens była oddziałową, a jednocześnie największą plotkarą w całym szpitalu, nie powinno więc Megan dziwić, że natychmiast postanowiła podzielić się z nią wielką nowiną. Jednak to, że ona pierwsza przyniosła jej tę wiadomość, jeszcze bardziej Megan rozjątrzyło.

Kiedy Sam tu mieszkał, Coralie nosiła wtedy nazwisko West i była jedną z kobiet, które zdobył w czasie świąt. Megan pamiętała każdy szczegół związany z tym strasznym Bożym Narodzeniem, może dlatego, że wszystko odbywało się dosłownie na jej oczach.

Przynajmniej dowiedziała się, że Sam ma zastąpić ordynatora. A więc nowy ordynator przybędzie w późniejszym terminie. Ale wobec tego dlaczego Sam kupił w miasteczku dom? Czyżby miał jednak zamiar tu pozostać i zadowolić się jakimś niższym stanowiskiem? Cóż, jest na tyle młody, że może jeszcze poczekać...

Bijąc się z myślami, zaczęła przeglądać papiery. Oczywiście Coralie jest zbyt zajęta, by się za nie zabrać, musi bowiem poinformować wszystkich, że Sam Agostini, legendarny łobuz z Bay, powrócił. Teraz też

od razu sięgnęła po słuchawkę i bez zbędnych powitań zaczęła opowiadać kolejnej przyjaciółce:

- Posłuchaj, on był naprawdę wspaniały! A jaki przystojny! A w dodatku szalony. Podobno kiedyś założył się, że przepłynie całą zatokę, i to zrobił. A wtedy było tam jeszcze więcej rekinów niż teraz! Kiedyś też tak pobił jednego chłopaka, że ten aż trafił do szpitala, wyobrażasz sobie? Wiem to na pewno, bo zaczynałam wtedy pracę i miałam nocną zmianę. O, naprawdę potrafił się bić... - Zrobiła przerwę. - Ciekawe, czy Wade wie, że wrócił?

Coralie uśmiechnęła się do siebie z ukontentowaniem, a Megan zrobiło się żal jej męża, Weda. Powinien uważać, bo Coralie gotowa odnowić starą znajomość z Samem.

- Ciągłe mamy problemy z personelem - powiedziała, kiedy koleżanka pożegnała się i odłożyła słuchawkę. - Nie mogłabyś wziąć dodatkowego dyżuru?

- Nie dzisiaj - odparła szybko Coralie. - Jestem umówiona na piątą do fryzjera.

Megan przyjrzała się ze zdziwieniem fryzurze koleżanki. Wyglądała jak te z żurnala.

- Do fryzjera? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Mhm, dzwoniłam do niego pół godziny temu...

Megan powstrzymała się od komentarza, ale klęła w duchu Sama za to, że tak nagle pojawił się w szpitalu. Nie dosyć, że ma tu letnią epidemię grypy, to jeszcze jej personel zacznie się czesać i stroić dla tego drania. Cóż, fryzjerzy i właściciele salonów kosmetycznych zacierają pewnie teraz ręce.

Może jednak Sam jest żonaty? O tak, przecież ciągle

kręciły się koło niego jakieś kobiety. To się chyba nie mogło zmienić...

Przypomniała sobie jednak, że nie miał obrączki, a potem zdziwiła się, że zwróciła na to uwagę.

- W zatoce jest dokładnie tyle samo rekinów, co kiedyś - zwróciła się do Coralie. - To znaczy, nie ma żadnego. Przecież wiesz, że jest tu za płytko.

Koleżanka machnęła ręką.

- Ale za to lepiej to zabrzmiało - rzuciła lekko.

- Poza tym Jill i tak się nie zorientuje, bo dopiero przeprowadziła się do Bay.

Meg tylko pokręciła głową. Doskonale wiedziała, co będzie się teraz działo w szpitalu. Jill pewnie przekaze przyjaciółkom kolejną wersję wydarzeń, w której Sam będzie walczył z morskimi potworami.

- A tutaj mamy dyżurkę pielęgniarek. - Głos Billa przywołał Megan do rzeczywistości.

Nowy ordynator kontynuował obchód, a ona zamiast uciec tam, gdzie już był, pospieszyła do przodu. Na szczęście nie musiała reagować, bo Coralie na powitanie objęła Sama mocno. Megan minęła ich z kwaśną miną, chcąc pokazać, że jeśli nawet coś łączyło ją z Samem wczasach, kiedy oboje byli nastolatkami, to teraz uważa to za skończone. Zatrzymała się jednak tuż za drzwiami, bo jeśli Sam zechce przejść przez oddział, musi mu towarzyszyć jako szefowa personelu.

On natomiast odsunął od siebie Coralie i uśmiechnął się do niej neutralnie.

- Miło cię widzieć, Coralie. Nic się nie zmieniłaś - dodał, zastanawiając się, jaki diabeł go podkusił, by tu wrócić.

Odpędził jednak od siebie tę myśl, próbując się skupić na przekazywanych przez Billa informacjach. Cięższe przypadki kierowano do Brisbane, ale jego obecność oznaczała, że będą mogli przyjmować więcej pacjentów.

- Zdarza nam się też korzystać z pomocy chirurgów z zewnątrz - ciągnął Bill. - Zwłaszcza w zimie, kiedy na plażach jest najwięcej turystów i nietrudno

o wypadek w wodzie. Zatrudniamy naprawdę świetnych fachowców.

- Doskonale - powiedział Sam.

Ruszyli dalej, w głąb części szpitalnej, odmienionej, odkąd był tu jako pacjent. Dotyczyło to nie tylko sprzętu, ale również wystroju wnętrza. Musiał przyznać, że szpital jest naprawdę świetnie administrowany.

Jednak wciąż nie mógł się skupić, patrząc na Megan, która szła przed nimi. Jej włosy były jeszcze bardziej rude niż w dzieciństwie. Nie nosiła pończoch i miała jasną skórę. Kiedy jako nastolatki chodzili na plażę i kładli się obok siebie, zawsze dziwił go kontrast między jego ciemnymi nogami i jej prawie białymi.

- Posmaruj się kremem - mówił jej, a ona niechętnie go słuchała.

Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, grozi jej poparzenie. Opalała się też inaczej, na czerwono, a nie na brązowo jak on. I skarżyła się na bąble, które często pojawiały się na jej skórze, kiedy za długo leżeli w słońcu. On mógłby to robić cały dzień, ale ponieważ mu na niej zależało, chował się wraz z nią do cienia. Nie przepadała też za dwuczęściowymi kostiumami w których wydawała się zbyt chuda. Teraz znowu miał

wrażenie, że jest po prostu szczupła i kobieca. Przypomniał sobie nagle stringi, które zostawiła wczoraj w sypialni. Meg i seksowna bielizna?

Coś mu tu nie pasowało. Z doświadczenia wiedział, że kobiety wkładają takie rzeczy tylko dla mężczyzn. W dodatku ten wzorek w serduszka...

- Możemy więc to zrobić?

Sam nie miał pojęcia, o co może chodzić Billowi, skinął jednak głową. Nawet nie zauważył, że przeszli przez prawie cały oddział. Megan znowu gdzieś zniknęła, a Billa odwołano do telefonu, ruszył więc dalej sam.

Przeszedł do części przeznaczony dla dzieci i jakież było jego zdziwienie, kiedy znowu natknął się na Megan. Siedziała na łóżku chłopaka, który miał lewą nogę i prawe ramię na wyciągu.

- To jest Brad Crosby - wyjaśniła mu pielęgniarka, która przedstawiła się jako Sue. - Złamał obie nogi i rękę, kiedy zeskoczył z balkonu. Próbował latać... Ten chłopak zawsze ma kłopoty. Wychowuje go tylko ma...

- Sue!

Ostry głos Megan spowodował, że pielęgniarka urwała w połowie słowa.

- Tak?

- Czy u Brada będzie dziś fizjoterapeuta?

Sue przeszła do swego biurka, by sprawdzić to w komputerze, natomiast Sam usiadł przy chłopcu tam, gdzie przed chwilą siedziała Megan.

- Cześć, więc próbowałaś latać, co? Ciekawe, z czego zrobiłaś sobie skrzydła?

- Dzień dobry - przywitał się chłopak, a potem

westchnął. - Z worków na śmieci. Na opakowaniu było napisane, że są bardzo mocne, ale rozdarły się, jak tylko skoczyłem. I to sam plastik, a nie miejsca, gdzie go kleiłem.

- Widzisz, musisz chyba przemyśleć całą sprawę. Brad pokręcił głową.

- Na pewno już tego nie zrobię. Mama by mnie zabiła. Poza tym Meg mówi, żebym trochę zaczekał, to spróbuję kite surfing, wie pan, surfing na małej desce z takim wielkim latawcem. Meg mówi, że to prawie jak latanie.

- Meg tak mówi? - Spojrzał w stronę widocznej przez szybę Megan, pochylonej przy biurku Sue.

- No. Jest bardzo fajna - stwierdził chłopak.

- Wcale mnie nie poucza, tak jak mama. Ale mama mnie poucza, bo się o mnie boi. Tak powiedziała Meg...

Sam siedział jeszcze chwilę przy chłopcu, dowiadując się o innych jego wyczynach. Kiedy jednak zauważył, że Megan wyszła, podążył za nią i dogonił ją dopiero koło wnęki, w której znajdował się automat telefoniczny.

- Czy dlatego przerwałaś Sue, żeby zaoszczędzić mi przykrych doznań? - spytał.

- Przerwałam Sue? - powtórzyła, jakby go nie rozumiała.

- Wtedy, kiedy chciała mi powiedzieć, że Brad ma tylko matkę - naciskał.

- Przerwałam jej, bo nie lubię, kiedy pielęgniarki plotkują na temat pacjentów - odparła z godnością.

- Nie lubię też, kiedy przykleja się ludziom etykiety.

Ten jest zły, bo pochodzi z rozbitej rodziny. Ten jest taki czy owaki.

Sam uśmiechnął się lekko. Właśnie taką ją pamiętał - gotową walczyć z całym złem tego świata.

- Aha, więc wszyscy uważają, że Brad psoci, bo ma tylko matkę...

- Tak. Uważają, że jest łobuzem, tak jak ty kiedyś. Różnica polega na tym, że ty naprawdę byłeś łobuzem, a ten chłopak ma po prostu olbrzymią wyobraźnię.

Sam nie dał się sprowokować. Doskonale wiedział, że Meg tak nie myśli, a nawet gdyby, to w tej chwili jest to obojętne. Przypomniało mu się to wszystko, co przeżyli, i znowu poczuł ucisk w piersi.

- Zupełnie nie wiem, co z tobą zrobić - powiedział mimowolnie.

- Co ze mną zrobić?

- Przepraszam, może źle się wyraziłem, ale naprawdę nie wiem, co z tobą począć - ciągnął, czując się wyjątkowo głupio. - Niby cię znam, a jednocześnie nie znam. Przecież zawsze nam tak dobrze szło. Świetnie nam się gadało. Zaczynaliśmy tam, gdzie skończyliśmy...

Nagle zrozumiał, że nie było to najszcześniejsze stwierdzenie. Przecież ich ostatnie spotkanie było prawdziwą katastrofą. Naprawdę bolesnym, nieprzyjemnym doświadczeniem. Czy Megan jeszcze to pamięta?

- Minęło sporo lat, Sam - odrzekła, a jej mina nie zdradzała, o czym teraz myśli. - Oboje się zmieniliśmy.

- Naprawdę?

Wiedział, że nie powinien ciągnąć tej rozmowy, ale nie mógł się powstrzymać.

- No jasne! Trzydzieści lat temu byliśmy dziećmi, a teraz jesteśmy dorośli.

- Naprawdę? - rzucił po raz kolejny, a potem się zaśmiał. - Przepraszam, to głupie pytanie. To prawda, że jesteśmy dorośli, ale czy to coś dla ciebie zmienia? Czujesz się teraz inna?

Obojętna mina nagle znikła, twarz Meg rozjaśniła się w uśmiechu. Znowu była tą pełną entuzjazmu osobą, którą znał z dawnych lat.

- W tej chwili czuję się tak, jakbym miała piętnaście lat. Albo trzydzieści, kiedy zaczęliśmy prowadzić te długie rozmowy o różnych rzeczach. Pamiętasz, o ewolucji, o religii, o moralności...

- O przyjaźni - dodał Sam, który też doznał wrażenia, jakby się cofnął w czasie. - Czy skłamałabyś dla przyjaciela? Czy zdecydowałabyś się oddać za niego życie?

- A ja mówiłam, że nie. Ze zawsze jest jakieś inne wyjście.

- O, Meg, jesteś. Wszędzie cię szukam! - Podbiegła do nich pielęgniarka, której Sam jeszcze nie poznał. - Właśnie jedzie tu karetka z Benem Richardsem. Uskarżał się na bóle serca. Dzwoniła Jenny i pytała, czy go możesz przyjąć.

- Ben Richards? Ten sam, którego... ee...

- Pobiłeś tak, że trafił do szpitala? - podsunęła mu Meg. - Tak, ten sam.

Na szczęście powiedziała to na tyle cicho, że pielęgniarka jej nie usłyszała. Meg i Sam pospieszyli w stronę oddziału.

- Do licha, mówiłam mu, żeby uważał - mruzczała

pod nosem. - Jego ojciec umarł na zawał, więc jest w grupie podwyższonego ryzyka. Jenny ostrzegała go, że może mieć kłopoty. Jest za gruby i za dużo pije.

- Więc jednak się nie zmienił - zauważył Sam, nie bardzo wiedząc, jak traktować całą tę sytuację. Oczywiście myślał o zagrożeniach związanych z powrotem do domu, ale to, że będzie ratował dawnego wroga, jakoś nie przyszło mu do głowy.

- Pamiętaj, że jest twoim pacjentem, niezależnie od tego, co o nim myślisz - rzuciła Meg, patrząc na niego z niepokojem, ale też ciekawością. Wiele by dała, żeby dowiedzieć się, dlaczego Sam pobił się z Benem. Sprawa musiała być poważna, skoro Ben znalazł się w szpitalu.

- Postaram się zapanować nad emocjami, siostrze - powiedział i mrugnął do niej wesoło. - Nawet mi skalpel nie drgnie, jak mu go będę wbijał w serce. O ile dobrze pamiętam, to siostra ma większe problemy z radzeniem sobie z uczuciami.

Mówił to takim tonem, że nikt nie domyśliłby się, jak bardzo z niej kpi. Megan chętnie wbiłaby teraz skalpel w jego serce, gdyby miała jakiś pod ręką. Oczywiście przy założeniu, że Sam Agostini w ogóle ma serce...

- To nie ja złamałam mu nos i szczękę trzynaście lat temu - przypomniała, ale zaraz pożałowała tych słów, bo dostrzegła na twarzy Sama ból.

Tylko raz zupełnie stracił panowanie nad sobą. Nikt nigdy się nie dowiedział, o co im poszło. Co więcej, wspomnienie tego zdarzenia wciąż nie było najmiłsze. Megan zdziwiła się, że ją to obchodzi. I to do tego stopnia...

Poprowadziła teraz Sama na oiom, gdzie sanitariusze przynosili Bena na łóżko.

- EKG jest w porządku - rzekł jeden z nich na widok Megan i lekarza - ale badaliśmy tylko rytm serca, więc trudno coś więcej powiedzieć. Ponieważ pacjent bardzo cierpiał, daliśmy mu aspirynę i pięć miligramów morfiny. Tu są wyniki wstępnych badań.

Megan wzięła je i podpisała dokument odbioru. Dopiero wtedy przedstawiła pielęgniarzom Sama.

- To doktor Agostini, nasz nowy ordynator - oznajmiła.

- Sam Agostini? - dobiegł do nich zduszony głos Bena. - Więc jednak nie skończyłeś w więzieniu?

Sam pochylił się nad pacjentem i pokręcił głową.

- Jak widzisz.

Ben nie stropił się na widok dawnego wroga. Miał problemy z oddychaniem i nie przejmował się w tej chwili przeszłością. Na jego policzkach pojawiły się łzy.

- Mam nadzieję, że jesteś dobrym lekarzem, bo moja Jenny nie zniosłaby, gdyby coś się ze mną stało...

- Urwał, próbując złapać oddech. Cerę miał ziemistą, prawie szarą. - Mamy dziecko i... i jest chore. Takie małe i już chore. - Oczy miał pełne żalu. - Bia... białaczka. Wiedziałaś, że dzieci z zespołem Downa częściej na nią chorują? Popatrz, jaka sprawiedliwość.

- Urwał i znowu przez chwilę ciężko oddychał. - I właśnie teraz, kiedy powinienem... wspierać Jenny... jestem do niczego!

- Daj spokój, na pewno szybko stąd wyjdiesz, a Jenny ktoś pomoże. - Sam ścisnął ramię Bena. - Naj-

pierw musimy jednak sprawdzić, co się dzieje, żeby móc cię leczyć. - Wyprostował się i spojrzął na Megan. - Proszę mu zrobić pełne EKG. Trzeba też pobrać i zbadać krew. Czy szpital ma własne laboratorium? Meg skinęła głową.

- Wykonujemy badania w podstawowym zakresie. W przypadku Bena to będzie aminotransferaza, leukocyty, OB, poziom potasu i sodu, glukozy, lipidów i badanie krzepliwości.

Sam popatrzył na nią z uznaniem.

- Czy przypadkiem nie jesteś lekarzem? Wydawać by się mogło, że to pytanie powinno ją ucieszyć, ona jednak popatrzyła na niego z wyrzutem i bólem, jakby zrobił coś złego.

- Nie, nie jestem - rzuciła i obróciła się na pięcie. Co ja takiego powiedziałem? - zastanawiał się Sam.

O co może jej chodzić? Nie miał jednak czasu, by to roztrząsać. Poszedł szybko za pacjentem, chcąc osobiście nadzorować badania. Musiał przyznać, że Megan wykonuje wszystko bardzo profesjonalnie, bez żadnych zbędnych ruchów.

Kiedy podłączała Bena do aparatury, tłumaczyła mu, co robi, żartując przy okazji. Starła się w ten sposób wprowadzić go w dobry nastrój, bo wiedziała, że jeśli będzie spięty, wyniki mogą okazać się niewiarygodne. Podała pacjentowi tlen, wiedząc, że może go potrzebować. Przygotowała też wenflon, który wbiła w jego ramię, by pobrać krew, a potem ewentualnie podawać przez niego lekarstwa. W czasie badań trzymali się od siebie z daleka, ale przy jakiejś okazji ich dłonie otarły się o siebie. Megan rzuciła mu krótkie, pełne

zdumienia spojrzenie, jakby zdziwiło ją to, co poczuła. Sam też poczuł coś niezwykłego. Tak, jakby prąd przebiegł mu po ciele, tyle że było to znacznie przyjemniejsze.

- Czy... czy dzieje się coś złego? - spytał Ben. Jego zduszony głos uświadomił Samowi, że musiał zmarszczyć brwi.

- Nie, stary, na razie nie widzę tu nic złego.

- Ale ten ból - jęknął Ben. - To było, jakby słoń usiadł mi na klacie...

- Słyszałam bardziej eleganckie opisy - rzuciła Megan.

- A ja słyszałem też mniej - zaśmiał się Sam. - Ból zawsze wskazuje na to, że dzieje się coś złego. Ale sprawa wcale nie musi być poważna. Chcemy to sprawdzić i dlatego podłączyliśmy cię do tej kosmicznej aparatury. - Wskazał EKG. - Widzimy na nim, jak pracuje twoje serce i płuca i ile masz tlenu we krwi. Po badaniach krwi będziemy wiedzieć więcej.

Spojrzał na Megan, która skończyła właśnie pobieranie krwi i chciała przesłać próbkę przez pielęgniarkę do laboratorium.

- Bardzo możliwe, że zatkały się naczynia, które doprowadzają krew do serca - ciągnął Sam. - Jeśli serce nie dostaje odpowiedniej ilości krwi, to brakuje mu też tlenu, co wywołuje silny ból. Chcę ci teraz dać nitroglicerynę, żeby poszerzyć naczynia, a na monitorze będzie widać, czy to skutkuje. Damy ci też na razie odpocząć, ale później będziesz musiał przejść całą serię badań. Czy byłeś już u kardiologa?

Ben pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Byłem w szpitalu tylko raz w życiu - powiedział. - Sam wiesz dlaczego.

Sam znieruchomiał. Nagle przed jego oczami zaczęły przesuwać się obrazy z dawnych lat. Wybrali się całą grupą do multipleksu, by uczcić w ten sposób koniec szkoły. Sam myślał o Meg, która miała przyjechać następnego dnia na wakacje, kiedy jedna z dziewczyn (Coralie West?) zaproponowała, by wysliznęli się na plażę. Sam zastanawiał się, jak jej odmówić, a jednocześnie nie urazić jej uczuć, kiedy Ben, który zapewne dolewał sobie w kinie rumu do swojej coli, podniósł głos.

Sam nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. To były potworne oskarżenia. Coś w nim pękło i z niezwykłą siłą wyrznął Bena pięścią tak, że dużo masywniejszy chłopak odskoczył na ładnych parę metrów i zwałił się na chodnik. Kumple próbowali go powstrzymać, ale on zrzucił ich z siebie jak ulegalki. Ben w tym czasie trochę ochłodził i zaczął się szykować do walki. Był wyższy i silniejszy od Sama, ale w końcu musiał mu ulec. Zwyciężyły wściekłość i determinacja.

Chociaż wygrał, to czuł się jednocześnie przegrany. Miał wrażenie, że coś stracił. Niewinność? Radość młodości? Miłość?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mam wyniki badań, panie doktorze.

Coś w głosie pielęgniarki sprawiło, że Sam przyjrzał się jej uważnie.

- Powinienem panią pamiętać, prawda? - spytał zgrabną blondynkę.

- Trzydzieści lat to kawał czasu, Sam - odrzekła. - Jestem Kelly Warren, młodsza siostra Eddiego.

- Ta, która za nami bez przerwy łąziła?! - spytał zdziwiony. - Świetnie wyglądasz. A co tam u Eddiego?

- Dalej mieszka w Bay i prowadzi rodzinną aptekę. Strasznie za tobą tęsknił, kiedy wyjechałeś.

Sam skinął głową. Eddie był jego najlepszym przyjacielem, najbliższym mu człowiekiem w miasteczku, nie licząc oczywiście Meg. Jednak po wyjeździe nie odzywał się do kumpla. Chciał zapomnieć o wszystkim, co się tu wydarzyło. Nigdy nie był zbyt dobry w nawiązywaniu przyjaźni, a nawet jeśli coś takiego się zdarzyło, to później nie potrafił ich podtrzymać.

Teraz uśmiechnął się do Kelly.

- Na pewno do niego zajrzę - obiecał i zajął się studiowaniem wyników badań.

Po chwili wiedział już wszystko. Kiedy wrócił do pokoju Bena, Megan siedziała przy nim i trzymając go

za rękę, starała się go uspokoić. Tak, z pewnością powinien teraz odpocząć i nie poddawać się stresom. Dlatego tu jest... A potem odpędził od siebie tę myśl, dziwiąc się, że musi jakoś usprawiedliwiać obecność Megan w tym pokoju. Podeszedł do łóżka i spojrzał na Bena.

- Dobrze, dostałem przed chwilą wyniki badania krwi - oznajmił, patrząc z uśmiechem na dawnego przeciwnika. - Wynika z niego, że masz podwyższony poziom enzymu, który nazywa się fosfokinaza kreatyniny. Jego zwiększenie prawie na pewno oznacza zawał, nawet jeśli nie wykazuje go EKG. Miałeś o tyle szczęście, że twój atak był dość łagodny. Teraz musimy ci zrobić echo serca, żeby sprawdzić, co się stało, a później będą jeszcze dalsze badania, ale dopiero po spotkaniu z kardiologiem.

- Kardiolog przyjmuje u nas dwa razy w tygodniu - dodała Megan. - We wtorki i czwartki. Jak jutro przyjedzie, to będzie mógł do Bena zajrzeć.

- Tutaj? - zaniepokoił się Ben. - To znaczy, że mam zostać w szpitalu? - Nagle zaczął siadać. - Muszę jechać do domu. Zobaczyć, co z Jenny i z dziećmi. Benjie ma jutro kolejną chemoterapię. - Opadł na poduszki i zaczął rozmazywać łzy. - Za każdym razem jeździmy z nim oboje.

Sam doskonale rozumiał, co czuje, ale w tej chwili nie mógł go wypuścić ze szpitala. Zanim jednak zdążył wyjaśnić Benowi dlaczego, odezwała się Megan.

- Benjie jest silny, poradzi sobie. Poza tym ma przecież wlew tu, w szpitalu, i mam nadzieję, że do ciebie zajrzy. Może zresztą ty będziesz mógł już chodzić. Na

razie jednak powinienęś odpoczywać. To najlepsze, co możesz zrobić. Dla siebie i dla rodziny. Sam skinął głową i dodał:

- Obawiam się, że musisz tu zostać. Zapisalem ci leki, które powinny udroźnić naczynia krwionośne, ale cały czas musimy sprawdzać ich działanie.

Żeby wiedzieć, że nie dostaniesz drugiego ataku, który w tej sytuacji jest bardzo prawdopodobny, ty głąbie, dodał w myślach Sam i wyszedł z pokoju, myśląc o tym, jak często widział takie sytuacje, kiedy pacjent po pierwszym ataku serca przeżywał tak wielki stres, że zaraz przychodził drugi, zwykle znacznie poważniejszy.

- Czy mam go zostawić na oimie, czy przenieść na zwykły oddział? - spytała Megan, która wyszła za nim na korytarz.

- Ba, gdybyśmy mieli oddział kardiologiczny, chętnie bym go tam przeniósł - mruknął Sam. - Na razie niech zostanie tutaj. Czy jego żona tu będzie?

- Jak tylko przyjedzie jej teściowa z pobliskiej farmy, żeby zająć się dziećmi.

No tak, zapomniał, że Ben wychował się na farmie. Dlatego był kiedyś taki silny. Praca na świeżym powietrzu powinna mu służyć, ale teraz, przy tej mechanizacji, pewnie nie musiał się za dużo ruszać.

- Ile ich mają? - spytał zatroskany, co ją zdziwiło, ponieważ zawsze wydawał jej się obojętny na sprawy innych ludzi. - Wiem o Benjem i jego białaczce. Rze-czywiście mieli pecha, ale przynajmniej nie muszą jeździć na chemoterapię do Brisbane.

- Ale mieliśmy z tym poważny problem - zauważyła

Meg. - Władze najpierw nie chciały się na to zgodzić, bo obawiały się, że nie będziemy mogli stworzyć tu dla niego odpowiednich warunków. Ale wiesz, Ben jest przecież farmerem, a poza tym ma jeszcze trzy starsze córki...

Na ustach Sama pojawił się przewrotny uśmiech.

- Chyba wiem, kto przekonał władze - rzucił.

- Całe miasteczko o to walczyło - powiedziała, nie chcąc, by uznał, że to wyłącznie jej zasługa. - Burmistrz napisał podanie do samego premiera, a wszyscy lekarze w szpitalu podpisali się pod listem do ministerstwa zdrowia. Ludzie chodzili do biur poselskich polityków z naszego regionu. To była świetnie zorganizowana akcja. Wiesz, mieszkańcy Bay trzymają się razem w takich trudnych sytuacjach. Dlatego między innymi zdecydowałam się zamieszkać tu na stałe.

- A inne motywy? - spytał, patrząc jej w oczy. Zupełnie nie spodziewała się tego pytania. Nie chciała kłamać, bo wówczas czerwieniła się i była zmieszana. Dlatego zdecydowała się powiedzieć tylko część prawdy.

- Miałam tu tanie mieszkanie - odparła.

- Rozumiem, nie moja sprawa. - Potarł czoło. - Żona Bena to Jenny, czy... czy skądś ją znam? - spytał z lekką obawą w głosie.

- Dziwisz się, że ludzie cię tu pamiętają?

- Przecież wyjechałem na trzynaście lat. To kawał czasu.

- Więc widzę, że nie przemyślałeś dobrze decyzji o powrocie. Dlaczego mieliby cię zapomnieć? Przecież się

wyróżniałeś. Wygrywałeś zawody pływackie, byłeś kapitanem drużyny futbolowej. I tak dalej... Rodzice Jenny dalej prowadzą piekarnię. Pani Wilson zawsze dawała nam bułeczki, jak tam przychodziliśmy. Nie ma chyba dziecka, które nie dostałoby od niej bułeczki...

- No jasne, Jenny Wilson była przecież w równoległej klasie... - powiedział takim tonem, jakby dopiero teraz zaczęły do niego docierać wszystkie komplikacje związane z powrotem. Zrobiło jej się go żal.

- Właśnie - rzuciła, starając się zdusić w sobie to uczucie. A potem poczuła, że ciekawość jednak w niej zwyciężyła i zapytała: - Dlaczego tu wróciłeś?

Jego twarz przybrała obojętny wyraz, tak by nic z niej nie mogła wyczytać. Zrozumiała, że niewiele się od niego dowie i przyjęła to z całą pokorą. W końcu Sam jest ordynatorem w jej szpitalu i dlatego nie powinna zajmować się jego osobistymi sprawami.

- Tak sobie - mruknął.

A ona skinęła głową, uznając, że musi jej to wystarczyć.

Chociaż było parę minut po siódmej, zrobiło się już ciemno. Sam przejechał wolno ulicą i zatrzymał się przed domem. Swoim domem? Wciąż myślał o nim jako o domu Ansteyów. Spojrzał w stronę stojącego nieopodal domku, ale w oknach nie paliły się światła. Wygląda na to, że Meg wciąż jest w szpitalu. Czegóż ona tam nie robiła! Kiedy zajrzał do niej po południu, zajmowała się właśnie doradztwem rodzinnym, otoczona wianuszkami kobiet i mężczyzn, którzy najwyraźniej go pamiętali,

choć on nie był w stanie przypomnieć sobie żadnej z tych twarzy.

Wyglądało na to, że wszyscy dziwią się, iż jednak nie skończył w więzieniu.

Wysiadł i przeszedł po stopniach do głównych drzwi. Miał nadzieję, że firma przeprowadzkowa ukończyła już rozpakowywanie. „Wszystko mi jedno, jak to poukładacie” - powiedział jej pracownikom, pewny, że znają się na tym lepiej niż on. Ciekawe tylko, co zrobili z szufladą pełną kobiecej bielizny?

Zatrzymał się na werandzie, by przez chwilę móc podziwiać widok. W pociemniałych wodach zatoki odbijały się światła, a nieco dalej widać było na wyspie rozmigotane płomyki. Rybacy wracający z połowów? A może jacyś ludzie na plaży rozpalili ogniska?

Poczuł ból w piersi i zacisnął dłonie, zdawszy sobie sprawę z tego, że Megan miała jednak rację. Nie przeżył wszystkiego, co wiąże się z powrotem do Bay.

Oczywiście zajął się stroną praktyczną przeprowadzki, głównie zresztą możliwościami i wyzwaniem związanymi z nową pracą. Nie zastanowił się jednak nad emocjonalnymi problemami, które mogły się z nią wiązać. Nie przyszło mu nawet do głowy, że ktoś tutaj będzie go pamiętał, a jeśli nawet, to nie przypuszczał, by miało to jakieś praktyczne znaczenie. Przecież jest już dorosły. Odpowiedzialny. I wbrew temu, co mówiła jego była dziewczyna, która pracowała jako ,psychiatra, uporał się już z emocjonalnym bagażem swojej młodości.

Nagle na pobliskiej plaży dostrzegł jakiś ruch.

I chociaż księżyc jeszcze nie wzeszedł, to było na tyle jasno, że zauważył tam kobietę. Trzymała w ręce jakiś długi patyk, albo coś w tym rodzaju, i pisała nim na piasku.

Niewiele myśląc, zbiegł po schodach, przeszedł przez ulicę i bez trudu odnalazł trawiaste zejście na plażę. Prowadziło ono koło niewielkiego parku, złożonego głównie z eukaliptusów. Kiedy jednak znalazł się w pobliżu wody, zawahał się. Megan, bo wiedział doskonale, że to ona, była już tak daleko, że ledwo ją w mroku widział. Jeszcze chwila, a zniknie mu z oczu. No ale przynajmniej go wówczas nie zauważy...

Czekał przez moment, aż w końcu uznał, że droga jest wolna, i ruszył w ślady Megan. Stopy w skórzanych pantoflach grzęzły w piasku. Na szczęście woda musiała się cofać, bo nie zmyła napisu, wciąż jeszcze widocznego. Tak, to pismo Megan. Doskonale pamiętał te litery, które tym razem układały się w napis: „Megan Scott”.

Sam zatrzymał się i zmarszczył brwi.

Dlaczego właśnie Megan Scott?! Kiedyś to była albo Megan Anstey, albo Megan Agostini!

Tak, ale od tego czasu minęło trzynaście lat. Sam wciąż kręcił głową. Czy Megan wyszła za tego Scotta, czy tylko się w nim zakochała? A może się z nim zaręczyła? Nie, nie chce tego wiedzieć. To nie jego sprawa. Dlaczego więc wciąż wpatruje się w litery, które z trudem można odcyfrować? Przeszedł dalej i zauważył kolejny napis: „Megan Anstey”. Od razu poczuł się lepiej. Zwłaszcza że dostrzegł też znak zapytania po poprzednim nazwisku. Czyżby więc Megan myślała o tym, czy

wyjsć za mąż? Czemu nie, jest przecież młoda i atrakcyjna. W dodatku bardzo zmysłowa...

Zmysłowa? Czy kiedykolwiek wcześniej przyszło mu to do głowy?

- To nieładnie czytać cudze listy - usłyszał nagle tuż obok znajomy głos.

Spojrzał w stronę Megan, zdziwiony, że ją tu widzi. Trzymała w dłoniach buty, musiała więc wrócić boso. Ale szum oceanu był na tyle głośny, że i tak by jej nie usłyszał.

- Napisy na piasku są jak pocztówki - powiedział w końcu, przypominając sobie swoje dawne słowa.

Do licha, może jednak jego była dziewczyna ma rację, i on rzeczywiście dźwiga na barkach emocjonalny ciężar przeszłości. Być może też powinien coś z tym zrobić, chociaż żadne rozwiązanie nie przychodziło mu do głowy.

- Szukałeś mnie? - zapytała.

Tak, przez ostatnich trzynaście lat, odpowiedział jej w duchu. Zaraz jednak pokręcił głową.

- Nie, chciałem się chwilę przejść po pracy. Czuję się trochę zmęczony. Dużo wrażeń jak na pierwszy dzień. - Urwał i spojrzał w stronę domu. - Poza tym ludzie z firmy mieli dzisiaj wszystko rozpakować i doprowadzić dom do stanu używalności, Trochę się boję wchodzić do środka...

To, co mówię, jest śmieszne, pomyślał, ale jednocześnie nosi znamiona racjonalności. No, może nie jest tak źle, jak mi się wydaje...

- Więc jedyny twój problem z pieniędzmi to jak

je wydać - rzuciła drwiącym tonem. Z pewnością nigdy wcześniej tak nie mówiła, ale miała wtedy kilkanaście lat.

- Musiałem się spieszyć. Miałem tu zacząć pracę dopiero za miesiąc, a potem zadzwoniła do mnie stara znajoma, która miała zostać ordynatorem, że nie może się ruszyć z Brisbane. Spytała, czy mógłbym ją zastąpić...

Ta rozmowa wciąż wydawała mu się dziwnie nierzeczywista, jakby rozmawiał z Meg o czymś innym, niż chciał, ale przynajmniej nie wracali do przeszłości. I przestał też myśleć o niepokojącym nazwisku na piasku. I o tym, jak kiedyś spędzali całe dni na plaży.

Nie, dosyć!

- Więc i tak miałeś tu przyjechać? Słyszałam, że tylko zastępujesz ordynatora i pomyślałam, że wpadniesz tu na krótko. I że ten dom ma być potem na wakacje...

Megan wiedziała, że jest spięta i że nie powinna tego wszystkiego mówić. Przyszła jednak na plażę, by trochę się wyciszyć po pełnym niespodzianek dniu, i odzyskać, przynajmniej częściowo, równowagę wewnętrzną. I jeszcze parę minut temu miała wrażenie, że jej się udało...

Spojrzała na Sama. Był wysoki i jak zawsze przystojny. Te lata niewiele go zmieniły, tyle że wyglądał teraz zdecydowanie bardziej męsko.

- Więc i tak miałeś tu przyjechać... - powtórzyła.

- Tak, myślałem o tym już od jakiegoś czasu. -W jego głosie zabrzmiał smutek.

Zrobiło jej się głupio, że w ogóle to powiedziała.

Mógł odnieść wrażenie, że nie jest tu mile widzianym gościem. Ale czy nie tak jest w rzeczywistości? Czy ten powrót nie zburzył poukładanego świata tych wszystkich, którzy kilkanaście lat temu weszli w bliższe kontakty z Samem?

Megan zrobiła krok w jego stronę, jakby pociągała ją tam jakaś magnetyczna siła.

- Rozumiem - szepnęła.

Chciał jej powiedzieć, że nic nie rozumie, ale tylko pochylił się w jej stronę. Nie wiedział, jak to się dzieje, że Megan tak bardzo go pociąga.

- Meg...

Zaczął ją całować, na początku delikatnie, a potem coraz mocniej. Megan nie mogła pozostać na to obojętna. Poddała się temu pocałunkowi, czując, że odezwała się w niej jakaś dawna olbrzymia tęsknota.

Nagle uderzyła jej do głowy fala gorąca, która zaczęła obejmować całe ciało. To było to samo uczucie co kilkanaście lat temu, tyle że teraz jeszcze bardziej intensywne i... niepokojące. No i wiedziała, że pragnie Sama. Jest przecież dorosła, a ten pocałunek obudził w niej prawdziwą burzę hormonów.

- Meg - powtórzył cicho. Miała wrażenie, że ten głos dociera do niej z innej planety, ale to wystarczyło, żeby po chwili wróciła do rzeczywistości. Odsunęła się od Sama, czując wstyd. A potem popatrzyła na niego z niedowierzaniem i wytarła usta dłonią.

- Nie rób tego więcej - powiedziała groźnie. Czy pamięta? - zastanawiała się, czując, że łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła się od Sama i ruszyła przed siebie.

- Megan, zaczekaj! Wszystko ci wyjaśnię!

Nie miała zamiaru się zatrzymać. Nie chciała dać się znowu schwytać w tę zmysłową pajęczynę, którą snuł wokół niej. Ciekawe, czy pamięta wszystkie swoje słowa i gesty sprzed lat? Czy rozumie, że nie zmieniły się one tak bardzo, jak można by się spodziewać? Nie sądziła, by tak było, i sama ta myśl wystarczyła, by zaczęła płakać. Łzy spływały po jej policzkach, a ona nie próbowała ich nawet wycierać. Brnęła przed siebie, chcąc uciec od Sama i od wspomnień. To wszystko było zbyt bolesne, zbyt świeże...

Sam szedł za nią jeszcze przez jakiś czas, a potem dał za wygraną. Spojrzał bezradnie w jej stronę. Przypomnił sobie, jak to było, kiedy Megan dopisywała „Agostini” do swego nazwiska. Miała wtedy szesnaście lat. Przyjechała do miasteczka na Boże Narodzenie w czasie największych zimowych upałów i od razu przybiegła do niego, żeby się przywitać. Pocałowała go wtedy prosto w usta.

W czasie jej trzech poprzednich wizyt: wielkanocnej, wakacyjnej i potem dodatkowej, we wrześniu, coś się zmieniło w ich relacjach. Biust Megan powiększył się, a biodra nabrały krągłości, chociaż wciąż była bardzo szczupła. Sam zauważył też ze zdziwieniem, że patrząc na jej nogi, zwraca nie tyle uwagę na ich bladość, co długość... Oboje weszli w taki wiek, kiedy dziecięca przyjaźń przeradza się w coś więcej. Nie zostali oczywiście kochankami, w ogóle nie do końca uświadamiali sobie, co to znaczy, ale zaczęli, jak to się mówi, ze sobą chodzić. Powoli odkrywali też swoją seksualność. Chodzili razem na długie spacerunki przy księżycu. Zaczynali

się nieśmiało całować. Rozmawiali o wspólnej przyszłości...

Jakie to było miłe i niewinne! I jakie dziecinne! Oboje uznali, że gwiazdkowe ferie będą najlepsze, by stracili dziewictwo. Mieli przecież do dyspozycji aż siedem tygodni. To mógł być prawdziwy miesiąc miodowy, tyle że przed ślubem, a nie po. Jednak kiedy Megan wpadła do jego pokoju, zarzuciła mu ręce na ramiona i go pocałowała, on otarł usta i powiedział jej, by tego więcej nie robiła. Do tej pory pamiętał ból w jej oczach.

Jednak wtedy w ogóle się nim nie przejął. Nic nie czuł, kiedy łamał serca kolejnym dziewczynom w czasie tamtych wakacji czy też siał zamęt wśród ich chłopaków. Wtedy też łobuzował za dwóch, jakby wstąpił w niego jakiś diabeł. Kres temu położył dopiero ojciec Meg, który zaproponował, że zapłaci za jego naukę i znajdzie jego matce pracę, jeśli przeprowadzą się do Sydney.

A teraz było już za późno, by podziękować, ponieważ ojciec Megan zmarł. Wtedy jednak wydawało mu się, pewnie z powodu jadowitych słów Bena Richardsa, których ten pewnie nawet nie pamiętał, że doktor Anstey działa z innych pobudek. I że cała sprawa ma znacznie bardziej złowrogi charakter.

Tak, musi to wszystko wyjaśnić...

Puścił się pędem za Meg i dogonił ją dopiero przy zejściu z plaży. Wkładała właśnie buty, opierając się o eukaliptus, którego korona przypominała olbrzymi podłużny balon.

- Ależ Meg, ja myślałem, że jesteś moją siostrą!

Stanął bez tchu, porażony tym, co przed chwilą powiedział. Megan wyprostowała się i popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Siostrą? - powtórzyła i potrząsnęła głową. - Nie gadaj bzdur! Jak mogłabym być twoją siostrą?!

I nagle zaświtało jej, co chce powiedzieć, a wyraz niedowierzania na jej twarzy jeszcze się pogłębił. A za nim znowu przyszedł ból.

- Myślałeś, że mój ojciec...? Że on...?

Nagle poczuła, że sama ma wątpliwości. Przecież jej matka nigdy nie lubiła ich wakacyjnego domu. I nigdy nie przepadała za wyjazdami do Bay! No i dlaczego zdecydowała się sprzedać posiadłość zaraz po śmierci ojca? Nie, tego już za wiele!

- Jak mogłeś tak myśleć? Jak mogłeś?! Znowu zaczęła płakać. Wcisnęła nogę w drugi but, a potem niewiele myśląc, odwinęła się i uderzyła Sama prosto w policzek. Następnie, zanosząc się łkaniem, pobiegła w stronę domku.

Chciał ją gonić. Pragnął wszystko wyjaśnić, ale obawiał się, że Megan nie jest w stanie przyjąć w tej chwili żadnych wyjaśnień. Uwielbiała ojca, a on zawsze bardzo ją kochał. Byli też do siebie bardzo podobni: mieli te same oczy i włosy i podobną budowę ciała. Sam zrozumiał, że tylko pogorszył całą sprawę swoimi niewczesnymi wyznaniem.

Czyżby taki był jego los? Czy zawsze musiał gmatwać i tak skomplikowane sytuacje? Skarżyły się na to wszystkie kobiety, z którymi się wiązał, zresztą zwykle nie na długo. Mówiły, że niszczy ich życie. Ze doprowadza je do obłądu...

Zaklął pod nosem i ruszył w stronę domu. Wciąż nie mógł myśleć o nim jak o swoim. Był to dla niego dom Ansteyów, a jego właścicielka mieszka w nędznej chacie tuż obok. Po chwili zmienił zdanie i zawrócił. Może poczuje się lepiej, jeśli trochę sobie pobiega. Popatrzył na wielki, żółty księżyc w pełni, wiszący nad wodami zatoki, i zaśmiał się w duchu. No tak! Na pewno!

Powinien pójść teraz do niej i wyjaśnić wszystko do końca, tak, by wreszcie zrozumiała. Może udałoby mu się wówczas dojść z nią jakoś do porozumienia. Wciąż czuł na wargach jej pocałunek i wiedział, że jej pragnie. I że przez te wszystkie lata za nią tęsknił.

Westchnął ciężko i ponownie zawrócił. Po chwili wspiął się na brzeg, czując, że wysiłek fizyczny jednak dobrze mu robi. Ruszył ścieżką przed siebie, a kiedy skręcił w stronę ulicy, zauważył przed domkiem Megan karetkę pogotowia. Serce zabiło mu mocniej i przyspieszyło. Dotarł biegiem do jej furtki, ale kiedy zobaczył ją w stroju ratownika, zrobiło mu się strasznie głupio.

- Czy to znaczy, że wieczorami jeździsz karetką? - spytał, doskonale znając odpowiedź. Megan musi być prawdziwym tytanem pracy.

Popatrzyła na niego chłodno i skinęła głową.

- Tak, ochotniczo - odparła. - Zwłaszcza teraz, kiedy brakuje nam personelu.

- A co się stało?

- Nic szczególnego - odparła, wsiadając do karetki. - Phil przyjechał po mnie, bo mam wyjaśnić paru nowym ochotnikom, jaki mamy tu sprzęt i jak go używać. Po przeszkoleniu będą mogli towarzyszyć doświadczonym

ratownikom, co powinno nam bardzo pomóc.

Sam zmarszczył brwi.

- Dobrze, pojedę za wami - powiedział. - Będę cię mógł później odwiedzić.

Jej mina powiedziała mu, że się narzuca. I że wcale nie ma ochoty na dalsze kontakty. Musi jednak wszystko jej wytłumaczyć. To dla niego naprawdę ważne.

Megan popatrzyła na niego kamiennym wzrokiem.

- Phil zawsze mnie odwozi - mruknęła tak, jakby chciała powiedzieć: „Idź do diabła”.

- Znam go?

Jeszcze zanim przewróciła oczami, zrozumiał, że było to głupie pytanie. Chciał jednak wiedzieć, czy nie jest przypadkiem tym absztyfikantem, którego nazwisko wypisała na piasku.

Oczywiście, to nie jego sprawa. I Megan nie omieszkała dać mu tego do zrozumienia.

- Nie, na szczęście niedawno się tu przeprowadził. Więc pewnie na szczęście nie znasz też jego siostry...

Te słowa zaboląły, były jednak w pełni usprawiedliwione. Poczul się jak ostatni idiota, zwłaszcza że w tym momencie tuż obok pojawił się zdziwiony Phil. Popatrzył najpierw na Megan, a potem na niego, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Sam stwierdził z ulgą, że może mieć najwyżej dwadzieścia lat i już nie musi pytać o jego nazwisko.

Postanowił jednak, że zrobi, jak powiedział.

- Mimo wszystko chcę za wami pojechać. Jako lekarz muszę wiedzieć, jak działają służby ratownicze - dodał tytułem usprawiedliwienia.

- Może innym razem, bo to nie jest dzwonek mojego pagera. A Phil ma w karetce tylko radio.

Do licha, dlaczego tego nie zauważył? Sprawdził wiadomość na pagerze i wszedł do domu, by oddzwonić. Okazało się, że do szpitala przywieziono Benjiego Richardsa, a jego ojciec koniecznie chce się wypisać.

Wszedł do pokoju Bena akurat w chwili, kiedy ten próbował odłączyć się od aparatury.

- Czy sądzisz, że Jenny będzie lżej, jak dostaniesz drugiego zawału? - zapytał, a Ben opadł ciężko na łóżko.

- Nie mogę tak tutaj leżeć, kiedy mój syn może umrzeć!

- Benjie nie umiera - oznajmił Sam, chociaż nie wiedział jeszcze chłopca i nie miał wyników jego badań. - Jest z matką, więc poproszę ją, żeby do ciebie zajrzała i powiedziała, co się dzieje, dobrze? W tej chwili powinieneś odpoczywać, chociaż wiem, że jest ci ciężko. Obiecuję, że będę cię o wszystkim informował.

Ben trochę się odprężył.

- O wszystkim? - zapytał żałośnie.

Sam wiedział, że stres jest największym problemem przy zaburzeniach sercowych, dlatego skinął głową.

- Tak, oczywiście. Pozwól tylko, że najpierw znowu cię podłączę do naszej telewizji przemysłowej. - Wskazał aparaturę monitorującą pracę serca. - Benjie pewnie dostał środki uspokajające i teraz śpi, więc możliwe, że Jenny będzie tu przede mną. Nie spraw jej zawodu.

Zaczął podłączać Benowi kolejne elektrody, a on jeszcze bardziej się rozluźnił.

- Benjie ma na dokładkę lekką astmę, a teraz gorzej znosi ataki - wyjaśnił. - Środki uspokajające powinny mu pomóc. Pewnie się zdenerwował, bo miał jutro przyjść do szpitala. Zawsze się tym bardzo przejmuję.

Sam skinął głową.

- Nerwica szpitalna.

Ben nie zwrócił uwagi na jego słowa.

- Mnie też pewnie przydałby się jakiś środek uspokajający - ciągnął. - Ale jeszcze nie teraz. Chcę najpierw wiedzieć, że wszystko z nim w porządku.

Sam popatrzył na niego z zazdrością. Tak, Ben kocha swoje dzieci i rodzinę. Ma dla kogo żyć.

Sam dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest samotny. W dodatku otaczały go same złe wspomnienia. A przecież tak się cieszył z powrotu do Bay, skąd więc to przygnębienie? I skąd huśtawka nastrojów?

Pokręcił głową i poszedł na oddział dziecięcy. Natychmiast pojawiła się przy nim kobieta o znajomych rysach.

- Sam, och, Sam, jak dobrze, że wróciłeś! - Uściskała go na powitanie. - Nie mogłam uwierzyć, kiedy Ben mi o tym powiedział.

Przynajmniej jedna osoba zadowolona z jego obecności.

- Miło cię widzieć, Jenny.

- Tak się cieszę, że skończyłeś medycynę. Przecież zawsze o tym marzyłeś, prawda?

- Jesteś tutaj chyba jedyną osobą, która to pamięta - rzekł z uśmiechem. - Wszystkim innym wydaje się, że

chciałem zostać gangsterem albo kimś w tym rodzaju.

- To z powodu tamtych wakacji. Chyba rzeczywiście wtedy oszalałeś - rzuciła, kiwając głową. - Ale znałam cię na tyle długo, żeby wiedzieć, że taki nie jesteś. Sama nie wiem, co się wtedy stało.

Sam ścisnął jej dłoń.

- Nieważne. Zajmijmy się najpierw Benjem. Popatrzył na chłopca, który spał z maską tlenową w niewielkim łóżeczku.

- Wygląda na to, że sytuacja jest już opanowana - powiedziała. - Teraz Benjie bardzo się denerwuje, kiedy ma iść do szpitala. No i ten atak Bena. Od dawna mówiłam mu, że powinien zmienić tryb życia...

- Benowi nic nie będzie, ale oczywiście zmiany by mu nie zaszkodziły.

Jenny skinęła głową.

- Poradzimy sobie - stwierdziła z mocą. - Nauczyliśmy się tego w ciągu ostatniego roku.

Sam mocno ją uścisnął.

- Cieszę się, że to słyszę. Ben dostanie zestaw ćwiczeń i byłbym wdzięczny, gdybyś go dopilnowała. A jeśli idzie o Benjiego... - Pochylił się nad łóżkiem i spojrział na jego płaską twarz. Mimo choroby chłopiec bardzo przypominał Bena. - O, jest bardzo podobny do ojca.

Jenny skinęła głową.

- Wszyscy to mówią - rzekła z uśmiechem. - Wcale nie ma tak mocno zniekształconej twarzy. I potrafi się uczyć różnych rzeczy.

- A białaczka? Kiedy to się zaczęło?

- Cztery miesiące temu - odparła z westchnieniem.
- Było nam bardzo ciężko, zwłaszcza na początku, kiedy musieliśmy spędzać masę czasu w Brisbane. Teraz jest lepiej... Megan mówiła, że osiemdziesiąt procent dzieci z białaczką daje się wyleczyć. To znaczy, bez wznowy...

Znowu Megan.

- Tak, w tej chwili może nawet więcej. Statystyki są coraz lepsze, tak samo jak lekarstwa.

Skinęła głową, a nad jej nosem pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

- Pozostaje dwadzieścia procent...

- Ale musisz też pamiętać, że dzieci z zespołem Downa lepiej się leczy. Przyjmują bardziej naturalnie to, co się z nimi dzieje.

- A ten atak?

- To pewnie astma - stwierdził, chociaż jednocześnie zastanawiał się, czy Benjie widział to, co się działo z jego ojcem. Sam atak i później przyjazd karetki. Prawda też jest taka, że dzieci z zespołem Downa są zdecydowanie bardziej związane z rodzicami niż inne.

- Pewnie masz rację. - Zawahała się i spojrzała na syna, a potem na Brada, który leżał na sąsiednim łóżku.

- Pójdę teraz do Bena, żeby mu o wszystkim powiedzieć. Daj znać, gdyby się obudził, dobra, Brad?

- Jasne, psze pani - powiedział chłopak.

Sam rozejrzał się z niepokojem. Czyżby nie było tu pielęgniarki? Słyszał już o epidemii grypy i kłopotach z personelem. A od kogo? Oczywiście od Megan! Ale nie, przez przeszklone drzwi zobaczył siostrę, która siedziała przy swoim biurku.

Jenny chyba zauważyła jego niepokój, bo poprosiła go jeszcze na chwilę na korytarz.

- Brad bywa tu tak często, że wydaje mu się, że jest szefem - wyjaśniła. - Dlatego prosimy go czasami o różne przysługi. Poza tym uwielbia Benjiego, więc na pewno będzie go pilnował.

- Mam wrażenie, że wszyscy tu uwielbiają Benjiego.

Na policzkach Jenny pojawił się rumieniec.

- O tak - szepnęła z miną, jakby chciała dodać coś jeszcze, ale po chwili zrezygnowała i pospieszyła do męża.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Sam zapoznał się z dokumentacją medyczną dotyczącą Benjiego, a następnie uspokojony usiadł przy biurku w swoim pokoju i zaczął się zastanawiać, o której Meg może skończyć swój wykład i czy mógłby jednak odwiedzić ją do domu i spróbować wyjaśnić całą sytuację.

Następnie znowu wybrał się na oddział dziecięcy, gdzie zastał Jenny, która rozmawiała z Bradem, a jednocześnie zerknęła co jakiś czas na syna.

- Czy są już może wyniki badań Benjiego? - spytał siostrę dyżurną.

Kobieta skinęła głową i podała mu wynik badania krwi. Trochę zaskoczył go niski poziom płytek, ale hemoglobina była bardzo dobra, a leukocyty w normie.

Jenny pocałowała Brada i przeszła do łóżka syna.

- Do licha, mam wrażenie, że Ben bardziej mnie potrzebuje - zauważyła zmęczonym głosem. - Jest strasznie zdenerwowany, ale nie chciałabym zostawiać Benjiego.

- Śpi tak mocno, że nie powinien się obudzić - stwierdził Sam. - W razie czego poproszę pielęgniarkę, żeby po ciebie poszła. W tej chwili Ben nie powinien się denerwować.

- Dobrze - rzuciła i po raz kolejny westchnęła. Pomyślał, że powinien ją czymś zająć, a przy okazji może dowiedzieć się jeszcze czegoś o jej synu.

- Benjie ma dwa lata? - upewnił się.

- Prawie dwa i pół - odparła. - Doktor Chan, nasz pediatra, zdiagnozował białaczkę zaraz po jego drugich urodzinach. Benjie zaczął się szybko męczyć, dużo leżał...

Sam skinął głową.

- Nie podejrzewał anemii?

- Na początku coś o niej wspominał, ale jak tylko dostał wyniki badań, natychmiast wysłał nas do Brisbane. Okazało się, że to początek choroby. Płyn mózgowo-rdzeniowy był czysty. Nawet nie zwróciłam wtedy na to uwagi, jak mi o tym powiedzieli. Nie wiedziałam, co to znaczy.

Wszystko zgadza się z tym, co wyczytał z papierów chłopca.

- Możesz mi powiedzieć, co się dzieje z jego płytkami?

Jenny skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- Nikt tego nie wie. Po pierwszej chemii tak poszły mu w dół, że w ogóle nie mógł wstawać. Musieliśmy bardzo uważać. Na nogach pojawiły mu się wybroczyny... Podobno chorzy reagują różnie na chemię.

- A co teraz przyjmuje?

- Codziennie jedną tabletkę mercaptopuriny i co tydzień methotrexat - odparła. - A poza tym przyjeżdża tu raz w miesiącu na wlewy, ale nie wiem, co to jest... No i potem przez pięć dni bierze sterydy. To straszne okresy, bo jest wtedy taki ospały...

Sam ponownie skinął głową. Reakcja na sterydy może być również bardzo zróżnicowana.

- Ale przynajmniej dostaje coraz mniejsze dawki - zauważył.

Zatrzymali się przed pokojem Bena. Ktoś zaciągnął zasłonkę i nie widzieli z korytarza tego, co dzieje się w środku. Kiedy więc weszli do pokoju, Sam aż wytrzeszczył oczy na widok znajdującej się w nim osoby. Ona?! Znowu?!

Megan udawała, że w ogóle go nie dostrzega.

- Może chciałabyś, żebym spędziła noc przy Benjem, żebyś mogła zostać u Bena - zwróciła się do Jenny.

- Och, dzięki, Meg - odparła Jenny. - To chyba nie będzie konieczne. A jak Ben? - spytała, patrząc na męża, który wyglądał znacznie lepiej niż parę godzin temu.

- Opowiadałam mu właśnie o spotkaniu naszej grupy ratowniczej - rzuciła Megan i zrobiła do niej oko. - Wszyscy się zgadzają, że najwyższy czas na zmianę szefa, ale nikt nie ma odwagi powiedzieć tego staremu Nedowi. Pełni tę funkcję tak długo...

- Obiecałam Meg, że z nim pogadam - wtrącił Ben. - Wiesz, że ostatnio urodziły mu się wnuki bliźniaki. Mógłby spędzać z nimi więcej czasu...

Rozmawiali tak jeszcze przez kilka minut, a Sam tylko się przysłuchiwał. Odniósł wrażenie, że Meg bardzo przyjaźni się z Jenny. Ciekawe dlaczego? Czy tylko z powodu częstych wizyt Jenny w szpitalu?

- Jenny bardzo mi pomogła w czasie tego Bożego Narodzenia - rzekła Megan, kiedy wyszli na korytarz.

Popatrzył na nią zdziwiony, nie wiedząc, czy bardziej podziwiać jej umiejętność odgadywania myśli, czy też spokój, wręcz obojętność, z jaką to powiedziała. Oczywiście od razu domyślił się, o jakie Boże Narodzenie chodzi. Nie czuł się jednak jeszcze na siłach, by podjąć ten temat.

- Nie masz tyle personelu, żeby zapewnić małemu całonocną opiekę pielęgniarzką?

Megan wzruszyła ramionami.

- Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy pielęgniarka dyżurna, no i czasami rodzice chcą spędzać cały czas z dziećmi. Wiem, że Jenny tak robi, dlatego zaproponowałam jej, że posiedzę przy Benjiem. Poza tym zbadała go doktor Kristianne i stwierdziła, że atak ustał. Teraz czekamy na jutrzejszą decyzję hematologa, bo od tego zależy, czy Benjie dostanie kolejną dawkę leku.

Sam nie pamiętał wszystkich szczegółów dotyczących leczenia chłopca.

- Ma cewnik centralny?

- Tak, założono mu go jeszcze w Brisbane, tak że podanie leków w ogóle go nie boli.

- Chętnie pogadałbym jutro z tym hematologiem. Dasz mi znać, jak przyjedzie?

Megan uśmiechnęła się. Wygląda na to, że Sam nie zna zupełnie realiów małego, prowincjonalnego szpitala.

- Nie przyjedzie - odparła i z satysfakcją znowu dostrzegła zdziwienie Sama. - Skontaktujemy się, z nim przez internet i przedstawimy wszystkie wyniki badań, a on podejmie decyzję. To będzie zaraz rano, jak tylko do-

staniemy najnowsze wyniki. Wiesz, Benjie ma problemy z płytkami...

- Zauważyłem - wtrącił.

- Właśnie z tego powodu trochę mu się opóźnia leczenie. Za każdym razem hematolog sam podejmuje decyzję i trudno mu się dziwić, że jest bardzo ostrożny. Raz sama musiałam go przekonywać, żeby podał Benjiemu MTX-a.

Sam znowu zrobił wielkie oczy.

- Ty?! Jesteś pewna, że nie powinnaś prowadzić tego szpitala?!

Megan uśmiechnęła się lekko, chociaż jej oczy pozostały poważne, może nawet smutne.

- Lubię wiedzieć, co dzieje się u mnie w pracy. Dzisiaj też zadzwoniłam tu, żeby się dowiedzieć, co się stało, bo uznałam, że skoro wysłali do ciebie wiadomość, to sprawa jest poważna. Ale okazało się, że to tylko siostra, która miała dyżur na dziecięcym, spanikowała. Jest jeszcze młoda i niedoświadczona. Doktor Kristianne doskonale by sobie ze wszystkim poradziła.

Zajrzeli jeszcze do Benjiego, ale chłopczyk spał, podobnie zresztą jak jego towarzysz z pokoju. Megan długo zastanawiała się, ale w końcu oznajmiła, że spędzi tu noc. Dzięki temu Jenny będzie spokojniejsza, co powinno podziałać dobrze na jej męża. Udało jej się go trochę uspokoić, ale teraz pewnie znowu zaczął się denerwować.

Dopiero kiedy Megan pochyliła się, żeby poprawić piżamkę chłopca, Sam zwrócił uwagę na jej kolory.

- To barwy miejscowej drużyny futbolowej - zauważył.

- Mhm, Delfinów - odparła.

- Taki mały chłopiec i już interesuje się sportem?

- Członkowie drużyny uznali go za swoją maskotkę.

Biorą go na swoje mecze i Benjie podobno już zna zasady gry. Zagrali też parę meczów, na których zbierano pieniądze na pokrycie części kosztów leczenia.

W Australii królował odmienny rodzaj futbolu, nieznanany na innych kontynentach. Miał on własne zasady i od lat cieszył się tutaj niesłabnącą popularnością.

- I jak im poszło?

- Jeśli idzie o pieniądze, to fantastycznie, a poza tym... różnie. Ale trzymamy za nich kciuki. - Zade-monstrowała. - Delfiny do boju!

Sam pokręcił głową.

- Jak na kogoś, kto przyjeżdżał tu tylko na wakacje, mam wrażenie, że bardzo związałaś się z Bay - zauważył.

- To dlatego, że jej na nas zależy - odezwał się z sąsiedniego łóżka Brad. Nawet nie zauważyli, kiedy się zbudził. - Na pacjentach, szpitalu i miasteczku...

Sam znowu spojrzał na Megan.

- Naprawdę?

- Podejrzewam, że tak jak wszystkim - odparła, wzruszywszy ramionami. - A już na pewno lekarzowi.

Sam zamyślił się na chwilę.

-No nie wiem. Pracowałem w paru miejscach i odniosłem wrażenie, że lekarzom zależy głównie na karierze.

Megan pokiwała głową.

- To pewnie dotyczy wielkich miast - rzekła. - Ale

jak tutaj można awansować? Poza tym i tak wiąże się to z dobrem pacjentów. Jeśli ktoś robi karierę, to znaczy, że jest coraz lepszym lekarzem.

- Może - mruknął z powątpiewaniem. Megan zaśmiała się, widząc jego minę.

- Zawsze byłeś cynikiem - stwierdziła. - Możesz pomóc mi przenieść ten fotel do Bena? Jenny musi się na czymś przespać, a ja będę miała drugi.

- Dobrze. - Podszedł do rozkładanego fotela. - Czy na innych oddziałach nie ma udogodnień dla rodzin, które chciałyby zostać z pacjentem?

- Pytasz poważnie?

- A czemu miałbym pytać niepoważnie?

- Przecież tylko zastępujesz ordynatora - zauważyła.

- Ale zapominasz, że chciałem tu zostać na stałe.

- I zostaniesz?

Zamyślił się na chwilę. Przedtem był tego pewny, ale teraz wszystko się jakoś strasznie zaczęło komplikować.

- Jeszcze nie zdecydowałem - odparł. - Ale i tak chciałbym wiedzieć.

Podnieśli razem fotel i ruszyli do wyjścia. Miała go teraz tuż przed sobą i poczuła, że serce zaczyna jej bić przyspieszonym rytmem. Być może powinna była poprosić o to jednak któregoś z pielęgniarzy.

- No dobrze - powiedziała, starając się zachować neutralny ton. - Ponieważ poważniejsze przypadki i tak przekazujemy do szpitala w Brisbane, w zasadzie nie potrzebujemy udogodnień dla rodziny. Uznaliśmy jednak, że rodzice powinni mieć prawo przebywać ze

swoimi dziećmi, więc Bill znalazł fundusze na te dwa fotele. A poza tym rodzice sami wyposażyli kuchnię w lodówkę i mikrofalówkę.

Spojrzała w jego niebieskie oczy, a potem na prawy policzek. Czy jej się wydawało, czy też jest jeszcze trochę opuchnięty? Więc myślał, że jest jego siostrą? Nie-samowite! Jakim cudem w ogóle przyszło mu to do głowy?

Na ustach Sama pojawił się lekki uśmiech.

- Ale domyślam się, że ktoś w tym szpitalu uważa, że to nie wystarczy i naciska, żeby kupić następne fotele...

Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

- Skąd wiesz? Pewnie Bill ci powiedział! Przeszli dalej korytarzem aż na oddział dla dorosłych.

- Nie tak trudno się domyślić - powiedział z przewrotnym uśmiechem, a ona poczuła, że dałaby wiele, by znowu ją pocałował.

Nie, tylko nie to! - pomyślała. Nie mogę na nowo się w nim zakochać!

- Więc tak, rzeczywiście uważam, że to dobry pomysł - stwierdziła nieco sztywno. - Zresztą sam widzisz, rodzina przydaje się również wtedy, kiedy przypadek nie jest tak poważny. Pomaga uspokoić i wyciszyć chorego... Tyle że ciągle mamy problemy z finansami.

Sam skinął głową.

- To nic nowego.

Postawili fotel, a Megan otworzyła drzwi na oścież. Wnieśli mebel do środka i postawili przy łóżku Bena.

- To dla ciebie - powiedziała do Jenny.

Ben już spał, a Jenny zaczęła wypytywać Sama o szczegóły związane z jego zawałem. Megan przekazała więc jej tylko, że zdecydowała się zostać przy Benjkiem i dyskretnie wymknęła się z sali.

Przeszła na oddział dziecięcy i przysunęła fotel do łóżka Benjiego. Brad ponownie zasnął. Słyszała jego równy oddech. Zrobiło się naprawdę późno. Uruchomiła jeszcze urządzenie, które miało zapobiegać śmierci łó-zeczkowej. Włączał się w nim alarm w momencie, kiedy dziecko przestawało oddychać. Jej obecność miała więc wyłącznie charakter wsparcia emocjonalnego, ale była gotowa to dla Jenny zrobić.

Pogłaskała jeszcze chłopca po twarzy, dziwiąc się, jaką ma jedwabście gładką skórę, i szepnęła: „Walcz, Benjiek, walcz!”. Następnie rozłożyła sobie fotel i rozlokowała się na nim możliwie jak najwygodniej, przykrywając się kocem. Chciała chwilę odpocząć i dopiero potem umyć zęby i dokonać podstawowej toalety. Na szczęście zawsze trzymała w szpitalu dodatkowy strój, więc jutro będzie mogła wziąć prysznic i się przebrać.

Czuła się wyczerpana fizycznie i psychicznie. To pierwsze było zupełnie zrozumiałe, bo od ponad tygodnia zwały się na nią przeróżne obowiązki. Brała dodatkowe dyżury, odbywała szkolenia, rozmawiała z zaniepokojonymi pacjentami, którzy widzieli, jak z dnia na dzień ubywa personelu. Udało jej się nie zapaść na grypę jedynie dzięki silnej woli i przekonaniu, że nie może w tej chwili zachorować.

Zmęczenie psychiczne pojawiło się wraz z przybyciem Sama do szpitala. Jeśli jednak czuje się tak po

jednym dniu przepracowanym pod jego kierownictwem, jak będzie się czuła po tygodniu czy miesiącu?

Musiała jednak przyznać, że najbardziej wykończyła ją ta sprawa z siostrą. Dlaczego Sam myślał, że są rodzeństwem? Skąd mu to przyszło do głowy? Przez cały czas myślała o tym, czując, że powinna z nim jednak poważnie porozmawiać. Inna sprawa, że nie była jeszcze gotowa na tę rozmowę. Dowiedziała się tego tak nagle i chciała najpierw sama przemyśleć całą sprawę.

Nieodmiennie wiązało się to ze wspomnieniami. Starła się przypomnieć sobie wszystkie szczegóły związane z tym okresem, ale nie było to łatwe. Zwłaszcza że nie czuła się wtedy najlepiej i skupiała się bardziej na swoim bólu niż na tym, co się działo wokół. Pamiętała tylko rozmowę telefoniczną, którą odbyli parę dni przed jej przyjazdem. Oboje cieszyli się, że już wkrótce będą razem...

Nie słyszała, by coś szczególnego działo się zanim przyjechała, pomijając to, że dzień wcześniej spokojny, zrównoważony Sam wdał się w bójkę z Benem. Było to na tyle poważne, że Ben znalazł się w szpitalu. Reszta jego wygłupów miała miejsce już po jej przyjeździe. Ich siła przypominała tornado, a Sam pozostawiał po sobie same zgliszcza. Stracił wtedy prawo jazdy, bo prowadził z nadmierną szybkością i spowodował wypadek, spędził noc w areszcie, z którego musiała go odebrać zawstydzona matka, a także zaczął się umawiać ze wszystkimi dziewczynami z Bay. Rzucił je też jedna po drugiej.

Meg poprawiła się na fotelu i przymknęła oczy. Co

się z nim wtedy stało? Niestety, nie zna odpowiedzi na to pytanie. Westchnęła, czując, że znowu osaczają ją cienie przeszłości.

Czyżby zasnęła? Sam stał w drzwiach pokoju i patrzył na leżącą na fotelu Meg. Rude włosy zasłaniały jej twarz i oczy. Chciał wyjaśnić to, o czym powiedział jej wcześniej. Widział, jak bardzo ją to wzburzyło i pragnął doprowadzić całą sprawę do końca. Jednak Megan jest bardzo zmęczona, a on czuł, że nie powinien odbierać jej odpoczynku.

Więc co teraz ma zrobić? Po prostu pojechać do domu? Zaklął pod nosem, pewny, że najlepiej wyjaśniłby jej wszystko na plaży. Przygotował się do tego, ale ona nie chciała słuchać...

A potem popatrzył na jej lekko przekrzywioną głowę i cały gniew zniknął. Przecież to jego Meg. To prawda, że starsza, ale jednocześnie czuł, że nie zmieniła się tak wiele. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Czyżby zbudził ją swoimi myślami? Megan wyprostowała się i zerknęła na pielęgniarkę, która siedziała w dyżurce i obserwowała zajęte pokoje przez szybę.

Dała znak ręką Samowi, by zaczekał, a sama przeszła do dyżurki.

- Może zrobisz sobie przerwę, Jill - zaproponowała.
- Właśnie przyszedł doktor Agostini, więc jakoś sobie poradzę, a ty mogłabyś coś zjeść i napić się kawy.

Koleżanka podziękowała jej z wdzięcznością i zniknęła za drzwiami. Sam zaczął się zastanawiać, czy wyczuła może napięcie, jakie panowało między nim a Me-

gan. Nie, chyba nie. Wyglądała na zmęczoną i pochłoniętą własnymi sprawami. Pewnie podobnie jak Meg musi brać teraz dodatkowe dyżury.

Przeszedł przez oddział, sprawdzając, czy dzieci śpią, a następnie wrócił do Megan i przykucnął przy fotelu. Jej zamglone oczy wskazywały, że jednak ją obudził.

- Sam? - Popatrzyła na niego z obawą. - Co z Benem? Chyba nie dostał drugiego ataku?

- Nie, nie - uspokoił ją. - Z Benem wszystko w porządku.

- Więc...? - rzuciła i urwała. Przypomniała sobie również to, o czym rozmawiali na plaży.

- Jak mówiłem, chciałbym ci wszystko wyjaśnić. Megan usiadła w fotelu i założyła ręce na piersi.

- Nie wystarczy tego na dzisiaj? - spytała.

Sam dotknął jej ramienia. Ponieważ nie spodziewała się tego gestu, cofnęła je dopiero po chwili, czując jakies dziwne ciepło, które rozchodziło się po całym ciele.

- Doskonale wiesz, że nie.

- Ale może ja wcale nie chcę tego słyszeć - rzuciła. - Moim zdaniem obraziłeś mojego ojca, a przy okazji również swoją matkę. Co cię do tego upoważnia?

- Twój ojciec zapłacił za mnie chesne w dobrej szkole za cały rok.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nagle przeszła jej cała złość i poczuła się zupełnie bezradna. Nie wiedziała nawet, co mogłaby teraz zrobić czy powiedzieć.

Sam potrząsnął głową.

- Co miałem myśleć, Meg? - rzucił, biorąc ją za rękę. Nie miała pojęcia, dlaczego na to pozwala. Być Mo

że jej myśli były tak poplątane i nierzeczywiste, że potrzebowała czegoś, co by ją trzymało przy ziemi. Głowę miała tak lekką, że mogła za chwilę pofrunąć.

- Teraz wiem, że popełniłem błąd i że narobiłem masę głupstw, ale chciałbym się jakoś usprawiedliwić. Na dzień przed twoim przyjazdem poszliśmy do kina i Ben się upił...

- Ben Richards? - spytała, chcąc się upewnić. Sam skinął głową. Był w tej chwili bardzo poważny.

Widać było, że ta rozmowa jest dla niego niezwykle istotna.

- Ben powiedział coś głupiego na temat... - Zawahał się i spojrzał prosząco w jej oczy.

Czy chciał, by go wysłuchała? Czy może, by go zrozumiała? Megan słuchała, bo nie miała wyjścia.

- Powiedział - podjął po raz trzeci - że nie powinienem całować się z dziewczynami z Bay, bo każda może być moją siostrą... - Oczy Sama aż pociemniały z gniewu. Doskonale wiedziała, jak musiał się wtedy czuć. - Powiedział, że moja matka... - Nawet teraz to wspomnienie nie pozwalało mu mówić. Przełknął jednak ślinę i nabrał powietrza, zdecydowany skończyć to, co zaczął. - Że jest dziwką. Że puszczała się z twoim ojcem.

Megan poczuła, jak w niej samej wzbiera gniew. Skąd takie przypuszczenia?! Kto to mógł wymyślić?!

- Nie dziwię się, że mu przyłożyłeś - rzuciła, zaciskając pięści. Musiała powtórzyć sobie w duchu; że to było dawno temu, a dzieci, nawet nastolatki, potrafią wymyślać niestworzone rzeczy. - Ale przecież wiedziałeś, że tak nie jest.

Sam popatrzył na nią bezradnie.

- Niby skąd? - Wzruszył ramionami. - Przecież nie znałem jej w młodości. Nie wiedziałem, co robiła. Parę razy pytałem, kto jest moim ojcem, ale odmawiała odpowiedzi. Mówiła, że tak będzie lepiej. A potem Ben nagle wyskoczył ze swoimi rewelacjami i okazało się, że twój ojciec zaproponował, że opłaci mi szkołę. I co miałem myśleć?

Megan potrząsnęła głową.

- Choćby to, że miał żonę, którą bardzo kochał.

- Gdy tylko wyrzuciła to z siebie, zrozumiała, jak nikły jest ten argument. Sama była już dorosła i rozumiała, jak pogmatwane jest życie.

Starła się myśleć racjonalnie. Sam musi mieć jej coś jeszcze do powiedzenia. Z pewnością poznał przynajmniej część prawdy, ponieważ w innym wypadku nie pocałowałby jej na plaży. No i chyba nie zdecydowałby się na tę rozmowę.

- Przecież twoja matka mogła temu zaprzeczyć

- zauważyła. - Mogła powiedzieć, że to nie mój ojciec.

Sam machnął ręką.

- Przecież mogła tego nie wiedzieć - mruknął.

- Oczywiście zaprzeczyła wszystkiemu, kiedy jej o tym powiedziałem. Była bardzo rozżalona i zapewniła, że mogę bez obaw całować się ze wszystkimi dziewczynami z Bay, ale ja jej nie wierzyłem. To zdarzenie strasznie popsuło nasze stosunki. Trochę się poprawiły, kiedy przenieśliśmy się do Sydney, ale wiedziałem, że uwielbia Bay i że uważa tę przeprowadzkę za karę.

Meg nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- To, że nie chciała powiedzieć, podsycalo pewnie jeszcze twoje podejrzenia - zauważyła i potarła czoło zmęczonym gestem. - To tak, jakby przyznawała się do tego, że po prostu nie wie.

- Właśnie! - Wyprostował się i zaczął chodzić po pokoju, zerkając co jakiś czas niespokojnie w stronę łóżek Benjiego i Brada.

Meg wodziła za nim oczami, myśląc o tym, co przeżył. Chciała go jakoś pocieszyć, ale nie wiedziała jak. Trudno jej było pozbierać myśli, a głowa ciążyła jej przeraźliwie.

Sam zatrzymał się i spojrzał na nią uważnie.

- Jesteś zmęczona - zauważył. - Niepotrzebnie ci to wszystko mówię. Mogłem poczekać, ale skoro już zacząłem...

- Cieszę się, że mi to mówisz - rzuciła, chociaż nie była pewna, czy to prawda.

Skinął głową i spojrzał na Benjiego. Stał właśnie przy jego łóżeczku i wyglądał na zagubionego. Przez moment zastanawiała się, co robić, a potem wstała, podszła do niego i objęła go opiekuńczym gestem. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że ich usta się spotkały. Był to jednak krótki pocałunek, a potem oboje, jak na zawołanie, spojrzeli w stronę drzwi na oddział. Wciąż jednak byli tu sami, nie licząc pogrążonych w głębokim śnie dzieci. Sam położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie. Czują ciepło jego ciała. Serce zaczęło jej bić szybciej, kiedy znowu się pochylił, by ją pocałować. Tym razem pocałunek był długi i namiętny, tak że oderwali się od siebie zupełnie pozbawieni tchu.

- Sam? - szepnęła niemal niedosłyszalnie.

W tym jednym słowie było wiele pytań dotyczących nie tylko przeszłości, lecz również przyszłości, a on nie potrafił na nie w tej chwili odpowiedzieć.

Przytulił ją mocniej. Megan zadrżała i jeszcze raz wypowiedziała jego imię. Tym razem kryło się w nim polecenie, a nie pytanie. Puścił ją więc posłusznie i niechętnie odsunął się na bok.

Czy to możliwe, że rzeczywiście całował się z Megan w szpitalu? Że ten ogień, który w nich kiedyś płonął, po tylu latach nie wygasł?

- Powinieneś już iść - powiedziała, zajmując znowu miejsce w swoim fotelu.

- Zostajesz tutaj?

To było niemądre pytanie. Wystarczyło tylko spojrzeć na śpiącego Benjiego, obok którego ustawiła fotel, by zrozumieć, że się stąd nie ruszy. Na pożegnanie dotknął lekko jej ramienia i wyszedł z pokoju.

Teraz miała jeszcze większy zamęt w głowie. I nie była to tylko wina pocałunku. Całowała się przecież z innymi mężczyznami i jakoś nic z tego nie wynikało. Nagle zrozumiała, że wciąż coś do Sama czuje i że go pragnie. Wystarczyło, że jej dotknął, a już obudził w niej prawdziwą burzę zmysłów.

Jakoś nigdy nie zastanawiała się nad tym, że Sam nie miał ojca. Przyjmowała to jako rzecz zupełnie naturalną. Nie pytała o niego, a on unikał tego tematu. Zrobiło jej się głupio, że nie pomyślała o tym tych kilkanaście lat wcześniej, kiedy byli najlepszymi przyjaciółmi.

A potem te słowa Bena. Sam nie ukrywał, że kumpel

powiedział to po pijanemu, ale tym bardziej musiało być to bolesne. Ta świadomość, że na trzeźwo nigdy by się do tego nie posunął, a więc to, co mówił, mogło być prawdą.

Wciąż czuła smak ust Sama na swoich wargach. Musi o tym zapomnieć. Ma przecież własne sprawy i pracę, której się tak poświęca. Ciekawe, czy powrót do Bay dobrze zrobi Samowi. Czy pozwoli mu zwalczyć demony przeszłości? Bardzo chciała, by tak się stało. Już na początku jego kariery medycznej w miasteczku okrutny los zetknął go z dawnym wrogiem. Może jednak tak jest lepiej? Może Sam zrozumie, że to już przeszłość i że nie powinien się tym przejmować? Ale czy na pewno?

Sama czuła się dotknięta pomówieniem ojca, chociaż jednocześnie nie wątpiła w jego niewinność. Ojciec był bardzo przystojny. Kiedy poszła do liceum, okazało się, że wiele koleżanek się w nim podkochuje. Ile mógł mieć wtedy lat? Ach tak, trzydzieści sześć! Jej samej wydawał się wówczas beznadziejnie stary...

Nie, nie, lepiej zostawić przeszłość. Ojciec już niczemu nie zaprzeczy. Po co budzić uśpione potwory? Przecież jest tak bardzo zadowolona z życia w Bay...

Obudziło ją radosne gaworzenie Benjiego. Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła, nie mogąc uwierzyć, że udało jej się przespać całą noc. W fotelu nie było zbyt wygodnie, ale zmęczenie okazało się najlepszym środkiem nasennym.

- No, Benjie, jak się miewasz?

Wyciągnęła dłoń i uściśnęła rączkę chłopca.

- Właśnie chciałam go spytać o to samo.

Meg obróciła się i dostrzegła nieopodal Jenny. Przyjaciółka była trochę wymięta, ale poza tym wyglądała na zadowoloną.

- Z Benem wszystko w porządku?

- Na tyle, że zażądał, żebym tu przyszła - odparła Jenny. - Wiesz, jak lubi rozkazywać. Od razu widać, że się lepiej poczuł. Czy mogłabym zdjąć Benjiemu tę maskę tlenową i wziąć go do ojca?

Megan raz jeszcze spojrzała na chłopca, który co jakiś czas wyrzucał z siebie pojedyncze sylaby. Wyglądał w tej chwili zupełnie zdrowo.

- Chyba tak - odparła i sama zdjęła chłopcu maskę.

- Dziękuję, Meg. Bardzo się cieszę, że przy nim byłaś. Benjie zawsze miał obok siebie albo mnie, albo Bena. Ale myślę, że przy tobie mógł się poczuć jeszcze bezpieczniej.

Megan aż się zaczerwieniła i pogroziła Jenny palcem.

- Ty zawsze wiesz, co powiedzieć - rzekła ze śmiechem. - Daj znać, gdybyś miała jeszcze kiedyś taki problem.

Przyjaciółka skinęła głową i się uśmiechnęła, ale jej oczy pozostały poważne.

- Ale sama nie wiem, co powiedzieć o powrocie Sama - stwierdziła. - ' Rozmawiałam o tym nawet z Benem, ale jest jakiś dziwnie powściągliwy jak na siebie. Wiem, że rozstaliście się wtedy w czasie Bożego Narodzenia...

Megan potrząsnęła głową.

- Nie przejmuj się, nic mi nie będzie. – Jenny pewnie

jeszcze pamięta ten okres, kiedy musiała ją pocieszać, bo Meg była po prostu załamana. - Przecież to tyle lat.

- Niektóre rany goją się bardzo długo - rzuciła Jenny i jeszcze przez chwilę czekała, ale ponieważ Megan nie podjęła tematu, wzięła Benjiego na ręce i poszła do męża.

Megan przesłała łóżeczko Benjiego, a następnie zerknęła na zegarek i stwierdziła, że mogłaby jeszcze zajrzeć do domu, wziąć porządną kąpiel i coś zjeść. W tym momencie, jakby na zawołanie, pojawił się świeży i pachnący Sam.

- Pamiętałem, że nie masz tu auta, więc przyjechałem wcześniej. Podrzucę cię, to będziesz mogła się przebrać.

- Mam tu zapasowe ubranie, a poza tym mogę się przejść - rzekła, przeciągając dłonią po zmierzwionych włosach - To przecież tylko trzy kilometry...

Spojrzał na nią przekornie.

- Mogłabyś się jednak spóźnić do pracy, a musisz wiedzieć, że jestem bezwzględny dla spóźnialskich.

Nie zabrzmiało to jak groźba. Wręcz przeciwnie, powiedział to delikatnie i miękko, a jednocześnie spojrzał jej głęboko w oczy. Megan poczuła, jak ciarki przeszły jej po plecach. Jednocześnie przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Rzeczywiście potrafił być „bezwzględny” dla swoich pracowników, a zwłaszcza pracownic...

- Dobrze, dzięki - mruknęła.

Złożyła fotel, a Sam przesunął go na dawne miejsce. Położyła też koc na jego poręczy. Wyszli razem na

parking. Sam zatrzymał się koło ciemnoniebieskiego samochodu, który otworzył pilotem.

- Wszystko w porządku? - spytał, wsiadając. Megan zastanawiała się przez chwilę, o co mu może

chodzić. Czy pyta o jej samopoczucie, czy raczej o to, jak się czuje po jego wcześniejszych rewelacjach?

- Jako tako - odparła. - Jak widzisz, nic mi nie jest. Myślałam, że po tym, co od ciebie usłyszałam, nie będę mogła zasnąć, a tymczasem spałam jak kamień.

- Cieszę się. A... nasz pocałunek?

- To znaczy?

- Nie masz nic przeciwko temu? Wzruszyła ramionami.

- Na miłość boską, Sam, to tylko pocałunek. Przecież całowaliśmy się wcześniej tyle razy... - rzuciła, doskonale wiedząc, że nie mówi prawdy. Ten pocałunek był dla niej ważny, ale nie miała zamiaru się do tego przyznać.

Usiedli w wygodnych fotelach. Megan poczuła zapach skóry. Sam zmarszczył brwi i włożył kluczyki do stacyjki. Było widać, że o czymś intensywnie myśli, ale ona udawała, że rozgląda się po wnętrzu auta. Było naprawdę ładne, deskę rozdzielczą wykończono drewnem. Nawet ona, która zupełnie nie znała się na samochodach i nie rozróżniała marek, wiedziała, że jest to bardzo drogie auto. Z ulgą stwierdziła, że ma przynajmniej temat do rozmowy. Coś, co pozwoli im na chwilę zapomnieć o przeszłości.

- Co to za samochód?

- I kto. to pyta? Przecież zawsze mówiłaś, że samochód powinien mieć cztery koła i kierownicę, żeby

można się nim było przemieszczać z jednego miejsca w drugie, jeśli akurat jest za daleko, żeby dotrzeć tam piechotą...

- Mówiłam tak, bo ty zawsze zachwycałeś się autami - broniła się bez przekonania. - Nawet pokazywałeś mi zdjęcia jakiegoś czerwonego sportowego samochodu, który sobie kupisz, jak będziesz bogaty. Ten nie jest czerwony, a poza tym to chyba nie jest wóz sportowy.

- Pamiętaj, że wygląd może być mylący - rzekł z zagadkowym uśmiechem. - Co powiesz na to?

Przycisnęła jakiś guzik i usłyszała nagle jakiś dziwny, mechaniczny dźwięk. Po chwili odkryła, że ma nad głową poranne niebo.

- To kabriolet? - zdziwiła się.

- Właśnie. Masz ochotę na przejażdżkę z wiatrem we włosach?

- A może jeszcze potrafisz nim pływać, jak James Bond? - spytała, śmiejąc się z jego dumnej miny.

- Kabrioletem? - przestraszył się.

Zwolnił trochę, bo rano był dosyć rześki, chociaż najgorsze letnie chłody mieli już za sobą. Nie postawił jednak dachu, a Megan z przyjemnością patrzyła na różowiejące niebo, które nagle stało się panoramiczne.

Oczywiście śmiała się kiedyś z Sama i jego uwielbienia dla szybkich samochodów, ale jednocześnie cieszyła się, że ma jakąś pasję. Poza tym wielokrotnie wyobrażała sobie, jak jadą przed siebie takim właśnie drogim, ekskluzywnym autem. Nie znaczy to jednak, że jej marzenia się ziściły. Są teraz przecież obcymi ludźmi. Sam jedzie do domu jej rodziców, który stał się jego

domem, a ona do domku Sama. Wszystko się poplątało.

- Wiesz, myślałam kiedyś, że tak sobie będziemy je-
chać - powiedziała.

Sam zerknął na nią.

- A ty byłaś jedyną dziewczyną, którą wyobrażałem
sobie ze mną w czerwonym kabriolecie - wyznał. - Ba-
łem się tylko, że kolor nie będzie pasował do twoich
włosów.

- I stąd zmiana? - zażartowała.

Czuła się w tej chwili z Samem znacznie swobodniej
niż jeszcze kwadrans temu w szpitalu.

- Możliwe - odparł, poważniejąc. - Muszę przyznać,
że niebieski doskonale z nimi współgra. Wyglądasz jak
płomyk na błękitnym niebie.

- Dziękuję za komplement - odrzekła kpiącym to-
nem. - Ten płomyk jest niestety trochę przybrudzony.
Muszę zaraz umyć głowę.

Niemożliwe przecież, by kupił samochód w tym ko-
lorze tylko dlatego, że pasuje do włosów kogoś, kogo nie
widział od trzynastu lat. Mogła się przecież ufarbować,
jak wiele kobiet. Mogła nawet nie wsiąść do tego auta...

Popatrzyła na niego, ale miał nieodgadniona minę.
Prowadził wolno, patrząc przed siebie. Kiedy go zaga-
dnęła, w ogóle nie zareagował na jej słowa. Dopiero po
chwili dotarło do niego, że coś do niego powiedziała.

- Tak, słucham?

- Pytałam, jak się miewa twoja matka - powtórzyła.
Chciała znowu sprowadzić rozmowę na utarte tory.

Co prawda wiązało się to ze wspomnieniami, ale przynajmniej mogła w ten sposób przerwać dywagacje na temat koloru samochodu.

- Umarła w zeszłym miesiącu - odparł sucho, a ona poczuła się tak, jakby dostała w policzek.

Zrobiła wielkie oczy i spojrzała na Sama. Chciała go zapytać, jak to się stało, ale miał taką minę, że uznała, że lepiej tego nie robić. Zdobyła się tylko na krótkie kondolencje.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Wiesz, że lubiłam Ginę.

- Wszyscy ją lubili... - rzucił, patrząc przed siebie. Dostrzegła na jego twarzy ból i odruchowo położyła

dłoń na jego udzie. Zrobiło jej się przykro, gdy się cofnął. Tak, Sam zawsze starał się być twardy. Cóż wobec tego mogłaby zrobić w takiej sytuacji?

Odbyli pozostałą część drogi w milczeniu. Następnie Sam otworzył jej drzwi, a ona wysiadła i skinęła w podziękowaniu głową. Rozstali się w milczeniu. Tak chyba było lepiej.

Megan weszła do domu i rozejrzała się. Potrzebowała jakiegoś stworzenia, które mogłaby pogłaskać i przytulić.

- Kici, kici! - zawołała.

W miseczkach wciąż było sporo suchej karmy i wody, ale kota oczywiście nie było w domu.

- Pomyliłeś domy - powiedział Sam do kota, który siedział na kuchennym parapecie z ogonem owiniętym wokół nóg. - Powinieneś pójść do swojej pani.

Kot zamrugał, jakby go zrozumiał, ale nie ruszył się

z miejsca. Patrzył na niego tak, jakby uważał go za intruza, co jeszcze pogłębiło kiepskie samopoczucie Sama. Wiedział, że zachował się nieprzyjemnie wobec Meg. Że nie zasługiwała na tę wyniosłą ciszę.

Chciał to jakoś naprawić, a kot dostarczył mu pretekstu. Wziął go więc na ręce i przeszedł do jej, a właściwie do swojego domku, jak zwykle korzystając z dziury w ogrodzeniu. To aż dziwne, że w ciągu kilkunastu lat nikt jej nie załatał. Cóż, widocznie nikomu nie przeszkadza.

Zapukał do drzwi od ogrodu i po chwili usłyszał śpiewny głos Megan:

- Chwileczkę.

Pojawiła się po chwili jedynie w czerwonym szlafrocжку przed kolana, uszytym z jakiegoś miękkiego materiału, który aż się prosił, by go dotknąć. Sam wyciągnął kota przed siebie niczym tarczę.

- Pomyślałem, że możesz go szukać - powiedział tonem usprawiedliwienia.

Akurat!

- Dziękuję. - Wzięła kota na ręce i wtuliła twarz w jego czekoladowe futerko.

Kot to tylko pretekst. Chciał z nią jeszcze porozmawiać, ale teraz nie mógł wydusić z siebie słowa, patrząc na to, co ukazały mu rozchylone poły szlafrocжка. Megan dostrzegła jego wzrok i natychmiast poprawiła odzienie, nie zdejmując kota z rąk.

- Czy coś jeszcze? - spytała.

- Chciałem, ee... - zaczął niepewnie.

Czy naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, jaka jest seksowna? Jasne, że to wie. Przecież inaczej nie

kupowałyby sobie szlafrocza, w którym wygląda jak bogini seksu, a na przykład zwykły frotte za kolana. Taki, który maskowałby jej kobiece linie.

- Chciałeś... - rzuciła usłużnie Megan.

- Tak, chciałem - potwierdził.

Przyjrzała mu się uważniej. Również kot spojrział na niego, jak mu się zdawało, ze zdziwieniem.

- Ale czego chciałeś? Sam jakby się obudził.

- Aa, chciałem cię przeprosić za swoje zachowanie w samochodzie. Mama też bardzo cię lubiła. - Przeciągnął dłonią przez gęstą czuprynę. - Tylko wiesz, niedawno zmarła... Czasami... czasami jest mi ciężko...

Kiedy to powiedział, przestraszył się, że może zdradzić zbyt wiele. Dlatego też skinął jej głową i się wycofał, nawet nie spoglądając w jej stronę.

Megan patrzyła za nim ze smutną miną. Było jej przykro, że Gina zmarła tak młodo. I że zostawiła syna, który pewnie czuje się teraz potwornie samotny. O ile wiedziała, nie utrzymywał kontaktów z rodziną matki. Zdaje się, że rodzice Giny wyrzekli się jej, kiedy się okazało, że jest w ciąży. Miała wtedy zaledwie kilkanaście lat. Może szesnaście, może siedemnaście... Sam kilka razy o tym wspominał, ale nie na tyle konkretnie, by można było powiedzieć na pewno.

Meg westchnęła i spojrziała na zegarek. Nie ma co tak stać i myśleć o tym wszystkim. Powinna wziąć szybki prysznic, zjeść śniadanie i pędzić do pracy. Inaczej rzeczywiście będzie spóźniona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Chciałbym umówić się z panem w moim gabinecie w czwartek, powiedzmy o dziesiątej - powiedział kardiolog Martin Goodall, który przyjechał rano do szpitala. - Będę mógł pana zbadać i przepisać odpowiedni zestaw ćwiczeń oraz dietę.

- Ale...

- I proszę nie protestować, bo rozmawiałem już z pańską żoną. To chyba za wcześnie, żeby zostawić ją samą z dziećmi.

Ben zamknął usta i popatrzył z przestraszeniem na lekarza. Kardiolog mówił spokojnym, zrównoważonym tonem. Nie groził, a tylko informował. Meg pomyślała, że jego słowa odniosą zapewne znacznie lepszy skutek niż wszystkie upomnienia ze strony Jenny.

Martin zapoznał się z wynikami badań i zgodził się z diagnozą Sama, zalecił też Benowi odpoczynek. Uznał jednak, że można go wypuścić do domu, pod warunkiem, że nie będzie narażony na stresy. Na szczęście Benje był dziś rano w stanie na tyle dobrym, że możliwe stało się podłączenie go do pompy, by podać kolejną dawkę leku, i wyglądało na to, że cała rodzina po południu opuści szpital.

Przeszli do dyżurki Megan, zostawiając Bena same

go. Miał teraz odpoczywać i nabierać sił przed drogą. Doktor Goodall ostrzegł go też, by nie podejmował gwałtownych wysiłków i robił wszystko w zwolnionym tempie.

Meg chciała mu właśnie pokazać wyniki badań innego pacjenta, który przeszedł znacznie ostrzejszy zawał, kiedy w drzwiach dyżurki pojawił się Sam.

- Doktor Goodall! - ucieszył się. Kardiolog popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Przepraszam, ale sobie pana nie przypominam - rzekł ostrożnie, ale jednocześnie uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

Sam uściśnął jego dłoń.

- No, nareszcie ktoś, kto mnie nie pamięta - rzekł wyraźnie zadowolony. - Jestem Sam Agostini. Moja matka pracowała w pańskim gabinecie.

- Gina? - Martin przyjrzał mu się uważnie. - A więc jednak nie skończył pan w więzieniu - rzucił wesoło.

Sam skrzywił się tylko.

- Słyszę to już piąty czy szósty raz, odkąd przyjechałem - mruknął. - Dlaczego wszyscy w miasteczku uparli się, że powinienem być trafić do więzienia?

Martin wzruszył ramionami.

- Widocznie były powody - powiedział doktor Goodall. - A jak się miewa Gina?

Twarz Sama nie zdradzała żadnych emocji.

- Zmarła przed miesiącem.

Martin potrząsnął ze smutkiem głową.

- Bardzo mi przykro. I przepraszam za moje żarty - dodał, patrząc na Sama. - Czyżby zmarła na serce?

Sam skinął głową.

- I pewnie nie rzuciła palenia, co?

- Rzuciła, ale dopiero rok temu, kiedy sytuacja stała się już poważna - odparł Sam. - Ja też jej mówiłem, że musi to zrobić.

Megan słuchała tej wymiany zdań, czując, jak bardzo jest jej żal Sama. Czy to możliwe, by wciąż go kochała? Po tylu latach?

Podsunięła Martinowi papiery i poszła na oddział, by sprawdzić, co się dzieje z pacjentami. Znała ich wszystkich i przy każdym zatrzymywała się, by chwilę porozmawiać. Właśnie to najbardziej odpowiadało jej w pracy w tak małym szpitalu. Wszyscy się tu znali i praca była pozbawiona tej anonimowości, którą widziała, odbywając praktyki w Brisbane.

Następnie wróciła do swojego gabinetu, by zająć się papierkami. Nie mogła się jednak na nich skupić. Wciąż myślała o nagłym powrocie Sama i jego konsekwencjach. Tak, to z kolei była wada małego szpitala - czy chce, czy nie, musi się z nim spotykać. W Brisbane widziała się z ordynatorem jedynie, kiedy witał ją i jeszcze kilka innych studentek ostatniego roku szkoły pielęgniarskiej.

W końcu uporała się z dokumentami i zaczęła się zastanawiać, jak obsadzić dyżury w tym tygodniu. To był poważny problem i miała nadzieję, że pozwoli jej to zapomnieć o Samie i... miłości. Niestety, w tym momencie zapukał do niej Bill Roberts.

- Cześć, chciałbym pogadać - rzucił i rozejrzał się po pustym wnętrzu.

- Coś się stało? - spytała.

- Nie. Wiesz, chodzi o Janelle...

No tak, a przecież chciała zapomnieć o miłości! Meg uśmiechnęła się tylko do swoich myśli.

- I co? Poprosiłeś ją w końcu o rękę?

Janelle pracowała w przyszpitalnej aptece, a Bill chodził z nią już od jakiegoś czasu.

Bill zaczerwienił się i przysiadł na krawędzi biurka.

- Tak, ale nie wiem, co o tym sądzić - mruknął.

- A co ci powiedziała?

- No, że mnie bardzo lubi i że się dobrze ze mną czuje - wziął głęboki oddech - ale że nie wie, czy jest we mnie naprawdę zakochana. I czy chciałaby za mnie wyjść...

- To chyba nie najgorzej - zauważyła, chcąc go pocieszyć.

Bill spojrzał na nią żałośnie.

- Czy naprawdę wydaje ci się, że miłość jest taka ważna? - zapytał. - Czy nie wystarczy to, że bardzo siebie lubimy, że darzymy się zaufaniem i szacunkiem?

Megan po namyśle wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem - odparła z westchnieniem. - Może wystarczy... Na przykład nam z Charlesem wydawało się, że jesteśmy w- sobie po uszy zakochani, ale wystarczyła jedna poważna próba i nasze małżeństwo się rozpadło.

- Bardzo mi przykro. - Bill uściskał jej dłoń. - Więc może jednak lepiej budować małżeństwo na przyjaźni i oddaniu...

- Moim zdaniem zdecydowanie lepiej - rozległ się głos od drzwi i Megan aż drgnęła.

Sam patrzył prowokacyjnie w ich stronę.

- Bo czymże jest miłość? - dodał. - Czy ktoś ją naukowo zmierzył? Czy ktoś w ogóle udowodnił jej istnienie? A może to jest po prostu przyjaźń i pożądanie!

Rzucił im jeszcze jedno chłodne spojrzenie.

- Nie mogłeś zapukać? - warknęła Megan.

- Pukałem, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi - rzucił Sam. - O co chodzi? Czy to kolejny szpitalny romans? Jakoś nic na ten temat nie słyszałem.

Urażony Bill wzruszył ramionami.

- To nic nowego - stwierdził, pogarszając jeszcze sytuację. - Chciałem po prostu porozmawiać z Megan.

- To zadziwiające, że wszyscy chcą rozmawiać z Megan. Ja też, ale chodzi mi o sprawy zawodowe. Znalazłem informacje na temat specjalistów, którzy przyjeżdżają do Bay, ale brakuje mi wiadomości, gdzie i kiedy przyjmują. To wygląda tak, jakby mieli w miasteczku prywatne gabinety.

- Mam te dane w komputerze - powiedział Bill, podchodząc do drzwi. - Zaraz sprawdzę.

Wyszedł, ale Sam pozostał w jej pokoju. W dodatku wciąż patrzył na nią oskarżycielsko.

- Rozmawiałam z Billem o jego prywatnych sprawach - oświadczyła.

- Wiem. Kim jest Charles?

Więc jednak słyszał! Poczwała, jak rumieńce występują jej na twarzy. Przez chwilę zastanawiała się, czy w ogóle mu odpowiedzieć.

- To żadna tajemnica. Mój były mąż.

- I co? Nie wyszło wam?

Meg zacisnęła pięści.

- A to już z pewnością nie jest twój interes! - wybuchnęła. - Ja cię nie pytam o to, czy byłeś żonaty, o te wszystkie twoje dziewczyny. Twoje uwagi na temat miłości dowodzą, że się w ogóle nie zmieniłeś! Możesz mnie pytać o sprawy związane ze szpitalem, ale nie z życiem prywatnym.

- Wobec tego zapytam Billa. Chyba sporo o tobie wie.

Poczerwieniała jeszcze bardziej, tym razem z gniewu.

- Ani mi się waż! - syknęła, a potem wstała i zaczęła krążyć po pokoju niczym dzika kocica. - Moje małżeństwo i w ogóle życie to moja prywatna sprawa. A ty masz się trzymać ode mnie z daleka. Idź już stąd!

Zawahał się, ale kiedy dostrzegł, że patrzy na filiżankę kawy stojącą na jej biurku, zaraz jej posłuchał. Rzeczywiście zastanawiała się, czy nie oblać go kawą. Miałby przynajmniej za swoje.

Megan odetchnęła z ulgą. Gdyby to zrobiła, popełniłaby błąd. Poza tym pokazałaby Samowi, jak bardzo jest wstrząśnięta. Wraz z jego przyjazdem przeszłość zaczęła otaczać ją coraz ciaśniej. Czowała się jak osaczone zwierzę i nie bardzo wiedziała, co z tym robić.

Sam tylko częściowo posłuchał instrukcji Megan. Gdy wyszedł z jej dyżurki, skierował się do biura Billa.

- Znasz ją długo? - spytał bez ogródek.

Na twarzy Billa pojawił się wyraz zakłopotania.

- Och, jakieś trzy i pół roku - odparł. - Jak tylko zaczęła tu pracować, zrozumiałem, że jest dla mnie stworzona. Byłem jednak bardzo nieśmiały, ale kiedyś,

kiedy sprawdzałem w aptece nasze zapasy leków, to ona sama zapytała, czy nie zjadłbym z nią kolacji.

- Megan zaprosiła cię na kolację. Bill zrobił wielkie oczy.

- Megan? O co ci chodzi?

- No, przecież mówiłeś, że ją tutaj poznałeś i że jest dla ciebie stworzona - rzucił niepewnie Sam.

Bill patrzył na niego przez pewien czas ze zdziwieniem, a potem wybuchnął śmiechem.

- Myślałeś, że chodzi mi o Megan? Samowi zrobiło się nagle wyjątkowo głupio.

- A o kogo?

- O Janelle! Pracuje w naszej aptece i jest ode mnie młodsza prawie o dziesięć lat...

- A... a Megan? - spytał Sam, chociaż najchętniej zapadłby się w tej chwili pod ziemię.

- Och, chciałem ją zapytać o radę, bo Janelle nie może się zdecydować na małżeństwo. A Meg jest mi naprawdę bardzo bliska. Pracuje tu już od ponad pięciu lat. Zaczęła pracę zaraz po tym, jak zrobiła licencjat. Wydaje mi się, że zaczęła studia, bo chciała zapomnieć o nieudanym małżeństwie i śmierci dziecka. Sporo o tym rozmawialiśmy i od razu wiedziałem, że będzie doskonałą pracownicą. Już po trzech latach została szefową pielęgniarek, a żadna ze starszych pracownic nie zaprotestowała, chociaż przecież to one mogły się spodziewać awansu...

Śmierci dziecka? Bill wciąż mówił, ale Sam go nie słuchał. Za bardzo zajmowało go to, co przed chwilą usłyszał. Najpierw odetchnął z ulgą, kiedy dowiedział się o Janelle. Nawet nie przypuszczał, że jest tak zazdrosny

o Megan. Ale potem, kiedy usłyszał kolejne rewelacje, w jego głowie zapanował chaos.

Więc Meg miała dziecko. Dziecko, które umarło. Nagle zrobiło mu się jej okropnie żal. Zrozumiał, że przeszła więcej, niż mu się wydawało.

- Sam?

Głos Billa sprawił, że wrócił do rzeczywistości.

- Tak?

- Mam tu wydruk z godzinami przyjęć naszych specjalistów. Ponieważ przyjeżdżają w różne dni, przyjmują zwykle w jedyńce, zaraz przy recepcji, ale czasami muszą skorzystać z jakiejś aparatury w samym szpitalu...

- Dziękuję - powiedział Sam, biorąc kartki. - Co mam z tym zrobić?

- Możesz zatrzymać. Albo lepiej przekaż je Katrienie, żeby dołączyła te informacje do twoich papierów. Wtedy zawsze będziesz mógł coś sprawdzić, gdybyś miał wątpliwości.

- Świetnie. Jeszcze raz dzięki.

Sam stracił nagle zainteresowanie tymi informacjami. Chciał jak najszybciej dowiedzieć się, za kogo wyszła Meg i co stało się z jej dzieckiem. Chciał wiedzieć, co wydarzyło się w jej życiu przez te wszystkie lata.

To szaleństwo. Wrócił do swojego pokoju i spojrzał na papiery na biurku. Odłożył wydruki na bok i wziął do ręki leżącą na wierzchu teczkę. To również go niepokoiło.

Doktor Martin Goodall. Skąd mógł wiedzieć, że jego matka była chora na serce? Przecież problemy z zastaw

ką pojawiły się u niej dziesięć lat temu, kiedy już nie pracowała u Goodalla. I jeszcze jedna sprawa. Nagle przypomniało mu się, że kiedy zaczynał narzekać na zapach papierosów w domu, matka niejednokrotnie mówiła, że nie może palić w pracy. Nikt nawet nie miał prawa wiedzieć, że pali...

Nie, nie ma sensu wdawać się w zbędne dywagacje. Doktor Goodall ma przecież dwa razy w tygodniu konsultacje w szpitalu. Na pewno się jeszcze spotkają, a wtedy go o to po prostu zapyta.

Poczuł jednak smutek na myśl o tym, jak mało wie o życiu swojej matki. Zawsze zachowywała się tak, jakby chciała oddzielić go od swojej przeszłości. Być może wydawało jej się, że go w ten sposób chroni, ale było to jeszcze gorsze, niż gdyby poznał prawdę.

Dobrze, ale teraz powinien zająć się czymś innym. Ma przed sobą sporo roboty, jeśli chce poprowadzić ten szpital. Odłożył więc teczkę doktora Goodalla i sięgnął po następną. Chciał coś wiedzieć o swoich pracownikach.

Po półgodzinie zapukała do niego Sally z informacją, że kolejna część personelu czeka na niego w świetlicy. Jak wyjaśniła, sporo osób jest na zwolnieniach, ale nie mogą odwlekać tej prezentacji.

Poprowadziła go do świetlicy, gdzie Bill przedstawił go innym lekarzom. Megan też tu była, ale rozmawiała z jakąś kobietą. W ogóle nie spojrzała w jego stronę. Czyżby specjalnie? Sam uściśnął dłonie Pete'a, młodego internisty, którego poznał wcześniej, a także Kristianne z Południowej Afryki. Poza tym szpital zatrudniał dwoje młodych Brytyjczyków.

Chcieli oni zapewne zobaczyć trochę świata, zanim gdzieś osiadą na stałe.

Bill znowu zasypał go gradem nazwisk, ale ponieważ przeglądał wcześniej teczki pracowników, tym razem lepiej sobie z tym radził. Starsza kobieta o ciemnych włosach była radiografem, a młodsza, która do złudzenia ją przypominała i pewnie była jej córką, chociaż nosiła inne nazwisko, laborantką. Wysportowana blondynka z dużym biustem zajmowała się fizjoterapią, a dobrze zachowana kobieta po czterdziestce prowadziła jako psycholog warsztaty terapii zajęciowej.

Większość personelu stanowiły kobiety, co wcale go nie zaskoczyło. Szpitale są wyjątkowo sfeminizowane, i nawet wśród lekarzy dominują kobiety.

Wyjątek stanowili czterej lekarze rodzinni, których Bill również zaprosił na to spotkanie. Trzech było mężczyznami. Wyglądali na tyle staro, że mogli go pamiętać, ale chyba żaden go nie poznał. Żaden też nie zdziwił się, że nie skończył w więzieniu.

Sue podawała kawę i herbatę, a także domowe ciasto. Sam wyjaśnił, że chociaż ma tylko pełnić przez jakiś czas rolę ordynatora, to myśli o pozostaniu w Bay. Zażartował nawet, że przy takiej liczbie wczasowiczów, a zwłaszcza nurków, z pewnością nie zabraknie tu pracy dla chirurga. Wyjaśnił również, że ma poprowadzić prywatną klinikę, którą planowano tu niedługo otworzyć i dostrzegł, ku swemu zdziwieniu, wyraz przerażenia na twarzy Meg.

Dlaczego? Co się stało?

- Bardzo czekamy na jej otwarcie - rzekł jeden ze

starszych lekarzy rodzinnych. - Nagle wypadki to największa plaga w tej okolicy, a poważnie rannych pacjentów trzeba przewozić dalej.

- Tak, tak, czekamy - zapewnił go Bill, chociaż wyglądał na wytrąconego z równowagi, podobnie jak Meg. - Mamy co prawda małą salkę operacyjną, ale jest słabo wyposażona i na pewno nie może zaspokoić wszystkich potrzeb. Zwłaszcza w sezonie.

Do Bay, szczególnie w zimie, przyjeżdżało bardzo wielu turystów, zasiedlając miejscowe hotele i pensjonaty. Poza tym wiele osób z Brisbane, Maryborough czy Bundaberg miało tu swoje wakacyjne domki.

- Kiedy ją otworzą? - dopytywali się zgromadzeni.

- Ile w niej będzie miejsc?

- Czy już wiadomo, kogo planuje zatrudnić jej kierownictwo?

- Kto będzie jej właścicielem? Czy jedna z tych wielkich firm medycznych z Sydney?

Pytań było tyle, że Sam nie nadązał z odpowiadaniem. Nie przeszkadzało mu to jednak, bo na jedno nie znał odpowiedzi, zaś w przypadku innych wolał milczeć, nie chcąc zdradzać tajemnic związanych z kliniką. Główną stanowiło to, że zbudował ją sam za własne pieniądze.

Spotkanie powoli dobiegało końca. Zostało tylko paru lekarzy, którzy znowu zaczęli wypytywać go o klinikę, zapewniając jednocześnie, że jest ona bardzo potrzebna. Być może interesowała ich praca w tym nowym miejscu.

Zauważył też, że Megan wyszła z naburmuszoną miną. Nawet się z nim nie pożegnała. Jakby uznała to,

że nie powiedział, z jakiego powodu wraca do Bay, za rodzaj zdrady. Prawdę mówiąc, chciał jej nawet coś napomknąć. Ale potem zapomniał o tym z powodu kolejnych rozmów i... pocałunków.

Okazało się, że rozstali się dosłownie na chwilę. Po dwóch czy trzech minutach w świetlicy pojawiła się pielęgniarka, która wywołała go na oiom. Megan już tam była. Zajmowała się odsysaniem krwi z ust małego pacjenta.

- To jest Riley - oznajmiła. - Spadł z rusztowania w stodole i wszystko byłoby dobrze, ale próbował złapać jedną z żerdzi zębami.

Sam popatrzył na nią zdziwiony, ale ona pokręciła głową, by nie pytał, jak to możliwe. Jedna z sióstr przygotowywała już aparaturę do zdjęcia rentgenowskiego. Sam zauważył, że policzek chłopca nie jest przebity, ale zdjęcie pokazało pęknięcie górnej szczęki, w wyniku czego między dwiema jedynekami pojawiła się szpara, a poza tym górny rząd zębów był nierówny i poszarpany.

- Nie mamy tutaj chirurgii szczękowej? - raczej stwierdził, niż zapytał.

Chciał też wiedzieć, gdzie podziiali się inni lekarze. Dlaczego nie pojawił się tutaj nikt poza nim? Czyżby był jedynym chirurgiem?

- Złamana górna szczęka, co?

- No i trzeba coś zrobić z tymi zębami - dodał. Meg wiedziała, że pacjenci wolą sami odsysać krew i ślinę z ust, dlatego pokazała Rileyowi, jak to robić, po czym zajrzała do notatnika.

- Mamy tu ortodonta, który zajmował się też chirurgią szczękową - wyjaśniła. - Jest na emeryturze, ale przyjmuje prywatnie. Problem polega na tym, że rodzice Riley'a są rybakami, a on liczy sobie jak za zboże. Nie sądzę, żeby było ich stać za korzystanie z jego usług.

- Jakie więc mamy wyjście?

- Wysłać go do Brisbane, ale tam będzie musiał poczekać, aż mu zadrutują tę szczękę i założą szynę, żeby wyprostować zęby.

Po chwili zauważyła jakąś dziewczynę za szybą i wyszła na korytarz, by z nią porozmawiać. Wróciła wyraźnie rozczarowana.

- Mamy taki przyszpitalny fundusz, pieniądze od różnych sponsorów, potrzebne do opłacenia prywatnych specjalistów - wyjaśniła. - Ale okazało się, że w tej chwili kasa jest pusta. - Dotknęła lekko ramienia Sama. - Wezwałam cię tutaj, bo inni są zajęci - ciągnęła. - Jeden z lekarzy pojechał po kobietę w ciąży z bliźniakami, która zaczęła rodzić, i może nie obejdzie się bez cesarki. Poza tym przyjechał chirurg na operację i potrzebuje pomocy naszych pracowników.

- Więc co robimy z Riley'em? Megan podała mu jego kartę.

- Dostał środek znieczulający, ale poza tym nic z nim nie robiłam. Intubacja nie jest konieczna, bo może oddychać. Pozostałe decyzje należą do ciebie. - Meg uśmiechnęła się do niego. - Pewnie myślałeś, że jako ordynator nie będziesz się musiał zajmować takimi sprawami, co? - rzuciła i opuściła pokój.

Sam patrzył za nią przez chwilę, a następnie zwrócił się do przestraszonego chłopca.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił, widząc, że Riley usiłuje coś powiedzieć.

Obejrzał obrażenia we wnętrzu policzka i stwierdził, że nie są wielkie i że krwawienie powinno za jakiś czas ustać. Gorzej przedstawia się górna szczęka. Sam zachodził w głowę, co z tym zrobić. Zastanawiał się, czy mógłby zapłacić chirurgowi szczękowemu z pieniędzy szpitala, ale o tym musiałby zdecydować Bill. Poza tym, jeśli raz zacznie się robić takie rzeczy, to potem trudno przestać. A przecież chłopak jest ubezpieczony i należy mu się darmowa opieka medyczna również w tym przypadku.

Domyślał się nawet, na co mogły pójść dodatkowe fundusze. Wiedział, że firmy ubezpieczeniowe nie refundują kosztów leków wspomagających przy leczeniu białaczki. A Benjie z całą pewnością je dostawał.

W pokoju pojawiła się zapłakana kobieta.

- Jestem Sarah Jensen, matka Rileya - wybąkała. Jeśli Sam miał jakieś wątpliwości, szybko się ich pozbył. Wy tłumaczył kobiecie, że obrażenia nie są poważne, ale jej syn będzie potrzebował interwencji chirurga, a następnie przeszedł do recepcji i poprosił o wezwanie chirurga szczękowego.

- Meg już do niego dzwoniła - rzekła recepcjonistka.

- Obiecał, że zajmie się tym chłopcem.

- Więc udało się jednak znaleźć pieniądze... Cieszył się nie dlatego, że nie musiał już sięgać do kiesy szpitala, ale był zadowolony, że istnieją fundacje wspomagające leczenie pacjentów. Bez nich trudno by było w ogóle

funkcjonować. Pograżył się w myślach i dopiero po chwili dotarło do niego, że recepcjonistka mówi coś o pieniądzach i Megan, więc uśmiechnął się do niej. Nie chciał w tej chwili zajmować się tym, skąd wzięły się pieniądze. W holu pojawiła się zaaferowana Megan.

- Chirurg szczękowy będzie mógł się zająć Rileymem, jak tylko zwolni się sala operacyjna - oświadczyła.

- Wszystko już załatwiłam.

Sam zaczął przypominać sobie to, co mówiła mu recepcjonistka.

- Zaraz, zaraz...

W tym momencie usłyszeli dźwięk karetki na sygnale.

- Oho, nowa pacjentka - zauważył Sam i przeszedł w stronę izby przyjęć.

Zastał tam położną, która przedstawiła się jako Anabel Cromer. Na porodówce czekał na pacjentkę lekarz. Sam, zadowolony, że przynajmniej jedna osoba otrzyma natychmiastową pomoc, przeszedł znowu na oddział dziecięcy. Zastał tam Megan, która wyjaśniała pani Jensen, że fundacja pokryje koszty leczenia jej syna. Sam przysłuchiwał się temu z coraz większą podejrzliwością, a następnie dał gestem znak, by Megan wyszła na korytarz.

- Nie mówisz jej prawdy. Fundacja nie ma pieniędzy na opłacenie tego zabiegu.

- Fundacja ma pieniądze.

- I możesz sobie na to pozwolić? Spojrzała na niego swoimi niewinnymi oczami.

- Na co?

- Żeby płacić za zabiegi każdego dziecka, które trafi do szpitala? Wiesz, to nie ma sensu. W pewnym momencie skończą ci się fundusze i sama zostaniesz bez grosza.

- To pieniądze fundacji - powiedziała, ale rumieniec na jej twarzy powiedział mu, że trafił w sedno.

- Jasne, ale sama je wpłaciłaś na jej rzecz.

- Z moimi pieniędzmi mogę robić, co chcę - stwierdziła, a potem jakby oklapła. - Zresztą nie mam ich tak dużo, więc lepiej podzwonię po miejscowych firmach. Któraś powinna coś dać, jak okaże się, że chodzi o chłopaka Barry'ego Jensena.

Ruszyła w stronę dyżurki, a potem zatrzymała się i spojrzała z wahaniem na Sama.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Nie, nic takiego... Sam zatrzymał ją gestem.

- Zaczekaj, niech zgadnę. W szpitalu brakuje w tej chwili personelu, a przy operacji Rileya przydałby się ktoś z praktyką chirurgiczną. O to chodzi?

- Kristianne chce robić specjalizację chirurgiczną, jak wróci do Południowej Afryki, więc zawsze chętnie pomaga przy operacjach...

- Ale - podrzucił jej, czując, że nie skończyła.

- Ale miała dziś nocny dyżur i jest bardzo zmęczona.

- Dobrze, będę asystował przy tej operacji. Przecież od nóg do szczęki nie jest tak daleko. Zwłaszcza u takiego małego chłopca - zażartował, ale Megan nawet się nie uśmiechnęła.

- Dziękuję - rzuciła

- A co z anestezjologiem? - spytał jeszcze.

- Na pewno ktoś się znajdzie - odrzekła, a widząc jego zdziwioną minę, zaczęła wyjaśniać: - Wszyscy nasi lekarze trochę się na tym znają. Ponieważ nie robimy zwykle operacji w głębokim uśpieniu, nie musimy mieć anestezjologa z prawdziwego zdarzenia. Jeżeli jest potrzebny, zamawiamy go w Brisbane. Zwykle jednak są to znieczulenia miejscowe.

- Rozumiem. Będiesz przy tej operacji?

- Tak, znam Jensenów od dawna. Tata zawsze kupował u nich ryby i krewetki i twierdził, że są najlepsze w okolicy. - Zamyśliła się na chwilę. - Poza tym lubię asystować przy operacjach. Bardzo mnie to interesuje.

- Zawsze miałaś miękkie serce, Megan - powiedział, kręcąc głową. - Co gorsza, ja sam dawałem się zwykle wciągać w twoje pomysły ratowania bliźnich. - Położył dłoń na jej barku. - Dobrze, spróbujmy ich więc ratować - rzekł z westchnieniem. - Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Najpierw jednak może zjemy kolację.

Meg cofnęła się, czując, że jego dotyk pali ją przez wykrochmalony fartuch.

- Pójdę podzwonić, dowiedzieć się, czy ktoś zechce nam dać jakieś pieniądze - rzuciła, cofając się.

Sam wyciągnął w jej stronę zegarek.

- Popatrz, która godzina - powiedział. - Każdy telemarketer powie ci, że nie należy nigdzie dzwonić o tej porze. Ludzie starają się wtedy odprężyć, wypić drinka czy coś zjeść... Ten chirurg poczeka trochę na pieniądze.

- Ale nie wiem, czy jutro będę miała czas - rzuciła i natychmiast zrozumiała, że zabrzmiało to idiotycznie. To była żałosna wymówka.

Potwierdził to kpiący uśmiech Sama.

- Prawdę mówiąc, masz obowiązek pokazać mi stółkę - stwierdził, próbując zachować powagę. - Co prawda Bill już to wczoraj zrobił, ale mógłbym zabłądzić. Poza tym skąd mam wiedzieć, co w niej jest dobre, a co nie.

Meg w końcu się poddała i zaprowadziła go do stółki, a skoro już się tam znalazła, postanowiła coś zjeść, choć nie była głodna. Pomyślała o kawie i przypomniała sobie, jak chciała nią oblać Sama. Byłoby szkoda, bo miał na sobie świetnie skrojony garnitur i nieskazitelnie białą koszulę, a także niebieski krawat, doskonale pasujący do koloru jego oczu. Wyglądał bardziej na ordynatora wielkiego szpitala gdzieś w mieście, a nie takiej małej prowincjonalnej budy.

A jednak coś go tu ciągnęło. Czuł, że musi wrócić. Być może nie zdawał sobie z tego sprawy, ale więź łącząca go z Bay mogła być równie silna, co w jej przypadku.

Sam jednak zawsze uciekał. Przed kłopotami, nawet przed przyjaciółmi, tylko nie przed nią. To się jednak zmieniło, pomyślała, patrząc ze smutkiem na jego pozbawioną emocji minę.

- Dziwnie wyglądasz w tym garniturze - stwierdziła.
- Jakbyś nie był sobą. To znaczy, dawnym sobą.

Skinął głową i zdjął marynarkę, którą powiesił na krześle, a następnie zsunął z szyi krawat.

- Spodnie lepiej zostaw - rzuciła z uśmiechem.

- Jasne. Teraz lepiej?
- Zdecydowanie - odparła.
- Daj znać, jakby coś jeszcze trzeba było zmienić.

Skinęła głową, myśląc o tym, że przede wszystkim trzeba by zmienić ten czas, kiedy się nie widzieli i to, co się wówczas działo. Przynajmniej jeśli chodzi o nią. Za dużo złych rzeczy wydarzyło się od wyjazdu Sama. Za bardzo dała się też ponieść żalowi. Z tym jednak nic już nie można zrobić.

- To co zjemy? - spytał Sam, a ona dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że siadą za chwilę do stolika i spędzą razem następne pół godziny. No, może dwadzieścia minut, jeśli pospieszy się z jedzeniem.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolacja z Samem była dla niej ciężkim doświadczeniem. Musiała opowiadać o szpitalu i silić się na lekką konwersację, chociaż myślami wciąż wracała do przeszłości. Po posiłku oboje przeszli do umywalni przy sali operacyjnej, gdzie umyli ręce, włożyli fartuchy, czepki, rękawice i ochraniacze na buty. Bezpośrednio przed wejściem do sali założyli jeszcze maski.

Megan lubiła sale operacyjne między innymi dlatego, że rozbrzmiewała tu cicha muzyka, a personel posługiwał się głównie wzrokiem. Stwarzało to dziwną, niepowtarzalną atmosferę. Jeśli ktoś coś mówił, to chirurg, prosząc o narzędzia albo wyjaśniając, co się dzieje.

Megan była instrumentariuszką. Sam stał obok niej i pełnił rolę asystenta chirurga. Stwarzało to ten rodzaj erotycznego napięcia, którego wolałaby uniknąć.

- Włożymy tu płytkę tytanową. - W jej myśli wdarł się głos chirurga. - Będzie potrzebna, bo kość w tym miejscu jest słabsza.

Poprosił Sama, by przykręcił płytkę, a następnie sam zabrał się do drutowania zębów. Na koniec unieruchomił górną szczękę, przyczepiając ją do dolnej i zostawił jedynie małą szparę na podawanie płynów, którymi Riley miał się odżywiać przez następny miesiąc.

- To syn Barry'ego Jensena? - zapytał, gdy skończył.

- Tak - odparła Meg, dziwiąc się, że zna to nazwisko.

- Czy Barry jest może w szpitalu?

- Powinien już przyjechać. Żona kontaktowała się z nim przez radio zaraz po wypadku, bo był na morzu.

- No tak, musiał zrezygnować z nocnych połówów. - Chirurg pokiwał głową. - Pogadam z nim, jak przyjedzie. Te jego krewetki są naprawdę świetne. Zdaje się, że specjalnie je w czymś moczy. Myślę, że gdyby mi podrzucił co jakiś czas z kilogram, nie musiałby płacić.

Megan uśmiechnęła się promiennie do chirurga, a Sam pokiwał z uznaniem głową. Po operacji przebrali się, wypili kawę w jej dyżurce i zajrzeli do Riley'a, by sprawdzić, czy już doszedł do siebie po znieczuleniu.

Zastali u niego uszczęśliwionego ojca. Barry zapewne odbył już rozmowę z chirurgiem. Natomiast Riley powoli odkrywał, jak trudno mu teraz będzie mówić.

- To nic. I tak za dużo gada. Przyda nam się trochę spokoju w domu - powiedział szorstko Barry i pogłaskał syna czule po głowie.

Meg poczuła dławienie w gardle.

- Najwyższy czas wracać do domu - oświadczył Sam, patrząc na zegarek.

Następnie wziął ją pod rękę i wyprowadził na korytarz. Nie protestowała, chociaż bliskość Sama sprawiała, że nie czuła się zbyt pewnie. Tak właśnie to sobie kiedyś wyobrażała: wspólne wyjście z pracy, a potem długi spacer na plaży, by się odprężyć.

Wyszli na parking przed szpitalem.

-Może się potem przejdziemy? - zaproponował Sam.

Megan aż podskoczyła.

- Gdzie? Na plażę?!

- Czemu nie? - odparł, zaskoczony jej reakcją. No właśnie, czemu nie? Powinna bardziej panować nad emocjami. Sam proponuje przecież tylko spacer.

- Dobrze, ale nie będziemy się całować.

Sam ukrył uśmiech i uniósł ręce, jakby się poddawał.

- Chodziło mi tylko o spacer.

- Nie ufam ci - rzuciła.

- A może raczej sobie?

Skrzywiła się, ale chciała być wobec siebie szczerą.

- To też - mruknęła.

W drodze do domu niemal zasnęła. Sam patrzył na nią, zastanawiając się, czy rzeczywiście miałyby coś przeciwko jednemu, no może dwóm pocałunkom? Kiedy jednak dotarli do domu, była prawie nieprzytomna.

- Przepraszam, ale chyba zrezygnuję ze spaceru - powiedziała, trąc oczy. - Zjem coś teraz i pójdę spać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak zmęczona.

Sam popatrzył na nią z żalem, ale nie zaprotestował. Meg miała za sobą ciężki dzień, a nawet serię ciężkich dni i zasługuje na odpoczynek.

W środę dotarł do pracy nieco wcześniej niż zwykle, ale na biurku i tak czekał na niego wykaz zajęć sporządzony przez Sally. Był jej oczywiście bardzo wdzięczny

za tę listę, bo ułatwiała mu życie, ale wyglądało na to, że dzisiejszy dzień spędzi głównie na spotkaniach. W dodatku pierwsze miał odbyć z szefową pielęgniarek. Tą samą, która odmówiła mu wczoraj spaceru i powiedziała, że nie chce się z nim całować. Następnie miał do nich dołączyć Bill Roberts, by omówić plany szpitala.

Megan, która przyszła punktualnie o ósmej, jak miał to zapisane, w dalszym ciągu wyglądała na niedośpaną. Inna sprawa, że bladoniebieskie fartuchy pielęgniarek były mało twarzowe, zwłaszcza jeśli ktoś miał rude włosy i jasną cerę. Sam wolał ją sobie wyobrażać bez tego fartucha, choćby w lekkich jak pajęczyna majteczkach i seksownym biustonoszu w rodzaju tych, których miał pełną szufladę.

Boże, czy to przypadkiem nie jest już fetyszizm?

Musi się pozbyć tej bielizny! Ale najpierw powinien odbyć spotkanie z Meg w miłej, koleżeńskiej atmosferze.

Zauważył, że Megan ma podkrążone oczy.

- Może jednak powinnaś się była przejść - zauważył.

- Lepiej byś spała. Masz podkrążone oczy...

- Chcesz powiedzieć, że źle wyglądam? Dzięki.

Zastanawiał się, czy jej nie przeprosić, ale w końcu dał spokój. Co też mogło się stać? Przypomniał sobie, że kiedy wyjeżdżał dziś rano spod domu, nie widział pod wiatą samochodu Megan. Czyżby wezwano ją nagle do szpitala? I dlaczego właśnie ją?

- Czy coś się stało? - spytał.

- Debbie Waring urodziła dopiero dzisiaj po trzeciej, ale dzieci były tak małe, a w dodatku jedno podduszone

pepowina, że trzeba je było włożyć do inkubatora. Teraz jest nieco lepiej, ale jedno z dzieci jest w dalszym ciągu bardzo słabe.

Przeciągnęła dłonią po zmęczonej twarzy. Na myśl o tym, że coś mogłoby się stać dziecku, aż zadrżała.

- Możemy przełożyć to spotkanie, jeśli chcesz - zaproponował.

- Nie, nie, już wolę pracować, bo inaczej zasnę przy biurku. Czy mógłbyś poczęstować mnie kawą?

Wstał, by włączyć ekspres.

- Możesz zrobić mocniejszą - dodała.

Usiadł za swoim biurkiem i spojrzał na nią z troską. Przez chwilę milczał, chcąc dać jej czas na zebranie myśli, a następnie wygłosił małą przemowę, którą przygotował sobie wcześniej.

- Z moich skąpych doświadczeń związanych z administrowaniem szpitalami wynika, że ten jest bardzo dobrze prowadzony. Dotyczy to także pielęgniarek. Jak rozumiem, masz problemy z personelem, ale to zrozumiałe o tej porze roku. Tak więc nie mam uwag i czekam na twoje wnioski.

Megan skinęła głową.

- Przygotowałam listę rzeczy do załatwienia. - Sięgnęła do kieszeni fartucha. - Jeśli chodzi o zakupy sprzętu i lekarstw, to sprawa Billa, ale ty musisz zaakceptować tę listę. Niektóre pielęgniarki nie chcą też brać dodatkowych dyżurów. Proponuję nie karać ich za to, ale nagrodzić te, które biorą dodatkową premię.

- Bardzo sprytnie - rzucił. - Czy szpital ma na to środki?

- Ma. Poza tym to nie są duże kwoty. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Dlaczego wróciłeś?

Nie spodziewał się tak nagłego zwrotu w rozmowie

- Myślałem, że będziemy mówić o szpitalu... Popatrzył na sztywno siedzącą Megan i podszedł do

drzwi, by je zamknąć. Następnie nalał jej kawy.

- Mleko? Cukier?

- Nie, dziękuję. Ponownie zajął swoje miejsce.

- Chodziło o mamę - zaczął. - A przynajmniej tak mi się na początku wydawało, ale pewnie i tak bym tu przyjechał. Choćby po to... - Urwał i przejechał dłonią po włosach. - Mówiłaś, że nie przemyślałem tego powrotu, co nie jest prawdą. Bardzo długo się nad nim zastanawiałem i miałem różne obawy. Mama zawsze chciała tu wrócić. Tak się złożyło, że tuż przed śmiercią odziedziczyła sporą sumę i prosiła mnie, żebym założył w Bay klinikę. - Wzruszył ramionami. - Gdybym był nauczycielem, pewnie chciałaby, żebym zbudował tu szkołę. Czuję się wobec niej winny z powodu naszego wyjazdu i... postanowiłem jej posłuchać.

- Pewnie sama chciała tu przyjechać. - Meg powiedziała to z nieklamany żalem.

- Tak, ale ja musiałem najpierw skończyć półroczny kurs menedżerski, na którym nudziłem się jak mops. Poza tym i tak nie nadawała się już do transportu, chyba że w karetce, co jej nie odpowiadało.

- Bardzo mi przykro... Sam potrzęsnał papierami.

- Jak widzisz, jakoś sobie radzę. - Westchnął. - Nie sądziłem jednak, że po powrocie będę musiał walczyć z

przeszłością. - Przypomniał sobie doktora Goodalla. - A w dodatku jest tego coraz więcej.

- Tak, teraz rozumiem - powiedziała zamyślona. Sam poczuł się nagle wyczerpany. Nie miał ochoty rozmawiać teraz o swoich osobistych sprawach.

- Czy możemy zająć się szpitalem? - spytał, wracając do studiowania listy Meg. - Wszystko to wydaje mi się sensowne. Oczywiście w sprawie nowej aparatury muszę skonsultować się z Billem, a wtedy też zastanowimy się nad nowymi szkoleniami dla pielęgniarek.

- Chodzi o to, żeby umiały obsługiwać nową aparaturę w momencie, kiedy się tu pojawi - rzuciła szybko.

- Jasne. A tutaj, na końcu, mam napisane: „Inne”. O co ci konkretnie chodzi?

Megan nabrała powietrza w płuca.

- O oddział geriatryczny. A w zasadzie nie oddział, tylko dwa pokoje, które mieliśmy dla starszych pacjentów. W tej chwili musieliśmy odesłać dwóch z nich do Brisbane.

- Skąd decyzja o zamknięciu tego oddziału?

- Widzisz, ludzie w miasteczku zwykle sami zajmują się swoimi rodzicami aż do śmierci - wyjaśniła. - Problem polega na tym, że przybyło nam ostatnio osób na emeryturze, które przeprowadziły się do Bay.

- Rozmawiałaś o tym z Billem? - spytał. Skinęła głową.

- Uważa, że brakuje nam w tej chwili funduszy na prowadzenie takiego oddziału i że trzeba poczekać, aż problem stanie się bardziej widoczny. Ale przecież mielibyśmy pacjentów...

- Dwóch to za mało. Poza tym doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że w myśl przepisów nie moglibyśmy ich tu trzymać w nieskończoność.

Megan popatrzyła na niego z uznaniem. Chociaż nudził się na kursie, to jednak czegoś się na nim nauczył. Jednocześnie na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Mamy też w Bay dom starców z fachową opieką - dodała. - Moglibyśmy tam na krótko odsyłać pacjentów...

Sam zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Rozumiem, chciałabyś nagiąć przepisy... Nie wiem, czy nie miałibyśmy z tego powodu problemów z firmami ubezpieczeniowymi - zauważył.

- Może. Ale co robić, jeśli te przepisy są bez sensu. Coraz więcej osób choruje na Alzheimera i Parkinsona. Trudno im odmówić fachowej pomocy.

Sam ściągnął brwi. Oczywiście zgadzał się z tym, co usłyszał od Megan, ale jednocześnie musiał brać pod uwagę cały szpital, ponieważ w tej chwili on także za niego odpowiadał. W dodatku nie chciał podejmować zbyt radykalnych decyzji.

- A gdybyśmy zapewnili tym ludziom opiekę w domu starców? - spytał. - Firmy ubezpieczeniowe nie musiałyby wówczas płacić za ich pobyt w szpitalu i łatwiej by im było przełknąć tę gorzką pigułkę.

- Do licha, przecież ci ludzie płacili składki na ubezpieczenie! Należy im się opieka szpitalna!

Sam popatrzył z przyjemnością na jej rumieńce.

- Widzę, że nie straciłaś nic ze swojej pasji. Zawsze mi się to w tobie najbardziej podobało.

To był komplement i Meg zdawała sobie z tego sprawę, a jednocześnie przypomniła jej się jego wcześniejsza uwaga na temat jej wyglądu. No tak, rzeczywiście nie miała dziś okazji się wyspać.

- O tak, bardzo ci dziękuję - burknęła. - Może i wyglądam okropnie, ale przynajmniej jestem pełna entuzjazmu!

- Doskonale wiesz, że nie o to mi chodziło. Poza tym rzeczywiście jesteś zmęczona i musisz odpocząć.

- Co nie znaczy, że powinieneś robić uwagi na temat mojego wyglądu!

Sam uniósł w górę dłonie na znak, że się poddaje. W tym momencie do pokoju zastukał Bill Roberts. On także był punktualny.

- Chodź, Bill, może obronisz mnie przed tą tygrysią. Jest dzisiaj wyjątkowo drapieżna.

- Potrzebna ci będzie lepsza ochrona - rzuciła Meg, ale trochę się przesunęła, by zrobić miejsce Billowi.

On jednak popatrzył na nich niepewnie.

- Może kawy? - zaproponował Sam.

- Nie, dziękuję. Przed chwilą piłem - odparł Bill, przysuwając sobie krzesło do biurka.

Nie dane im jednak było porozmawiać, bo w drzwiach pojawiła się Sally.

- Bardzo mi przykro, Meg, ale potrzebujemy twojej pomocy - oznajmiła. - Mamy właśnie dwie ofiary wypadku samochodowego, więc lekarze są zajęci, a na wyspie też był wypadek przy wycince drewna. Zdaje się, że sprawa jest poważna. Zaraz będzie tu helikopter.

Megan natychmiast wstała.

- Potrzebują pielęgniarki? - zdziwił się Sam.

- Mam ukończony kurs ratowniczy i sporą praktykę - wyjaśniła Meg już od drzwi.

- Ale jeśli jest jakiś wolny lekarz...

- Nie ma. - Sally pokręciła głową.

Sam wciąż nie wyglądał na przekonanego.

- Nie chciałbym kwestionować twoich kompetencji, ale...

- Chcesz polecieć? - spytała go krótko Megan. - Dwie osoby to zawsze lepiej niż jedna.

- Więc polecisz tak czy tak? - spytał zdziwiony. Meg zatrzymała się i spojrzała na niego ostro.

- Wybacz, ale ja też mogę mieć wątpliwości, czy sobie poradzisz - rzekła przyciszonym głosem. - Wiem tylko, że pracowałeś w dużym szpitalu, gdzie wszystko miałeś podane na tacy. Tutaj jest inaczej. Musimy pracować w terenie, czasami w bardzo trudnych warunkach.

Sam pomyślał, że ma trochę racji. Jak do tej pory nie miał okazji zaprezentować swoich umiejętności. Poza tym, jeśli chodzi o pracę, to poinformował ją o tym, że musiał skończyć nudny kurs menedżerski i nic poza tym.

- Jestem wykwalifikowanym ratownikiem - rzekł. - W dodatku mam też sporą praktykę. Ale oczywiście masz rację, że zawsze lepiej mieć jakieś wsparcie.

Helikopter już stał na lądowisku. Jego pilot, Simon, czekał w otwartych drzwiach. Zaraz też podał Meg kombinezon, a następnie sięgnął po drugi dla Sama.

- Będziemy mogli wylądować dość blisko - zaczął bez zbędnych powitań. - Resztę powiem wam w czasie lotu.

Włożyli kombinezony i wskoczyli do środka. Simon podał im hełmofony, które zapewniały łączność radiową. Nad głowami huczały im silniki helikoptera.

Okazało się, że jeden z pracujących na wyspie drwali chciał przeciąć kłodę przygotowaną do przeciągnięcia, bo była za długa czy za ciężka. Niestety, nie pomyślał o tym, że jest ona już zabezpieczona łańcuchami. Piła odskoczyła i jej ostrze uderzyło go w ramię. Drugi stracił pół dłoni, starając się nad nią zapanować, a trzeci, który chciał ich zawieźć do tartaku, tak się przestraszył całej tej masakry, że po drodze zjechał terenówką do rowu.

- Więc kto dał znać o wypadku? - spytała Megan.

- Ten z ręką był na tyle przytomny, że skorzystał z komórki. Podobno próbuje jakoś zatamować upływ krwi. Kierowca jest nieprzytomny, a ten drugi facet z uszkodzonym ramieniem jego zdaniem nie żyje. Wszyscy siedzą w przewróconej terenówce. Paskudna sprawa.

- Cholera!

Sam milczał, ale minę miał niewesołą. To rzeczywiście był bardzo poważny wypadek i nie miał pojęcia, kto wpadł na pomysł, by wysłać tam samotną kobietę. O ile się orientował, Simon nie ma przeszkolenia medycznego. A jeżeli terenówka jest tak zniszczona, że nie można dostać się do jej wnętrza? Aż ciarki przeszły mu po plecach.

Po chwili znaleźli się nad wyspą.

- Ten człowiek mówił, że mają obóz nad jeziorem w północnej części wyspy - dodał Simon. - Zaraz go znajdziemy. Samochód powinien być gdzieś w pobliżu.

Po chwili zobaczyli błękitne jeziorko, z jakich słynęła wyspa, a także drewnianą szopę, w której drwale przechowywali narzędzia. Piaszczysta plaża nad jeziorkiem pozwalała na lądowanie.

- Możesz znaleźć ten wóz? - spytała Megan.

- Jasne, to będzie gdzieś przy drodze. Zresztą mogę zapytać. Dyspozytorka, która odebrała telefon, dalej rozmawia z tym człowiekiem.

Okazało się jednak, że nie było to konieczne. Samochód znajdował się jakieś dwa kilometry dalej. Leżał do góry nogami, ukazując wszystkie cztery koła.

- Cholera! - powtórzyła Megan.

Pilot zawrócił i wylądował na piasku. Po chwili otoczyła ich cisza. Sam bez słowa sięgnął na tyły maszyny, biorąc plecak, który wydawał mu się największy. Megan sięgnęła po drugi, nieco mniejszy, a Simon wziął trzeci. Po chwili skierowali się do drogi skrótem, przez las eukaliptusów. Tak powinno być szybciej.

Sam miał tylko nadzieję, że zdążą na czas.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niemal biegli, ale w końcu musieli się zatrzymać i rozejrzeć. Przez moment wydawało im się, że zgubili drogę, ale w końcu Simon, który miał chyba najlepszą orientację w terenie, wskazał w kierunku piaszczystego skrawka.

- To tam!

Poprawili plecaki i ruszyli w stronę drogi, tym razem nieco wolniej. Po chwili znaleźli się przy leżącej w rowie terenówce. Od razu widać było, jak doszło do wypadku. Zestresowany kierowca nie zauważył po prostu zakrętu. Samochód wjechał do rowu z pełną szybkością, zanurkował i przewrócił się do góry kołami.

Sam starał się oszacować zniszczenia.

- Musimy przewrócić go na bok - powiedział. Samochód wyglądał jednak dosyć solidnie i zrozpaczona Megan rozejrzała się dookoła.

- Może by użyć do tego helikoptera? - zaproponowała.

Simon zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Można by go w ten sposób podnieść, ale nie wiem, czy przewrócić - stwierdził w końcu. - Poza tym bałbym się trochę, że zahaczę wirnikiem o jakieś drzewo.

Sam położył się na brzuchu i zajrzał do kabiny.

- Są - rzucił. - Muszą tu mieć gdzieś traktor do przeciągania drewna. To nam wystarczy.

Megan przypomniała sobie, że jako nastolatek często jeździł do drwali. Lubił ich towarzystwo i tego rodzaju ciężką pracę.

- Świetny pomysł.

- Hej, gdzie macie traktor?! - krzyknął Sam. Ze środka kabiny dobiegł jakiś szmer.

- Koło szopy, pod drzewami - powtórzył głośno Sam.

To tłumaczyło, dlaczego nie zauważyli go z góry. Zapewne przesłoniły go korony eukaliptusów. Sam skoczył na równe nogi.

- Pobiegnę po niego. Kluczyki powinny być w stacyjce, jak zwykle w takich miejscach - dodał, chcąc uprzedzić dalsze pytania. - A wy rozejrzyjcie się, co zrobić, żeby nie zniszczyć bardziej kabiny.

Tak, to rzeczywiście mógł być problem. Jednak Megan popatrzyła z niepokojem za Samem. Nie wiedziała nawet, czy umie prowadzić traktor. A jeśli on też wjedzie do rowu? Poczula, że dreszcz przebiegł po jej ciele.

Nie mieli jednak czasu, by zajmować się tego typu problemami. Z kabiny dobiegł do nich jęk.

- Jeszcze trochę! - krzyknęła Meg. Zeskoczyli z Simonem na dno rowu, zastanawiając się, na który bok przewrócić terenówkę, czy może spróbować wyciągnąć ją na drogę i postawić na kołach. Byłoby to zapewne najbezpieczniejsze wyjście, ale nie wiedzieli, czy traktor poradzi sobie z takim ciężarem. W końcu po oględzinach kabiny zdecydowali, że przewrócą ją na ten bok, przy

którym siedział prawdopodobnie martwy mężczyzna. W ten sposób najmniej ryzykują.

Gdzieś z daleka dobiegło do nich pyrkotanie traktora. Dźwięk wciąż się przybliżał i po chwili zobaczyli wielki żółty pojazd. Zaraz też pojawił się przy nich Sam.

-I jak? - spytał. - Gdzie mam zaczepić łańcuchy? Simon pokazał mu bok, na który chcieli przewrócić

terenówkę. Sam medytował przy niej przez chwilę, a potem założył dwa olbrzymie haki na osie.

- Tak powinno być dobrze - stwierdził.

Simon i Megan odsunęli się od wozu. Sam zapewnił ich, że będzie ciągnął naprawdę ostrożnie. Przewrócony na bok samochód nie będzie stabilny, dlatego nie chciał go odczepiać od traktora. Chodziło o to, by jak najszybciej wyciągnąć ludzi ze zgniecionej kabiny. Oczywiście jest to niebezpieczne, ale na tym między innymi polega ich zawód.

Mężczyźni zajęli się więc terenówką, a Megan zaczęła rozpakowywać sprzęt. Każdą chwilą była na wagę złota.

Sam ruszył wolno traktorem. Łańcuchy naprężyły się. Metal zazgrzytał o metal. Po chwili wóz drgnął i uniósł się z hałasem. Wgnieciona karoseria pogięła się jeszcze bardziej, ale nikt na to nie zwracał uwagi.

- Wolniej, wolniej! - krzyczał Simon.

Meg uniosła głowę znad opatrunków. Samochód leżał już niemal na boku.

- Tyle wystarczy - rzucił Sam i zeskoczył z traktora.
- Tylko ostrożnie, bo może się jeszcze osunąć.

Drzwi terenówki były wgniecione, ale dały się otworzyć. We wnętrzu kabiny było potwornie mało miejsca.

- No, nareszcie - odezwał się słaby głos z tylnego siedzenia.

Wyciągnęli kierowcę i jego współpasażera, który rzeczywiście, wyglądał na martwego.

- Teraz tylne drzwi - rzucił Sam. Szarpali się z nimi, ale były zaklinowane.

- Cholera, co robić? - jęknął Simon. Przestrzeń między tyłem a przodem wozu była zablokowana przez siedzenia. Sam spojrzał w stronę Megan. Ona zawsze ma dobre pomysły, ale teraz zajmowała się dwoma wywleczonymi z samochodu drwalami. Został im ten trzeci, pewnie w najlepszym stanie.

- Zaraz, czy te cholerne siedzenia się jakoś nie rozkładają? - rzucił Sam.

Simon spojrzał na niego jak na geniusza, a następnie wskoczył znowu na bok terenówki i sięgnął do środka.

- Uważaj! - krzyknął do znajdującego się z tyłu mężczyzny. - Rozkładam siedzenie!

Po chwili mieli dostęp do kolejnego rannego. Mężczyzna był przytomny, ale zbyt słaby, by wyjść o własnych siłach. Simon musiał wyciągnąć, go ze środka, ale zrobił to bardzo sprawnie, chociaż drwał co jakiś czas jęczał z bólu.

Teraz już wszyscy trzej poszkodowani byli wolni. Sam spojrzał na śniadego mężczyznę, który wyglądał tak, jakby ktoś przetrącił mu kark.

- Nie żyje? - spytał.

Meg potrząsnęła głową. Zbadała go pierwszego i wyczuła jego puls. Mężczyzna reagował też na bodźce, ale był w bardzo poważnym stanie. Trzeba go unieruchomić i szybko przenieść do helikoptera.

Zajęła się teraz badaniem drugiego, nieprzytomnego. Mężczyzna był wielki i mógł mierzyć nawet dwa metry. Jego tętno było silne, dobrze wyczuwalne. Kiedy dotknęła czaszki, wyczuła za uchem olbrzymi guz. Musiał uderzyć w coś głową. Oczywiście żaden z nich nie był zapięty, co jeszcze pogarszało sprawę. Dotknęła guza, wyczuwając zagłębienie na jego środku. A więc złamanie szczelinowate. O, też nie najlepiej, pomyślała.

Mężczyzna przynajmniej nie krwawił, a miała jeszcze trzeciego pacjenta, którego ręka wymagała opatrunku. Aż się skrzywiła na jej widok. Nie miała pojęcia, ile z niej jeszcze da się uratować, ale nie wyglądało to dobrze. Była zadowolona, że ten drwal też w końcu zemdlał, wciąż trzymając włączoną komórkę w zdrowej dłoni.

- Może ja to zrobię - zaproponował Sam.

- Poradzę sobie.

- A co z tym drugim? - spytał.

- Złamanie szczelinowate czaszki - odparła. - Też powinien jak najszybciej trafić do szpitala.

- Wszyscy powinni - mruknął Sam. Simon rozejrzył się dookoła.

- Ale teraz będziemy musieli przenieść ich pojedynczo do helikoptera - zauważył. - Boję się lądować na tej drodze.

- Simon, musisz!

Simon jeszcze raz popatrzył wokół.

- Może tam dalej. Tam jest jakby mniej drzew... Od tego miejsca dzieliło ich jakieś sto pięćdziesiąt

metrów. Poradziliby sobie z noszeniem rannych, chociaż w przypadku tego wielkiego mężczyzny mogło się to okazać dosyć trudne.

Po zdezynfekowaniu rany wzięła łąbki i zaczęła wokół nich owijać bandaż. Twarz mężczyzny była dosłownie szara. Przede wszystkim trzeba mu było podać krew i kroplówkę. Meg myślała rozpaczliwie, że coraz bardziej brakuje im czasu i że muszą się bardzo spieszyć.

Natomiast Sam przyklęknął na chwilę przy wielkim pacjencie, którego oglądała wcześniej. Zbadał mu czaszkę, a potem spojrział na nią z uśmiechem.

- Myślisz, że to złamanie szczelinowate? - spytał. Potwierdziła skinieniem głowy.

- Możliwe też, że ma krwiaka mózgu. Trzeba na niego bardzo uważać.

Sam pokręcił głową. Wziął butelkę wody mineralnej i zwilżył mu twarz.

- Co robisz?! - zawołała.

Mężczyzna poruszył się i o dziwo otworzył oczy. Patrzył na nich tak, jakby byli Marsjanami.

- Gdzie ja jestem? Co się stało? - Próbował wstać, ale zaraz opadł na swoje miejsce.

- Niech pan się nie rusza. Miał pan wypadek - wyjaśniła Meg, kończąc opatrunek.

- Nie, nie miałem - upierał się mężczyzna, a potem nagle dostrzegł żółty pojazd. - Kto śmiał ruszać mój traktor?! - spytał z groźbą w głosie.

Sam posłał jej znaczące spojrzenie. Pacjent miał co najmniej wstrząśnienie mózgu.

- Proszę leżeć spokojnie. Zaraz zabierzemy pana do szpitala.

- Kto ruszał mój traktor? - powtórzył mężczyzna, a potem dostrzegł leżących obok kolegów. - Co się stało z Joem i Thommem?

Megan spojrzała mu w oczy i stwierdziła, że obie źrenice są tej samej wielkości i żadna nie jest nieruchoma.

- Mielicie wypadek - powtórzyła. - Niech pan teraz leży spokojnie.

- Ktoś ruszał mój traktor? - powtórzył mężczyzna. Helikopter nadleciał z okolic jeziora, a następnie osiadł nieopodal.

- Miałem wypadek. Widzę helikopter - powiedział wielki mężczyzna i zamknął oczy.

Megan uświadomiła sobie nagle, że helikopter może bezpiecznie przewieźć tylko cztery osoby, ale uznała, że nie ma się co tym w tej chwili przejmować. Zresztą był to przede wszystkim problem Simona, który właśnie nadbiegł z noszami. Przymocowali do nich szczególnie ostrożnie śniadego mężczyznę, starając się nie naruszyć jego kręgosłupa. Następnie Sam i Simon zanieśli go do kabiny. Został jeszcze ten drugi, z ręką, no i ten wielki, dla którego brakowało noszy.

I co teraz zrobią?

- Miałem wypadek? - zapytał mężczyzna, znowu otwierając oczy.

- Tak, samochód, którym wiozł pan kolegów, się przewrócił - odparła. - Nic pan nie pamięta?

Mężczyzna dotknął czoła.

- Ale mnie rypie głowa - jęknął. - Pa... pamiętam, jak Thorhmo uderzył piłą w łańcuch - rzekł z wysiłkiem. - Odbiło ją prosto w jego ramię. A wtedy Joe próbował ją złapać. O Boże, jego ręka!

- Nic mu nie będzie. Musimy was wszystkich zabrać do szpitala.

- Ja... ja pójdę - powiedział mężczyzna.

Nie było to szczególnie wskazane, ale nie mieli wyjścia. Mężczyźni przytrzymywali go z obu stron, a ona poprowadziła ich do helikoptera. Po chwili cała trójka rannych siedziała już w jego wnętrzu.

- O Boże, aż trudno uwierzyć, że się udało - jęknął Simon.

- Musimy uważać na tego wielkiego - ostrzegł Sam. - Różne rzeczy widziałem po wypadkach. Niektórzy zachowują się zupełnie normalnie, chodzą, rozmawiają, a potem nagle padają martwi. Musimy zrobić mu tomografię komputerową mózgu.

Chciał wsiąść do helikoptera, ale Simon zagroził mu drogę.

-Niestety, mogę wziąć tylko trzech pasażerów - oznajmił. - Zwłaszcza że ten wielki jest taki jak dwóch innych.

Sam spojrzał pytająco na Megan, która nie miała najszcześliwszej miny.

- Polecisz od razu do Brisbane? - spytała.

- Muszę po drodze zatankować - odparł. - Dopiero wróciłem z innej akcji ratowniczej. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Po prostu turyści zgubili się na oceanie w wypożyczonej łodzi.

Megan skinęła głową. Nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Znaczy to, że będzie musiała siedzieć na wyspie w towarzystwie Sama jeszcze parę ładnych godzin.

- Dobra, leć. Zaczekamy.

Sam przysłuchiwał się w milczeniu tej wymianie zdań. I nie protestował.

Cofnęli się za linię drzew, by uniknąć fali podmuchu. Helikopter wystartował. Patrzyli za nim jeszcze przez chwilę, a potem Meg zaczęła ściągać pokrwawiony kombinezon.

- Mamy czas popływać - powiedział Sam, a ona popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Przecież nie mamy kostiumów kąpielowych czy ręczników - zauważyła. - Chyba zwariowałaś?

- Przecież pływaliśmy już w samej bieliźnie. - Mrugnął do niej. - A nawet bez...

Jednocześnie zastanawiał się, czy Megan zawsze nosi tak seksowną bieliznę jak ta, którą zostawiła u niego w domu.

- Nie przypominam sobie! - Zarumieniła się prześlicznie.

- Zapominalska!

Posłała mu oburzone spojrzenie.

- Poza tym słońce mnie spiecze - dodała.

- O tej porze roku? Po prostu jest przyjemnie ciepło. Ruszyli w stronę jeziora. Jego błękitne wody wyglądały naprawdę zachęcająco. Meg gorączkowo myślała o tym, co dziś włożyła, kiedy zabierano ją do szpitala. Miała do wyboru jedynie parę sztuk z tego, co zostawia jej ku

zynka Libby, a niestety jej gust nie pokrywał się do końca z gustem Megan.

- Wykąpię się w fartuchu - powiedziała nagle. - W ten sposób uniknę opalenizny.

Sam przyjął to niechętnie, ale nie protestował. Zaczął zdejmować kombinezon, pod którym miał pognieciony garnitur i błękitną koszulę w białe prążki. Jego krawat, którym pysznił się w szpitalu, był teraz przekrzywiony i wymięty, ale nie zwracał na to uwagi. Rozebrał się do samych slipek, a ona musiała przyznać, że jest wspaniale umięśniony.

Odrzuciła kombinezon, który trzymała w rękach. Gdy przeszła na piaszczystą plażę, Sam już pływał, rozpryskując wesoło wodę. Sama też zaraz do niej wskoczyła. Poczowała się nagle cudownie radośnie i świeżo. Nareszcie ma trochę czasu, by się odprężyć.

Sam wyszedł na brzeg i skoczył na głowę do wody. Przepląnął kilkadziesiąt metrów i wrócił do brzegu. Kiedy się na nim znalazł, popatrzył z przyjemnością na Meg. Jej fartuch przyłgnał do ciała, ujawniając krągłość piersi i bioder. Materiał stał się pod wpływem wody półprzezroczysty, tak że widział jej czarny koronkowy biustonosz i majteczki.

Czy powinien jej o tym powiedzieć i ją zawstydzić? Nie widział takiej potrzeby. Zwłaszcza że Megan płynęła na plecach, zapominając o całym świecie. Jej zmęczona twarz stała się teraz jasna, niemal świetlista.

Skoczył ponownie do wody. Była chłodna, co przypomniało mu, że zawsze lubił się kąpać w tym okresie, jeszcze przed falą upałów. Przez jakiś czas młócił wściekle wodę rękami, by rozładować: energię, która go wy-

pełniała. Gdy znów rozejrzał się dookoła, nie dostrzegł Meg w jeziorze. Jego wzrok powędrował dalej, w kierunku plaży, a potem w stronę drzew. W końcu ją dostrzegł. Wyszła z zagajnika, trzymając w dłoniach mokry fartuch. Na sobie miała jego koszulę. Patrzył, jak rozwiesza fartuch na krzakach, a potem siada w ich cieniu. Pomyślał o tym wspaniałym ciele okrytym koszulą, którą jeszcze niedawno miał na sobie, i stwierdził, że nawet chłodna kąpiel nie jest w stanie ostudzić jego pożądania.

Wyszedł na brzeg i usiadł do niej tyłem, trzymając nogi w wodzie. Megan po chwili podeszła do niego.

- Pożyczyłam twoją koszulę - powiedziała i usiadła obok, wyciągając przed siebie długie nogi.

- W porządku - odparł, chociaż znowu zaschło mu w ustach, a potem dodał: - Fajną masz bieliznę.

- Równie dobrze mogłabym nic nie nosić pod tym fartuchem - mruknęła uśmiechnięta. - Zresztą to nie moja bielizna, tylko Libby.

- Libby? - powtórzył. - Twojej kuzynki?

- Pamiętasz ją? Była tu parę razy.

- Nosisz bieliznę swojej kuzynki?

- W pewnym sensie. To nie jest jej prywatna bielizna, tylko coś, co projektuje. Nie wiem, czy pamiętasz, zawsze chciała zostać projektantką mody. No i teraz testuje na mnie różne swoje pomysły, a ja mam powiedzieć, jak się w nich czuję i czy są wygodne.

- No i jak się czujesz?

- Okropnie - odparła. - Ale przecież jej tego nie powiem. A przy okazji mogę trochę zaoszczędzić na zakupach.

Sam odetchnął z ulgą, że nie kupiła tego dla jakiegoś mężczyzny. Jednocześnie pomyślał, że musiało stać się coś złego. Rodzice Megan byli przecież zamożni.

- Musisz oszczędzać? Masz problemy finansowe? - Chciał dodać, że przecież pracuje jak wół i powinna dostawać za to przyzwoite wynagrodzenie, ale zachował to dla siebie. Megan popatrzyła na niego ze smutnym uśmiechem. Tak smutnym, że aż ścisnęło mu się serce - to, którego nie miał. - Meg?

- Miałam ciężki ranek - rzekła z westchnieniem. - Zawsze źle znoszę, jak coś się dzieje z dziećmi. To chyba mało profesjonalne z mojej strony.

- Straciłaś dziecko?

Nie pytała, skąd wie. Skinęła tylko głową, a potem oparła ją na jego barku, a on przygarnął ją ramieniem.

- Moja córka urodziła się z niedorozwojem lewej komory serca - wyjaśniła pozbawionym emocji głosem. - Byliśmy wtedy z Charlesem, moim byłym mężem, na pierwszym roku medycyny. Pobraliśmy się, bo zaszłam w ciążę, co z perspektywy czasu wydaje się wyjątkowym idiotyzmem. Kiedy okazało się, że nasze dziecko ma takie problemy, Charles powiedział, że musi się zająć studiami. A ja jeździłam jak opętana: do Brisbane, do Sydney, do Melbourne na niekończące się konsultacje... Lekarze nie chcieli operować, bo ogólny stan Kate nie był zbyt dobry, ale wiesz, że jestem uparta...

Czuł ból, który ją wypełniał. Bał się odezwać choć słowem, by nie przestała mówić. Wolał czekać, aż wyrzuci z siebie to wszystko, co ją dręczy.

- W końcu znalazłam w Melbourne specjalistę, który podjął się operacji - ciągnęła. - Operacja się udała, ale

Kate była bardzo słaba. Zmarła po sześciu tygodniach, które spędziłam przy jej łóżeczku.

- Och, Meg, kochana! - Przytulił ją do siebie. Trwali tak przez minutę, może dwie, a on całował jej wilgotne włosy. W końcu uniosła głowę, a wtedy dostrzegł, że ma zamglone, nieobecne oczy.

Pocałował ją delikatnie w policzek, a ona znowu się do niego przytuliła. Jej wargi rozchyliły się zapraszająco. Sam czuł, że nie może się powstrzymać i po chwili już ją całował, trzymając w dłoniach jej głowę.

- Sam!

To było jak wezwanie. Czuł, że tylko on może dać jej ulgę i zapomnienie. Dotknął delikatnie jej ramię, a potem przesunął dłoń w dół, wyczuwając krągłość piersi. Megan wygięła ciało w łuk i westchnęła. Z półprzymkniętymi oczami wyglądała jak rusałka, która się wynurzyła z wody.

Zaczął delikatnie pieścić jej ciało, a potem rozpiął guziki koszuli. Jej stanik był naprawdę kuszący, ale w tej chwili zupełnie niepotrzebny. Zsunął go szybko.

- Och, Sam! - jęknęła.

Położył ją na piasku, a ona wyciągnęła ku niemu ramiona. Przytulił się do niej, a następnie zsunął tę czarną pajęczynkę, którą nosiła zamiast majteczek.

- Chodź! - powiedziała.

- Nie tak szybko, Meg. Czekaliśmy na siebie aż trzynaście lat. Nie musimy się spieszyć.

Jak tylko to powiedział, poczuł, że jednak muszą. Jego serce waliło jak młotem, a kiedy przesunął dłoń w dół jej brzucha, poczuł, jak rozsuwa uda. Po chwili Megan zdjęła jego slipy i dotknęła lekko męskości.

- Wciąż uważasz, że nie musimy się spieszyć?- zapytała prowokacyjnie.

- Wręcz przeciwnie - mruknął.

Wystarczyła jeszcze jedna pieszczota, a już zwałił się na nią niczym burza, nie potrafiąc zapanować nad pożądaniem. Kochali się niecierpliwie i łapczywie; jak ludzie, którzy po długim marszu przez pustynię dotarli wreszcie do źródła życiodajnej wody. Ich miłosne okrzyki rozbrzmiewały wśród drzew. A kiedy w końcu się od siebie oderwali, byli zdyszani, ale szczęśliwi.

- Ojej - szepnęła Megan.

Zastanawiał się, co chciała przez to powiedzieć. Że nareszcie im się to udało? Że niepotrzebnie tak długo czekali? A może raczej bała się, że źle zrobili, bo kochali się przecież bez żadnych zabezpieczeń?

Jednak kiedy oparł się na łokciu i na nią popatrzył, ujrzał na jej ustach rozmarzony uśmiech. Pogłaskał ją więc delikatnie po twarzy.

- Kochaliśmy się, bo bardzo potrzebowałaś pociechy, Meg. I... ja też - dodał po chwili. - Czasami taka bliskość przynosi ukojenie.

- Tak - szepnęła, nagle smutniejąc. - To tylko to. Sam przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Nie, nie tylko...

- A co jeszcze?

Zamyślił się na chwilę. Nie był przygotowany na to, by poruszyć ten temat. Prawdę mówiąc, w ogóle nie był przygotowany na to, co się stało.

- To z powodu leczenia dziecka popadłaś w długi? - raczej stwierdził, niż zapytał. - To dlatego musisz oszczędzać?

Megan usiadła na piasku i popatrzyła na niego.

- Dlaczego pytasz?

- Jeśli masz długi, to może mógłbym je spłacić?

Wyprostowała się dumnie i sięgnęła po jego koszulę.

- Co takiego?!

Zmarszczył brwi. Megan wciąż była cudownie zaróżowiona. Z jej twarzy zniknęły ślady zmęczenia.

- Mógłbym dać ci te pieniądze. Mam ich całą masę. A poza tym była pełna energii, a w tej chwili nawet... wściekła.

- Nie potrzebuję zapłaty! - Zdjęła koszulę i cisnęła ją w jego stronę. - I nie potrzebuję twoich ubrań.

Szybko włożyła majteczki i biustonosz, a następnie przeszła do krzaków, z których zdjęła wilgotny fartuch i wciągnęła go przez głowę. Czuła się skrzywdzona i poniżona. Kiedy wróciła na brzeg, Sam był już w wodzie. Pływał nago, bo jego slipy zostały na brzegu. Patrząc na niego, zastanawiała się, dlaczego jego propozycja tak ją rozżłościła. Czy nie dlatego, że chciał przejąć kontrolę nad jej życiem, tak by stała się jego dłużniczką? Proszę, oto wspaniały Sam. Jeśli masz problem, ja go załatwię.

Czy zawsze taki był? Cóż, to prawda, że kiedy byli kumplami, zawsze starał się jej pomagać. Nie mógł jej służyć pieniędzmi, choćby dlatego, że jej rodzice byli dobrze sytuowani. Za to u niego nigdy się nie przelewało. Zaraz, czy to nie ona dawała mu parę razy pieniądze, widząc, że bardzo potrzebuje tego lub owego...?

Nagle zrobiło jej się głupio.

Nie, od paru miesięcy nie miała już długów, tyle że straciła swój ukochany dom. A poza tym rzeczywiście wpłacała co jakiś czas pieniądze na rzecz fundacji... Ale przecież nie musiała tego robić.

Sam wstał i ruszył ku niej przez płyciznę, zupełnie się nie kępując. Patrzyła na jego nagie ciało, które dało jej tyle rozkoszy. Tak, jest naprawdę wspaniały. Znowu poczuła pożądanie i poprawiła na sobie swój pielęgniar-ski fartuch. Przynajmniej wysechł na tyle, że już nie prześwitywała przezeń czarna bielizna.

Tak, seks z Samem to wspaniała rzecz. Jednak czy tylko na tym ma się skończyć?

Sam włożył slipy, po czym sięgnął po koszulę. Zawałał się i podszedłszy do niej, objął ją bez słowa. Nie wie, co ma jej powiedzieć? Że to wcale nie ma być zapłata? Że zaproponował to, ponieważ wciąż bardzo ją kocha? Już otworzył usta, kiedy nagle nad głowami usłyszeli huk helikoptera.

- Tak szybko? - Dalsze jej słowa utonęły w hałasie.

Sam naciągnął koszulę i zaczął się nerwowo ubierać. Zmięty krawat włożył do kieszeni marynarki. Kiedy helikopter zniżył się do lądowania, pocałował Megan lekko w usta. Ale ona już biegła w stronę plaży, tam gdzie Simon otwierał drzwi do kabiny.

Sam zaklął pod nosem i pobiegł w ich kierunku, ciągnąc za sobą dwa kombinezony. W czasie lotu nie rozmawiali, bo Megan nie założyła hełmofonu. Zresztą i tak niewiele mógłby jej powiedzieć, ponieważ Simon też by to słyszał. A kiedy dotarli na miejsce, gdzieś się przed nim ukryła. Na pewno nie była to jej dyżurka, ponieważ zaglądał tam aż dwa razy.

- Do licha, co się stało z twoją koszulą? - rzekła Sally na jego widok. - W dodatku jest nierówno zapięta.

Te słowa przypomniały mu, że w przeciwieństwie do Megan nie ma w szpitalu żadnych zapasowych ubrań.

- Czy mógłbym dostać jakiś fartuch? - zapytał. - Aha, chętnie też wziąłbym prysznic, bo mam całe nogi w piasku.

Sally spojrzała na niego dziwnie, ale powstrzymała się od komentarzy.

- Trochę pływaliśmy, czekając na helikopter.

Sally skinęła głową i zaprowadziła go do szpitalnego magazynu. Przez chwilę szukała, a następnie podała mu górę stroju używanego przez chirurgów. Jego spodnie były w stosunkowo dobrym stanie. Następnie pokazała mu kabiny natryskowe i odeszła.

Ciekawe, czy Meg bierze prysznic zaraz obok? - pomyślał i uśmiechnął się na myśl o jej wspaniałym cieple, po którym spływały strugi wody. Musi jakoś się wytłumaczyć. Powiedzieć, że nie chciał jej urazić. To, co wydarzyło się na plaży, nie powinno być końcem, a początkiem czegoś nowego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zabieram cię dziś na kolację - powiedział Sam. -
Musimy porozmawiać.

Przebrana w T-shirt i dżinsy Meg popatrzyła na niego z obawą. Miał na sobie jasnoniebieską górę stroju chirurgicznego, przez co jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie. Wciąż pamiętała ciężar jego ciała na swoim, i było to rozkoszne wspomnienie. Wszystko jej jednak mówiło, że to koniec. Że nie powinna ciągnąć tej znajomości. Z drugiej strony musi z nim porozmawiać, jeśli mają dalej razem pracować. Nie można pominąć milczeniem tego, co się dzisiaj wydarzyło. Nie musi jednak słuchać jego rozkazów.

- Mógłbyś przynajmniej spytać, czy zechcę.

W jego oczach na moment zapalił się gniew, ale po chwili się opamiętał.

- Tak, przepraszam. Czy mogę cię zaprosić na kolację? Co powiesz na Lumiere przy plaży? Wciąż tam jest?

- Tak. - Megan skinęła głową. - I wciąż mają tam najlepsze jedzenie w miasteczku.

- Pewnie często cię tam zapraszają, co? - spytał, udając, że się z nią drażni, ale Megan nie wiedziała, czy nie jest trochę zazdrosny. Nie była już niczego pewna.

Sam nie czekał jednak na odpowiedź i zaraz wy-

szedł, a ona postanowiła wrócić do pracy. Krótki relaks na plaży dobrze jej zrobił. Czowała się wypoczęta i odświeżona. Sięgnęła po telefon, by zapytać o losy trzech pacjentów. Okazało się, że tylko ten wielki, Harold Harvey, został w ich szpitalu, Ian Thomson walczył o życie, a trzeci z nich, Joe Tidbit, miewał się stosunkowo nieźle, chociaż trudno było powiedzieć, czy uda się ocalić jego dłoń. Wiadomo było tylko, że po wypadku pozostaną ślady, a cały zespół z Brisbane pracuje nad tym, żeby były jak najmniejsze.

Potem zajęła się dokumentami, które trafiły na biurko w czasie jej nieobecności. W środy zajmowała się zwykle robotą papierkową i nawet wtedy, gdy nie miała dodatkowych zajęć, rzadko zdarzało jej się skończyć wszystko w porę. Wciąż więc siedziała przy biurku, kiedy najpierw rozległo się pukanie, a potem zobaczyła w drzwiach zdziwionego Sama.

- Jeszcze tu siedzisz? Zapomniałaś o kolacji? Kończyła właśnie opracowywanie dyżurów na następny tydzień, więc tylko pokręciła głową.

- Nie widziałem twojego samochodu na parkingu - zauważył Sam.

- Przecież przyjechałam tu karetką. - Uniosła głowę znad papierów. To, co stało się na plaży, powinno osłabić napięcie, które między nimi panowało. Ona jednak wciąż czuła pożądanie i teraz najchętniej rzuciłaby się w jego ramiona. - Poza tym często chodzę do pracy - dodała. - Bardzo to lubię.

- Dobrze, ale teraz pojedziemy razem - rzekł, a potem przypomniał sobie, że nie powinien jej rozkazywać. - Proszę.

- Mhm, za chwilę. Ale chciałabym się przebrać.

- Jasne, ja też. - Spojrzał na swój strój z krzywym uśmiechem. - Nie powinienem chyba iść tak do restauracji.

Skinęła głową i znowu pochyliła się nad papierami.

- Dobrze, Sam. Jak mi nie będziesz przeszkadzał, to za kwadrans skończę tę cholerną robotę.

Postanowiła go zaskoczyć. Do tej pory widywał ją w pielęgniarzkim fartuchu albo w dżinsach i T-shir-tach. Teraz jednak miała zamiar się wystroić. Nie tak często przecież zdarza jej się chodzić do eleganckich lokali.

Restauracja Lumiere mieściła się niemal na samej plaży, u podnóża wydmy, która wspinała się stromo aż do ulicy, przy której końcu oboje mieszkali. Na zewnątrz rosły pandany, między którymi porozstawiano stoliki. Sam zarezerwował jeden z nich, bo chciał, by ta rozmowa odbyła się w romantycznej scenerii, nawet jeśli jego propozycja niewiele miała z tym wspólnego.

Spojrzał jeszcze raz w lustro, a następnie ruszył po Megan. Wydało mu się trochę dziwne, że idzie w odwrotnym kierunku niż zwykle.

Drzwi na tyłach domu były otwarte, więc najpierw ją zawołał, a potem wszedł do środka.

- Zaraz będę gotowa! - zawołała, przemykając z łazienki do sypialni, która kiedyś należała do jego matki.

W ich domku były tylko trzy pokoje, co zupełnie im wystarczało. Poza tym kuchnia była na tyle duża, że mogła też służyć jako jadalnia.

Sam spojrział łakomie na drzwi, za którymi zniknęła okutana czerwonym szlafrokiem Megan.

Seks przed kolacją? To nie powinno zająć zbyt dużo czasu. Właśnie zastanawiał się, czy nie pójść za nią, kiedy Megan pojawiła się na korytarzu w czymś, co zapewne ma być suknią.

- Możesz zapiąć? - Odwróciła się do niego tyłem.

- Hm, tak. Czy to też projekt Libby? Zaśmiała się, a on zapiął drżącymi rękami jasną, kremową suknię. Zauważył, że nie włożyła stanika i jego serce, to, którego rzekomo był pozbawiony, zakołatało. Odgarnął włosy i złożył pocałunek na śnieżnobiałej szyi.

- Jeszcze haftka - powiedziała Megan.

Wziął w dłonie miniaturowy haczyk, nie bardzo wiedząc, czy uda mu się go zapiąć. Przy trzeciej próbie odniósł sukces i stwierdził, że za nic nie zaryzykuje rozpinania tej sukni, bo nie wie, czy zdoła ją zapiąć po raz drugi.

- Idziemy? - spytała, obracając się w jego stronę. Sam objął ją wzrokiem.

- Wyglądasz naprawdę pięknie - powiedział.

- Nie zawsze noszę fartuch czy T-shirty - rzuciła.

Popatrzył na nią jeszcze raz z podziwem, zatrzymując na chwilę wzrok na delikatnych sandałkach.

- Myślałem, że się przejdziemy, ale może wezmę samochód - zaproponował.

Megan pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby. Te sandały są wbrew pozorom bardzo wygodne.

Pochyliła się i wzięła z fotela malutką torebkę, a

także kolorowy szal, który zarzuciła na ramiona. W tej chwili wyglądała jak księżniczka z bajki. Jego księżniczka...

- Jesteś naprawdę piękna.

Tym razem przyjęła komplement z wdzięcznym uśmiechem. Przeszli do wyjścia, a następnie Sam podał jej ramię. Czuł się teraz mniej pewnie. Nie wiedział, jak Megan przyjmie tę propozycję. Wtedy, na plaży, wydawało się to proste i oczywiste. Teraz wszystko zaczęło się komplikować.

Megan czuła się rozbawiona tym, że zaskoczyła Sama swoim strojem. Widział ją dzisiaj rano w okropnym stanie i ta metamorfoza wydała mu się przez to jeszcze bardziej zadziwiająca. Suknia nie była, wbrew pozorom, projektem Libby. Kupiła ją na początku małżeństwa i wkładała na uroczyste okazje, których było coraz mniej, a torebkę i szal dostała kiedyś od matki.

Próbowała nawiązać z Samem lekką rozmowę, ale jednocześnie czuła narastające napięcie. W końcu zamilkła, ciesząc się zapachem eukaliptusów i słońcą, wiejącą od morza bryzą.

W Lumiere na drzewach wisiały lampiony, chociaż dziś, przy jasnym księżycu, stanowiły raczej ozdobę niż konieczność. Przy wejściu powitał ich szef kelnerów, a Sam podał mu swoje nazwisko. Natychmiast skierowano ich do ogródka od strony plaży. Za jakiś czas będą mieli wody przyływu tuż obok, na wyciągnięcie ręki.

Księżyc, morze i plaża - to jest naprawdę romantyczne połączenie.

- Tak, butelka szampana - potwierdził kelner.

Megan zawahała się, myśląc raczej o wodzie mineralnej. W końcu jednak zgodziła się, zamawiając jeszcze lód, by nim rozcieńczyć alkohol.

- Bardzo tu ładnie - powiedziała. - Ale żeby porozmawiać, mogliśmy równie dobrze zamówić pizzę i zjeść ją na twoim tarasie.

- Nie, musimy uczcić nasze spotkanie! - zaprotestował. - Nie widzieliśmy się aż trzynaście lat! Chociaż to, co mam ci do zaproponowania, jest dosyć przyziemne...

Megan nadstawiła uszu. Co takiego chce jej powiedzieć? Że to, co się stało, już się nie odstanie, ale nie powinni się przejmować? Albo że powinien ich łączyć przede wszystkim seks, bo tak dobrze im idzie?

Sam chciał coś jeszcze dodać, ale zamknął usta, bo pojawił się kelner, który postawił na stoliku naczynie z lodem i otworzył bez wystrzału butelkę. Nalał najpierw odrobinę Samowi, a kiedy ten spróbował i skinał głową, nappełnił kieliszek Megan.

Megan z trudem doczekała, aż kelner zniknie.

- Ale co masz mi do zaproponowania, Sam?

- Może najpierw złożymy zamówienie? - Podał jej kartę dań.

Czyżby chciał jej zaproponować romans? Jeśli tak, wolałaby, żeby nie odbywało się to w szpitalu. Ale Sam ma przecież pracować tylko miesiąc...

- Masz ochotę na ostrygi? - spytał.

Ostrygi mogą służyć jako afrodyzjak. Tak przynajmniej mówiono. Ale dziś po południu jakoś niczego nie potrzebowali. Na to wspomnienie pokręciła głową.

- Więc może coś innego?

Zrozumiała, że uznał ten gest za odpowiedź. Powinna skupić się na menu i coś wybrać. Inaczej nigdy się nie dowie, o co mu chodzi.

- Proszę o faszerowane grzyby na przystawkę - powiedziała, wybierając pierwsze lepsze danie. - A potem wołowinę po tajsku.

Kelner znowu pojawił się przy stoliku, jak tylko odłożyli karty. Sam zamówił najpierw grzyby i wołowinę, a potem ostrygi i krwisty stek. Pomyślała, że po czymś takim mogliby się kochać całą noc i serce zabiło jej mocniej.

Naprawdę powinna przestać myśleć o seksie.

- Więc co mi masz do powiedzenia? - zapytała.

- Odpręż się, Meg - rzekł Sam ze śmiechem. - Może napijemy się szampana?

Wzięła posłusznie kieliszek i wypła trochę musującego płynu. Musiała przyznać, że był bardzo dobry.

- Przecież chciałeś ze mną porozmawiać.

- Ale najpierw powinnaś chyba wznieść toast.

- Jaki toast? - spytała zdziwiona.

- Powitalny.

Wzniosła swój kieliszek do góry.

- Wobec tego witaj w Bay - rzekła nieco zirytowana.

- Zadowolony?

- No nie wiem, czy to było dostatecznie ciepłe powitanie.

Zacisnęła usta z mocnym postanowieniem, że nie zapyta go po raz trzeci, co chciał jej zaproponować. Wpatrywała się tylko w niego uważnie, jakby chciała przeniknąć jego myśli.

- No dobrze, moja propozycja - powiedział wreszcie Sam. - Uważam, że powinniśmy się pobrać.

Megan zrobiła wielkie oczy. To jakoś nie przyszło jej do głowy.

- Uważasz, że powinniśmy się pobrać? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Tylko dlatego, że ko... uprawialiśmy seks - poprawiła się - na plaży?! Przecież wcale się nie znamy! Może kiedyś byliśmy dobrymi kumplami, ale to już pieśń przeszłości. Poza tym nie mam zamiaru wychodzić za mąż.

Z kolei Sam popatrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem. Na szczęście pojawił się kelner z ich przyzawkami, więc mieli chwilę, by ochłonąć.

Meg popatrzyła z uśmiechem na ostrygi leżące na talerzu Sama.

- Co nie znaczy, że twoje zamówienie nie miało sensu - rzuciła lekko. - Mogę zostać twoją kochanką...

Sam spojrzał z niechęcią na ostrygi.

- A jeśli ja tego nie zechcę? Spróbowała ukryć rozczarowanie.

- To też w porządku. Mogłabym się czuć z tym trochę dziwnie, bo jesteś przecież moim szefem.

- Jakoś tego nie zauważyłem - mruknął. - Wręcz przeciwnie, mam wrażenie, że to ja pracuję pod twoim kierownictwem.

Megan machnęła ręką.

- To dlatego, że jesteś nowy. - Myślała przez chwilę. - Ale czy naprawdę nie masz ochoty na romans? - spytała, ocierając się kolanem o jego udo.

- N... nie.

- Szkoda - mruknęła i zabrała się za swoje grzyby.

Nie wiedział, czy tylko się z nim drażni, czy też mówi poważnie. Znowu spojrzął na ostrygi, po czym zaczął je jeść bez apetytu. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi i teraz nie miał pojęcia co dalej.

- Dlaczego nie chcesz wyjść za mąż? - zapytał w końcu.

Meg zawahała się i spojrzała gdzieś w bok.

- Mam różne plany.

- I myślisz, że nie pozwoliłbym ci ich realizować? - spytał zaskoczony. - Doskonale wiesz, że tak by nie było. Zauważ, że wciąż bardzo siebie pragniemy. Czy to nie dobry początek małżeństwa?

Meg aż zamarła z widelcem w powietrzu. Tak, to jest podobne do Sama. Nic się nie zmienił. Zawsze te zbyt daleko idące wnioski.

- Chyba zwariowałaś! Przecież nic nas nie łączy oprócz jednego popołudnia nad jeziorem!

- Kiedyś zgodziłaś się wyjść za mnie! Pisałaś nawet na piasku Megan Agostini!

- To było trzynaście lat temu.

- I uważasz, że od tego czasu tak bardzo się zmieniłaś? Że gdybyśmy się wtedy pobrali, to teraz bylibyśmy rozwiedzeni?

Odłożyła serwetkę, którą trzymała na kolanach.

- Jestem zbyt głodna, żeby odejść, ale nie mam zamiaru słuchać tych bzdur. Przejdę się po plaży.

Zdjęła sandały i ruszyła w stronę oceanu. Oczywiście, dobre małżeństwo powinno przede wszystkim opierać się na seksie! Zastanawiała się, skąd w ogóle przychodzą mu do głowy podobne pomysły. Z drugiej strony Sam ma teraz trzydzieści lat i jest bardzo przystojny,

musiał więc miewać romanse i nie nalegać na małżeństwo.

Założyła włosy za uszy i spojrzała na księżyc, następnie ruszyła wzdłuż linii brzegu, pozwalając, by woda omywała jej stopy. Do stolika wróciła po kwadransie.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić, Sam?

Akurat w tym momencie pojawił się kelner z zamówionymi daniami. Postawił je, a następnie napełnił ich puste kieliszki. Wyglądało na to, że chętnie posłuchałby dalszej części rozmowy.

Sam ukroił pierwszy kawałek steku.

- Zajmij się swoją wołowiną - mruknął. Znowu jej rozkazuje. Kelner popatrzył na nich, a ponieważ nie miał już nic więcej do zrobienia, zmył się jak niepyszny. Megan jadła z przyjemnością. Wołowina była dobrze przyprawiona, trochę ostra, a trochę słodka, tak jak lubiła. Wrzuciła jeszcze kostkę lodu do szampana, chociaż powinna ją sobie chyba przyłożyć do czoła.

Sam złapał ją za rękę, kiedy sięgnęła po kieliszek.

- Czy twój mąż tak bardzo cię skrzywdził, że boisz się małżeństwa? - spytał.

Nie spodziewała się tego pytania, musiała więc chwilę zastanowić się nad odpowiedzią.

- Charles? Nie, nie skrzywdził mnie. Po prostu nie pasowaliśmy do siebie. Kiedy Kate się urodziła, starał się nawet mi pomagać, ale miał ważniejsze sprawy.

Jej mina wskazywała, że nie mówi całej prawdy. Puścił jej rękę, a ona wypiła od razu pół kieliszka szampana. Następnie rzuciła się na resztkę wołowiny.

Tak, to musiało być traumatyczne przeżycie. Przecież została sama z chorym dzieckiem! Nic dziwnego, że tak zareagowała na jego propozycję. Jak jednak przekonać ją, że jest inny? Poza tym nie odtrąciła go tak do końca. Powiedziała, że interesuje ją romans...

- Dobrze, może porozmawiamy o małżeństwie przy innej okazji - rzekł z westchnieniem. Popatrzył niechętnie na resztkę swego steku. Talerz Megan był pusty. - Chodźmy już. Zaraz zapłacę rachunek.

- I nie zaproponujesz mi kawy? - spytała, ale wzięła sandały i zaczęła je zakładać.

- Później - powiedział. - Później będziesz miała kawę, a nawet cały deser.

Przywołał kelnera i zapłacił rachunek, po czym opuścili restaurację. Szli obok siebie, starając się nie dotykać, bo powietrze wokół nich było aż naładowane elektrycznością. Przez chwilę się wahali przy wyborze domu, ale Sam rzucił: „Mam wielkie łóżko”, a to przeważało szalę na jego korzyść. Kiedy znaleźli się w jego sypialni, ręce mu tak drżały, że z trudem rozpiął haftki jej sukni. Następnie ją zdjął, patrząc głodnym wzrokiem na kolejne seksowne sztuki bielizny z kolekcji Libby.

- Teraz ty - powiedział.

Rozebrała go, podniecona w tym samym stopniu co on. Łóżko było rzeczywiście cudowne i stanowiło w tej chwili słodką obietnicę. Megan zajęła się właśnie spodniami Sama, kiedy dobiegi do niej jakiś dziwny dźwięk.

- To chyba twój pager - powiedziała.

- Nie, mucha.

- Chyba jakaś bardzo duża. I dlaczego w kieszeni? Sani wściekłym ruchem wyszarpnął pager.

- Cholera, szpital - mruknął i pospieszył do telefonu.

- Pojadę z tobą - powiedziała. Pokręcił głową i zakrył dłonią słuchawkę.

- Nie w tej kreacji.

Nie chciało jej się wkładać sukni, więc tylko przycisnęła ją do piersi i skoczyła do drzwi.

- Za pięć minut będę czekać na ulicy - rzuciła.

Szybko przebrała się w dżinsy i T-shirt, a na nogi włożyła wygodne tenisówki. Kiedy wybiegła na dwór, Sam już czekał na nią w samochodzie.

- Nie jedziemy do szpitala? - zdziwiła się, kiedy skręcił w stronę zatoki.

- Nie, do przystani - odparł. - W czasie wieczornej wycieczki katamaran na coś się nadział. Na szczęście było na nim mniej turystów niż w sezonie, ale z drugiej strony jest ciemno i trudno będzie ich pozbierać z wody.

- Czy ratownicy wodni już tam są?

- Tak, ale potrzebują naszej pomocy. Poza tym w akcji uczestniczą miejscowi rybacy. Na przystani ma czekać na nas trawler z przeszkolonymi nurkami i dodatkowym oświetleniem.

- Nurkowie? Czyżby więc ten katamaran zatonął?

- Na to wygląda - odparł Sam i skręcił na nadbrzeże, nie przejmując się znakami pozwalającymi na przejazd wyłącznie osób upoważnionych.

Na przystani panował chaos. Ludzie biegali we wszystkie strony. Jeden z kutrów przywiózł właśnie

kilku przemoczonych turystów, którymi zajęły się pielęgniarki.

- Tymi możemy się nie przejmować - rzucił Sam. - Jednak ciekawe, ilu ich w ogóle było. Ktoś z biura turystycznego powinien mieć wykaz pasażerów.

Otoczył ich zapach ryb i słonej wody. Trawler i kilka innych jednostek czekało z włączonymi silnikami. Załoga trawlera przytwierdzała w tej chwili dodatkowe światła do jego masztu. Kapitan czuwał w kabinie z włączonym radiem. Co jakiś czas coś mówił do mikrofonu.

- Stingray i statek VMO 260 mogą zostać w przystani - odezwał się głos z megafonu. - Prosimy pozostałe jednostki o przepłynięcie i zacumowanie gdzieś dalej. Musimy mieć miejsce dla ekip ratunkowych.

Ktoś najwyraźniej starał się zapanować nad tym chaosem, jednak żaden z kutrów się nie ruszył.

- Za chwilę będzie tu policja. Właściciele jednostek, które tu zostaną, będą musieli zapłacić wysokie mandaty.

Megan wątpiła, by policja mogła zażądać mandatów za to, że kutry pozostały na swoim miejscu, ale groźba podziałała i część kutrów odpłynęła. Nawet jeśli ich właścicielom nie udał się połów, to i tak wrócą do domu z sensacyjnymi wieściami.

Trawler nareszcie zyskał pole manewru. Megan i Sam weszli na jego pokład, gdzie podano im kamizelki ratunkowe. Wszyscy tutaj pracowali wydajnie i cicho. Panował porządek, nad którym czuwał kapitan.

Paru nurków zaczęło wkładać skafandry, by nie tracić czasu. Na miejscu chcieli założyć jedynie ciężkie butle z tlenem. Droga zajęła im około piętnastu minut. Potem w świetle lamp zobaczyli biały katamaran, leżący na dnie zatoki. Obok pływały mniejsze jednostki, z których teraz zaczęto przenosić rannych na pokład trawlera. Nurkowie natychmiast skoczyli do wody.

-Sprawdziliśmy, czy oddychają i zatamowaliśmy krwawienie - rzekł jeden ze strażników do Megan i Sama oraz paru innych ratowników. - Reszta należy do was. Uwaga, bo może tu być sporo złamań.

- To moja specjalność - rzucił Sam.

- Tych w najgorszym stanie daliśmy na początku - dodał strażnik.

Sam wziął dwa pakunki z opatrunkami i lekami i ruszył na dziób statku. Megan poszła za nim. Po chwili przykucnęła przy starszej kobiecie, która z trudem oddychała.

- Czy pani mnie słyszy? Czy może pani mówić? Kobieta otworzyła oczy, a zaraz potem je zamknęła.

Znowu z trudem łapała powietrze. Megan zaczęła jej robić sztuczne oddychanie, uciskając jej pierś. Sam oglądał dwóch pierwszych pacjentów ze złamaniami. Stwierdził, że nie są poważne, tylko bardzo bolesne i umieścił nogę jednego, a następnie ramię "drugiego w łubkach.

Megan stwierdziła z ulgą, że kobieta odetchnęła głębiej, ale po chwili znowu jej stan się pogorszył. Uznała więc, że musi jej wprowadzić rurkę do tchawicy, by dostarczyć powietrze wprost do płuc. Pacjentka ma zalew

ne odnę, na co wskazywały jej bladość i problemy z oddychaniem.

Musiła uwolnić nagromadzone powietrze poprzez nakłucie klatki piersiowej. Odliczyła ściśle odległość między żebrami, tak jak ją uczono. Syk powietrza stanowią dowód, że się udało. Pacjentka poczuła się lepiej. Sam, który do tej pory zajmował się złamaniami i rozdawał przytomnym pacjentom środki znieczulające, przyklęknął obok i spojrzał na kobietę, która równo oddychała.

- Gratulacje - powiedział.

Nie mieli czasu na rozmowy, ponieważ pacjentów przybywało. Niektórzy byli tylko wychłodzeni i trzeba ich było owinać specjalnymi kocami. Inni wymagali interwencji lekarskich. Dwóch nurków wydobyło ciało z wnętrza katamaranu. Potem jeszcze jedno. Na tym jednak się skończyło, chociaż ekipa nurków nie ustawała w wysiłkach. Po kwadransie akcja była zakończona. Wyłowiono wszystkich pacjentów. Dwie osoby się utopiły, jedna zmarła na pokładzie trawlera z powodu obrażeń. Mogli już wracać, ale jeden z turystów ze złamaną nogą protestował, ponieważ nie mógł znaleźć swojej żony.

- Nie wrócę bez niej! - krzyczał. - Musicie ją znaleźć. Obchodziliśmy tutaj rocznicę ślubu.

I znowu Meg okazała się niezastąpiona.

- Niech pan się nie martwi - powiedziała, kucając przy nim. - Część osób bez obrażeń popłynęła do brzegu kutrami. Na pewno znajdzie pan tam żonę.

Mężczyzna otworzył usta, jakby chciał się z nią spierać, ale zaraz je zamknął i skinął głową.

- Dobrze. Zabiję się, jeśli jej tam nie będzie - dodał jednak. - Mamy właśnie dwudziestą piątą rocznicę ślubu.

Meg uścisnęła jego ramię.

- Wszystko będzie dobrze.

Mężczyzna rozplakał się, a ona spojrzała na kapitana.

- Wracamy?

- Chwila - powiedział jeden z nurków. Wszyscy popatrzyli z niego ze zdziwieniem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nurek oznajmił, że jedna z kabin jest zamknięta. Ani on, ani jego koledzy nie mogli się do niej dostać.

- Co robimy?

Nurek sięgnął po dodatkowy sprzęt ratowniczy i wydobył z niego toporek.

- Spróbujemy rozbić zamek - powiedział. - Mam nadzieję, że jeśli ktoś jest w środku, to wystarczyło mu tlen. Może też być nieprzytomny, więc weźmiemy liny do transportu.

Na statku zapanowała grobowa cisza. Kapitan był już gotowy do odpłynięcia i wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że część poszkodowanych nie powinna czekać. Nikt jednak nie protestował. Nawet mężczyzna ze złamaną nogą, który teraz z kolei uważał, że żona czeka na niego na przystani i bardzo się niepokoi.

Po kolejnych paru minutach na powierzchnię wypłynął jeden z nurków.

- Żyją! - krzyknął.

Nie zdążyli zapytać kto, bo jego koledzy już holowali w górę dwa bezwładne ciała. Młoda kobieta i mężczyzna. Ona miała na sobie jedynie seksowną bieliznę, trochę przypominającą tę od Libby, i peniurek, a on slipy i rozpiętą koszulę. Megan patrzyła na to ze zgrozą. Przypomniały jej się chwile spędzone w sypialni Sama i

zakryła dłonią usta. Szybko jednak przystąpili do akcji. Ktoś rozpoznał w młodych ludziach małżeństwo, które przyjechało tu na miesiąc miodowy.

Przerażenie Megan jeszcze wzrosło. Sprawnie wykonywała sztuczne oddychanie, a jednocześnie myślała, że nigdy, przenigdy nie wyjdzie za Sama. Że małżeństwo jest zbyt okropne. Ta ciągła troska, ten niepokój o drugiego człowieka...

A potem spojrzała na Sama, który zajmował się nieprzytomnym chłopakiem.

Kapitan dał znak i trawler ruszył najpierw wolno, a potem pełną parą do brzegu, zostawiając za sobą spienioną wodę, a dalej bielejący na dnie wrak katamaranu. Sam i Megan jeszcze na pokładzie starali się oszacować, ile osób powinno jak najszybciej trafić do szpitala. Nie wiedzieli, ilu poszkodowanych jest na brzegu, ale zakładali, że nic poważnego im się nie stało. Cierpią najwyżej z powodu szoku i wychłodzenia.

Na przystani czekały na nich trzy karetki, którymi kazali przetransportować pierwszych sześciu chorych. Oboje pojechali jedną z nich, pozostawiając na brzegu jednego z lekarzy, który miał wydawać dalsze dyspozycje.

Sami nie wiedzieli, skąd wzięli siły, by zająć się kolejnymi pacjentami. Część z nich rozesłali do lokalnych szpitali, ale Sam już nie liczył rąk i nóg, które poskładał. Robił to czysto mechanicznie, bez udziału świadomości. Zaś Megan biegała między kolejnymi pacjentami. Ich

szpital dawno nie był aż tak zatłoczony, ale też dawno w zatoce nie było równie spektakularnej katastrofy.

Młodzi małżonkowie leżeli na oiomie pod kroplówkami. Ich stan był bardzo ciężki.

Praktycznie cała obsługa szpitala była na miejscu. Ściągnięto nawet te osoby, którym niedługo kończyły się zwolnienia. Sytuacja była wyjątkowa. Sam stwierdził, że już dłużej nie da rady, ale miał jeszcze do zoperowania mężczyznę ze zgniecioną stopą. Podjął się tego, bo wiedział, że nikt tu nie zrobi tego lepiej. Poza tym miała mu asystować Megan, która właśnie wróciła z oiomu.

Został jeszcze pacjent ze zmiążdżoną stopą. Sam nie wiedział, czy uda mu się ją uratować, zwłaszcza że ogólny stan mężczyzny był bardzo zły. Miał trudności z oddychaniem - w oskrzelach stwierdzono wodę, którą musiał się zachłysnąć. Można było tylko zatamować krwotok i przekazać pacjenta do szpitala na dalsze leczenie.

-Ktoś inny będzie musiał zająć się rekonstrukcją stopy - mruknął Sam. - Niestety, nie mamy tu ani narzędzi, ani materiałów.

Megan patrzyła z podziwem na efekty jego pracy.

-Przepraszam, że śmiałam wątpić w twoje umiejętności.

Popatrzył na nią, a w jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

-Zapewniam, że nie tylko pod tym względem potrafię cię zaskoczyć...

Kiedy skończyli pracę, była czwarta w nocy. Sam

zapropował, że ją podwiezie, ale najpierw musiał jeszcze przejść pieszo do przystani. Megan podziękowała mu, bo chciała chwilę zostać w szpitalu.

Kiedy wyszedł, Kristianne spojrzała na nią ciekawie.

- Mieszka w domu obok - wyjaśniła Megan. - Przyjechaliśmy jego autem.

- I to wszystko?

- Mniej więcej. Znamy się jeszcze z dzieciństwa. Mieszkał kiedyś w Bay.

- Hm.

- Podoba ci się? - spytała Meg, a Kristianne się zaśmiała.

- Trudno by chyba znaleźć kobietę, której by się nie podobał.

- Ale przecież masz za miesiąc wyjechać - zauważyła Megan, której coraz mniej podobała się ta rozmowa.

- Mam wobec tego jeszcze miesiąc na zabawę. A nawet trochę dłużej, bo sześć tygodni. Sześć szalonych tygodni z seksownym Samem. Nieźle brzmi, prawda?

Megan stwierdziła, że brzmi to fatalnie, ale zachowała to dla siebie. Nie wiedziała, czy jeśli odrzuci propozycję Sama, to on nie zechce skorzystać z oferty Kristianne. Na myśl o tym aż pociemniało jej przed oczami. Szybko pomogła posprzątać salę operacyjną, odłożyła instrumenty do dezynfekcji, i pospieszyła do domu.

Dotarła tam koło piątej i zdecydowała, że musi się jednak przespać. Nastawiła więc budzik na dziesiątą. Spała tak twardo, że dzwonek z trudem ją obudził.

Czuła się jednak trochę lepiej. Wzięła więc prysznic, zjadła śniadanie i po chwili namysłu zrobiła sobie nieco bardziej staranny makijaż niż zwykle z nadzieją, że nikt na to nie zwróci uwagi. Poza tą jedną osobą.

Oczywiście natknęła się na Sama zaraz po przyjeździe do pracy. Wyglądał tak, jakby na nią czekał. Aż się zaczerwieniła, kiedy dostrzegła błysk uznania w jego oczach.

- Zdaje się, że wczoraj czegoś nie dokończyliśmy - zauważył.

Megan jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

- Chodzi ci o pacjentów?

Sam rozejrzał się, a potem pocałował ją w policzek.

- Nie, nie o pacjentów. Poza tym nie dokończyliśmy jeszcze rozmowy - szepnął jej do ucha.

Tym razem przerwała im Sally, która nerwowo poszukiwała Megan.

- Och, jak dobrze, że już jesteś - powiedziała.

- Prawie nikogo nie ma w szpitalu, a mają tu zaraz przywieźć rodzącą. Jest w siódmym miesiącu.

Megan skinęła głową.

- Zadzwoń po położną - rzuciła, przypomniawszy sobie, że sama powiedziała jej wczoraj, by poszła wcześniej do domu. - Zaraz będę gotowa.

- Czy asystujesz przy wszystkich porodach w Bay?

- No, bez przesady. Ale często mnie do nich proszą. Dobrze, że mamy na porodówce jeszcze parę wolnych łóżek. Musisz sprawdzić, czy nie dałoby się zwolnić paru tych wczorajszych pacjentów do domu.

Megan czekała z uśmiechem na rodzącą. Jednak ku jej przerażeniu okazało się, że jest to kilkunastoletnia

niedożywiona dziewczyna ze śladami po ukłuciach i zrostami na obu przedramionach.

Dziewczyna była prawie nieprzytomna.

- Czy ktoś z nią był? - spytała sanitariuszy. - Kto was wezwał, chłopaki?

- Dostaliśmy telefon na trzy zera z zastrzeżonej komórki - odparł jeden z nich. - Znaleźliśmy ją w jednym z tych starych pensjonatów przy Esplanade, przeznaczonych do rozbiórki.

Megan skinęła głową. Znała to miejsce. Przebywali tam głównie narkomani i dzieciaki, które zdecydowały się uciec z domu. Co jakiś czas zaglądała tam policja, ale ta młodzież znała różne kryjówki.

Sam również zbliżył się do dziewczyny. Ocenił jednym spojrzeniem jej stan i spytał, jak częste są skurcze.

Tym razem zareagowała. Podniosła rękę, chcąc pokazać, że nie ma zegarka. Megan poprosiła siostrę, by zaczęła je mierzyć i zaraz podłączyła dziewczynę do KTG. Jednocześnie szepnęła pielęgniarce na ucho, by przy badaniu krwi zrobiła też test na HIV.

Na porodówce zastali Matta, ginekologa, który przyszedł do pracy mimo nieprzespanej nocy.

- Wszystko w porządku - rzekł po chwili. - Tętno sto dziesięć. Oddechy dwadzieścia dwa na minutę. Ciśnienie sto czterdzieści na pięćdziesiąt pięć. Sto pięćdziesiąt osiem uderzeń serca dziecka na minutę. A skurcze?

Megan spojrzała na pielęgniarkę.

- Co siedem minut - odparła.

- Wiesz, na kiedy masz termin? - Matt spytał

dziewczynę, która powoli przytomniała. Trudno było powiedzieć, czy przestawały działać narkotyki, czy też ustępował szok.

- Chyba koło Bożego Narodzenia - odparła. - Czy dziecko umrze?

- Niekoniecznie - odparł ginekolog.

- Lepiej, żeby umarło - mruknęła dziewczyna.

- I tak brałam dragi w ciąży. Na pewno mu zaszkodziły.

Megan popatrzyła na tę wypraną z uczuć macierzyńskich istotę. Jest to chyba najgorsza forma upodlenia.

- Zaraz dam ci lekarstwo, które powinno spowodować ustąpienie skurczów. W ten sposób pomożemy dziecku.

- Ale ja go nie chcę! - zaprotestowała dziewczyna. - Kto się nim będzie zajmował?!

- I tak muszę ci podać kroplówkę - powiedział Matt. - Jesteś wycieńczona. Jak masz na imię?

- Melody.

- Posłuchaj, Melody, postaramy się ci pomóc. To, że nie chcesz dziecka, nie znaczy, że nie możesz go urodzić. Czy mamy zawiadomić twoją rodzinę?

Po policzkach dziewczyny ciurkiem popłynęły łzy.

- Mama nic o tym nie wie. Próbowaliby mi pewnie pomóc.

Sam wyjął notes i długopis.

- Możesz mi podać jej numer?

Melody wahała się przez chwilę, a potem podała numer matki, która mieszkała w Gympie, znanego z Festiwalu Gorączki Żłota. Sam zapisał go i wyszedł na korytarz. Megan poszła za nim.

- Obawiam się, że coś niedawno brała - stwierdził Sam. - Trzeba na nią uważać. No i oczywiście zbadać ją na obecność HIV.

- Już o to prosiłam. Spojrzał na nią z uznaniem.

- Mieliśmy wcześniej takie wypadki - wyjaśniła. - Niestety, Richard, który nieźle znał się na uzależnieniach, wrócił niedawno do Anglii. Wiesz coś o tym?

Sam wzruszył ramionami.

- Mniej więcej tyle co wszyscy.

Zadzwoił jeszcze pod podany numer i skontaktował się z matką dziewczyny, która najpierw się przestraszyła, ale potem wzięła się w garść i powiedziała, że może przyjechać do Bay za sześć godzin. Wyglądało na to, że jest bardzo pozbierana i że udzieli córce emocjonalnego wsparcia. Melody w tej chwili ogromnie go potrzebowała.

Okolo piątej sytuacja w szpitalu się unormowała. Przede wszystkim odesłano do Brisbane mężczyznę ze zgniecioną stopą. Poza tym udało się zwolnić część ofiar katastrofy z poprzedniego dnia do domu, chociaż niektórzy dostali jeszcze skierowania do psychologa, bo wciąż potrzebowali jego pomocy.

Lekarstwo podane Melody zadziałało i skurcze ustąpiły, a jej matka przyjechała z Gympie z czystą piżamą, szlafrokiem i całym zestawem domowych produktów. Oczywiście zdawali sobie sprawę, że najgorsze jest jeszcze przed dziewczyną i że prędzej czy później dopadnie ją głód narkotykowy.

Na razie jednak wszystko było w porządku, więc

kiedy Sam zjrzał do jej dyżurki i powiedział Megan, że podrzuci ją do domu, nawet nie zaprotestowała. Oboje byli zmęczeni i myśleli tylko o tym, by się wyspać. Mimo to Sam zerkał co jakiś czas na swą pasażerkę. Na to, jak zachodzące słońce pada na jej profil. Na cienie rzęs na policzkach.

- Pamiętaj, że moja propozycja jest aktualna - powiedział, zerkając na nią po raz kolejny. - Ja tak łatwo nie ustąpię. I w ogóle dlaczego nie chcesz za mnie wyjść?

Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Oczywiście chodzi o miłość. Nie o to, że nie kocha Sama, bo jest wręcz przeciwnie. Po prostu boi się małżeństwa bez uczucia z jego strony...

- Czy mógłbyś złożyć dach? - spytała. Zdziwił się, ale posłuchał jej prośby. Jechali wzdłuż Esplanade, a ona czuła, że ma wiatr we włosach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W drodze powrotnej na życzenie Sama pokazała mu dom, w którym znaleziono Melody.

- Wygląda dosyć solidnie - zauważył. - Myślisz, że są tam też inni uciekinierzy?

Megan skinęła głową.

- Kiedyś był tu pensjonat, nazywał się Bryza - wyjaśniła. - Bardzo lubiłam tu przychodzić. Ta młodzież to nowy problem w miasteczku. Odkąd zaczęły się rejsy, by obserwować wieloryby, zaczęli tu ściągać różnej maści obrońcy zwierząt, a za nimi inni skłóceni z życiem ludzkie.

- Rozumiem. Czy ktoś im pomaga? - zapytał Sam. Megan potrząsnęła głową.

- Pomoc dopiero się organizuje. W zeszłym miesiącu nasza parafia zaczęła wydawać darmowe posiłki...

Skinął głową. Pozostałą część drogi odbyli w milczeniu i pożegnali się krótko, a następnie Megan przeszła do swego domku. Natychmiast też dała jeść i pić kotu, którego miseczki były już zupełnie puste.

- Cóż, kocham go, kiciu - wyznała, głaszcząc lśniące futerko. - Ale czy on coś do mnie czuje? Może boi się to wyznać i dlatego od razu przeszedł do małżeństwa?

Kot miauknął, ale nadal pałaszował jedzenie z puszki. Meg zaczęła się zastanawiać, czy nie przyjąć jednak propozycji Sama. Małżeństwo bez miłości byłoby surogatem, tak jak praca pielęgniarki zamiast lekarza. Oczywiście uwielbiała swoją pracę, ale stokroć bardziej wolałaby być choćby pediatrą albo ginekologiem.

Wyjaśniła to wszystko kotu, który oblizał się i zajął miejsce na kuchennym blacie, ona natomiast mimo wczesnej pory poszła spać. Obudziła się jednak koło północy i spojrzała przez okno na rozgwieżdżone niebo. Znowu zaczęła myśleć o Samie i w obawie, że nie zdoła zasnąć, ruszyła na plażę.

Nocne kąpiele były kiedyś nie lada wyczynem. Gdy miała kilkanaście lat, musiała wymykać się z domu, by rodzice jej nie zauważyli. Megan jednak bardzo je lubiła i tak zostało aż do dzisiaj. Korzystała z nich też właśnie w takich sytuacjach, gdy budziła się i miała problemy z ponownym zaśnięciem.

Kiedy już była w wodzie, odniosła wrażenie, że ktoś przepłynął koło niej. Nie zwróciła na to jednak uwagi, bo równie dobrze mogła to być jakaś ryba. Ale kiedy wyszła na plażę, zobaczyła Sama.

- Po stylu pływania domyśliłem się, że to ty, Megan - rzucił. - Ciągle lubisz chlapać się w wodzie.

- Pływałeś, kiedy tu przyszedłem? Nie zauważyłem cię.

- Popłynąłem w głąb zatoki, to dlatego - odparł.

- Nie powinieneś tego robić. To niebezpieczne, zwłaszcza w nocy, kiedy nikt cię nie może zobaczyć. A gdyby złapał cię skurcz?

- Ee, i tak by nikt się nie przejął, gdybym utonął.

- Co takiego?! Zaczynasz się nad sobą użalać?! Może mam jeszcze cię pocieszyć i zapewnić, że twoje życie ma znaczenie? Czyżbyś chciał ukarać nas wszystkich?

Sam wziął jej ręcznik, strzepnął go i zarzucił Megan na ramiona. Było dosyć chłodno.

- Nie, tylko moją matkę - rzucił cicho. Megan zrobiła wielkie oczy, a on skinął głową.

- Tak, dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę - rzekł z westchnieniem. - Ciągle z nią wtedy walczyłem. Chciałem, żeby powiedziała, kto jest moim ojcem.

- A co się zmieniło? Dlaczego nagle możesz mnie całować?

Sam westchnął głęboko.

- Już wiem, kto był moim ojcem - odparł. - Kojarsz Daryla Westwooda?

- Nazwisko chyba słyszałam...

- No jasne, nie chodziłaś przecież do miejscowej szkoły. Daryl był tu prymusem, kapitanem drużyny futbolowej i w ogóle ideałem. Jeszcze do tej pory opowiadają o nim dzieciom. Po śmierci matki musiałem uporządkować jej papiery i znalazłem w nich paczuszkę listów od Daryla przewiązaną błękitną wstążką. Było tam także jego zdjęcie i wycinki z prasy na temat wypadku, w którym zginął. To było siedem miesięcy przed moim urodzeniem. Jechał wtedy do Brisbane, żeby zacząć studia... W ostatnim liście znalazłem bilet do Brisbane, a także listę dokumentów potrzebnych do zawarcia ślubu. Chcieli się pobrać poza Bay. Domyślałam się, że We

stwoodowie sprzeciwiali się małżeństwu syna z córką ubogich włoskich imigrantów...

Megan z trudem przełknęła ślinę.

- Ale dlaczego ci o tym nie powiedziała?

- Bała się, że nie potrafiłbym tego zachować w tajemnicy i to by się rozniosło - rzekł smutno Sam.

- Pewnie miała rację. Wiesz, Daryl był miejscowym bohaterem. Ludzie tutaj uznaliby to pewnie za plamę na jego honorze... Zresztą, czyja wiem? - Westchnął.

- Podejrzewam też, że mama miała romans, ale mogę się mylić. Muszę przyznać, że była bardzo dyskretna i potrafiła dochować sekretu.

Megan objęła go ramieniem.

- Czy przynajmniej trochę się przespałeś? - spytała.

- Spałem jak zabity do północy, kiedy to obudził mnie silny głód - odparł. - Zjadłem kolację albo śniadanie, jak uważasz, i poszedłem się wykapać.

Siedzieli przez chwilę na plaży, patrząc na księżyc i gwiazdy, a potem zrobiło im się zimno i ruszyli z powrotem.

- Idziemy do mnie - zarządził Sam, a ona nie protestowała.

Weszli razem pod prysznic, by zmyć z siebie słoń i piasek. Kochali się jeszcze pod prysznicem, a potem po raz drugi w łóżku, a następnie zasnęli kamiennym snem.

- Spóźnimy się do pracy - powiedział Sam i spojrzał na rozspaną Megan.

- Nie znoszę się spóźniać - wymamrotała, przytuliła się do niego mocniej i jednocześnie zamknęła oczy.

- To co, pobierzemy się? - spytał, chociaż doskonale wiedział, że nie powinien poruszać tego tematu.

Megan natychmiast oprzytomniała, usiadła na łóżku i spojrzała na niego ostro.

- No dobrze, teraz rozumiem, dlaczego mówisz o małżeństwie za każdym razem, kiedy się Kochamy. To, co się stało z Giną, jest rzeczywiście bardzo smutne... Ale proponuję, żebyśmy zamiast mówić o małżeństwie pomyśleli raczej o antykoncepcji. To będzie bardziej praktyczne rozwiązanie, a przecież o to ci chodzi!

Sam zrobił obrażoną minę, ale ona na to nie zważała.

- Możesz mi pożyczyć jakiś szlafrok? Chcę iść do domu.

- Nie powinnaś iść do swego domu w moim szlafroku - zauważył. - Jeszcze cię ktoś zobaczy.

No, chyba że za mnie wyjdiesz, dodał w duchu. Wtedy nie będzie sprawy.

- A widzisz jakieś inne wyjście?

Nie widział, a potem jeszcze patrzył przez okno, jak Megan przechodzi przez ogród w jego szlafroku, z rękawiczkami na ramieniu. Wiedział, że go kocha i dlatego nie mieściło mu się w głowie, że nie chce za niego wyjść. Postanowił zadzwonić do swojej byłej dziewczyny, która była psychiatrą, by zasięgnąć rady.

Gdy przyjechał do pracy, Meg nie było w dyżurce.

Kolejne pytane o nią osoby mówiły, że właśnie przed chwilą tu była. Ścigał ją, nie mogąc jej dogonić.

Znalazł ją dopiero w pokoju Melody. Na jej szafce stały kolorowe kwiaty, co sprawiało, że dziewczyna wyglądała jeszcze bardziej blado. Wziął jej kartę, by sprawdzić wyniki badań.

- Nie, nie mogę - jęknęła dziewczyna. - Czuję, że zaraz się rozpadnę.

Megan pokręciła głową.

- Postaramy się ci pomóc - przekonywała. - Pamiętaj, że nie robisz tego dla dziecka czy dla matki, tylko przede wszystkim dla siebie. Kiedy zaczęłaś brać?

- Regularnie? Po tym, jak uciekłam z domu...

- Więc jeszcze nie jest za późno. Chyba nie chcesz umrzeć przed dwudziestką?

Sam obawiał się, że taka perswazja niewiele pomoże. Melody była na głodzie i nie potrafiła myśleć logicznie. Sprawdził jeszcze informacje, które dostali wczoraj z centrum leczenia narkomanii w Sydney, po tym, jak przesłali tam wiadomości na temat dziewczyny i jej uzależnienia. Proponowane środki powinny jej pomóc i jednocześnie nie uszkodzić płodu. Były to głównie substancje zastępujące narkotyki, takie jak methadon, a specjaliści z Sydney dwukrotnie podkreślali, że nie wolno przekraczać przepisanych dawek.

Sam polecił pielęgniarce przygotować kroplówkę. Matka dziewczyny posłała mu pełne obawy spojrzenie, ale nie zaprotestowała.

- Czy nie można by jej przewieźć do ośrodka

specjalistycznego w Brisbane? - zapytała. - Mogłabym wtedy do niej dojeżdżać.

- Zrobi pani, jak pani uważa, ale czasami w mniejszych ośrodkach pacjenci mają większe wsparcie.

Kobieta zmarszczyła czoło i wróciła na swoje miejsce. Już miała plan ratowania córki, a teraz znowu musiała to wszystko sobie przemyśleć. Sam poprosił Megan wzrokiem, by przeszła do jego biura.

- Czy chodzi o Melody? - spytała, gdy zamknął drzwi.

- Nie, jej matka musi sama podjąć decyzję - odparł.
- Chodzi o nas. Wczoraj, w restauracji mówiłaś, że masz inne plany. Jakie konkretnie?

Przez chwilę milczała, patrząc na niego niechętnie.

- Przecież wiesz, że zawsze marzyłam o tym, żeby zostać lekarzem. Oboje chcieliśmy studiować medycynę... Po urodzeniu Kate udało mi się nawet zaliczyć pierwszy rok, ale potem musiałam zrezygnować. Brnęłam w kolejne długi i byłam sama z dzieckiem. Ponieważ rok medycyny zaliczałam mi dwa lata kolegium pielęgniarstwa, w końcu zdecydowałam się tam pójść. Studiowałam zaocznie i jednocześnie pracowałam tu na pół etatu...

- Żeby spłacić długi?

- Właśnie. Wiem, że bardzo rozczarowałam tatę, ale nie miał do mnie pretensji. Zmarł pół roku temu. Miał wylew, a ja nie zdążyłam się z nim nawet pożegnać. Do końca nie odzyskał przytomności.

Sam ścisnął jej dłoń, chociaż tak naprawdę chciał ją wziąć w ramiona.

- Tata mi pomagał. Inaczej bym tego nie uniosła.

- A twój były mąż?

- Od początku był przeciwny operacji. Traktował wszystko bardzo racjonalnie, jak prawdziwy lekarz. - Skrzywiła się. - Nie mogłam go prosić o pieniądze.

- Megan wyprostowała się. - Ale teraz spłaciłam już wszystkie długi i zamierzam zacząć tam, gdzie skończyłam.

Sam pokręcił głową.

- Wiesz, że nie zaliczą ci tego roku - powiedział. -

Masz teraz dwadzieścia dziewięć lat. Kiedy skończysz studia, będziesz miała trzydzieści cztery.

Popatrzyła na niego z uśmiechem. Pierwszym od momentu, kiedy zaczęli tę rozmowę.

- Wszystko sobie dokładnie przemyślałam.

Czekał na nią na tarasie, kiedy przyjechała z pracy. Sprawdziła wyniki badań Melody i z ulgą stwierdziła, że dziewczyna nie jest nosicielką HIV. Zaraz podzieliła się z Samem tą wiadomością.

- To wspaniale - odparł. - Wypijesz ze mną drinka?

- Chętnie, ale najpierw muszę wziąć prysznic.

- Mogę ci pomóc - zaproponował z błyskiem w oku.

Pomyślała, że prysznic z Samem zajmie za dużo czasu i podziękowała mu, acz z żalem. Przedtem spojrzała jeszcze na swojego kota, rozłożonego na wyplatanym fotelu.

- Zdrajca - syknęła.

- Uprzedził po prostu twój ruch - zaśmiał się Sam.

Szybko wykapała się i poszła do Sama, który przygotował drinki.

- Ja też przemyślałem dokładnie sytuację - oznajmił.
- I tak będziesz mogła zacząć studia dopiero w następnym roku, a do tego czasu powinienem już uruchomić klinikę. Najważniejsza będzie chirurgia pourazowa i geriatryka - dodał. - Będę mógł cię wtedy odciążyć od obowiązków domowych i trochę ci pomóc.

Popatrzył na nią z nadzieją, a ona sięgnęła po swego drinka, nie chcąc mu od razu odmawiać.

- To nie rozwiązuje wszystkiego - rzuciła.

- Chodzi ci o dzieci? Możemy przecież trochę poczekać...

- Nie, Sam. Nie chodzi o dzieci. Myślę, że poradziłabym sobie nawet z dzieckiem... - Wzięła głęboki oddech. - Chodzi o miłość. Wyszłam za Charlesa, chociaż go nie kochałam. Wydawało mi się, że wystarczą te same zainteresowania, poglądy, bo ja wiem...

Sam pochylił się w jej stronę.

- Chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz? - spytał.

- Nie. Wydaje mi się, że to ty mnie nie kochasz - odparła. - Jestem dla ciebie najlepszą kumpelką, kimś, z kim zawsze chciałeś być. Ale teraz wiem, że to nie wystarczy.

Oboje umilkli. W końcu Sam wstał.

- Kupiłem nam steki na kolację - powiedział. - Zaraz je przygotuję. Czy chcesz wcześniej sałatkę?

Megan poczuła ukłucie w sercu. Więc to już koniec?

- Z przyjemnością - odparła. - Może ci pomóc?

- Nie, w tych szortach raczej byś mi przeszkadzała

- rzekł z uśmiechem. - Ale możesz wziąć sałatkę i sery. Są w lodówce. Lubisz gorgonzolę?

Omam nie chlusnęła mu resztką drinka w twarz.

- Nie chcę rozmawiać o serach!

- A ja o miłości! Zwłaszcza nie teraz, kiedy tak na mnie patrzysz. Myślałem, że się wszystkiego domyślisz. A teraz muszę jeszcze się nad tym zastanowić. Musisz mi dać trochę czasu.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Melody Carter urodziła córeczkę dwa dni później. Dziecko było malutkie i słabe, ale zdrowe. Natychmiast umieszczono je w inkubatorze. Doktor Chan, który je zbadał, stwierdził, że jest chyba nieco starsze, niż im się wydawało, i urodziło się na początku ósmego miesiąca.

Jednak Melody była w kiepskim stanie. Zakładając, że nie będzie karmiła piersią, zwiększono jej dawkę metadonu, a matka, która wzięła zwolnienie z pracy, wciąż była przy niej. Oczywiście dziewczyna nadal nie była gotowa, by przyjąć dziecko. Podobnie zresztą jak jej matka, która zakładała, że będzie się nim musiała zająć, jeśli córka wróci do narkotyków. Megan wciąż jednak zwlekała z podsunieniem Melody papierów adopcyjnych. Od ostatniej rozmowy starała się też unikać Sama, co nie było łatwe.

W końcu znalazł ją przy inkubatorze.

- Niedługo będzie mogła funkcjonować samodzielnie.

- Tak, wiem - rzuciła. - Może tak jest lepiej. Nie wiem, czy może liczyć na jakieś uczucia ze strony matki.

Sam objął ją delikatnie.

- Przecież wiesz, że cię kocham, prawda? - szepnęła jej do ucha.

- Tak, Sam.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale przerwał mu Martin Goodall, który przyszedł zobaczyć Melody. Jak wielu narkomanów, miała ona problemy z sercem. Sam przypomniał sobie nagle to, co go niepokoiło.

Przywitali się, a potem od razu przeszedł do rzeczy.

- Czy moja mama konsultowała się może z panem w sprawie serca? - zapytał.

Martin zawahał się, a potem skinął głową.

- Tak, miała szmery w sercu, a poza tym ją, jak to określiła, zatykało. Sprawa nie była poważna, ale widać było, że może mieć problemy z zastawką. Kiedy wyznała mi, że w domu pali, poradziłem jej, żeby rzuciła papierosy i dałem lekarstwo na wzmocnienie.

To powiedziawszy, udał się do pacjentki.

W ten sposób wyjaśniła się kolejna tajemnica, ale też pojawiła się nowa. Matka nigdy wcześniej nie mówiła mu, że ma problemy z sercem. Tę informację uzyskał dopiero pół roku przed jej śmiercią, kiedy było już za późno na operację. Gdyby zdawał sobie z tego sprawę wcześniej...

- Wiedziałam, że cię tu zastanę - usłyszeli nagle głos Coralie, która zwróciła się do Meg. - Może wstawić ci tu biurko? A doktor Agostini jest zwykle tam, gdzie ty...

Samochód Sama stał pod domem, ale jego nie było w środku. Megan spojrzała na torbę, w której miała gorącą rybę z frytkami, i rozejrzała się dookoła.

Pewnie jest na plaży, pomyślała. Stwierdziła, że równie dobrze mogą tam zjeść kolację. Wzięła więc

z domu koc i serwetki, a także butelkę wody mineralnej, i udała się na plażę. Już z daleka dostrzegła samotnego pływaka. On też ją zauważył i podpłynął do brzegu.

- Kolacja na stole! - krzyknęła i zabrała się do rozkładania koca.

Sam wyszedł z wody i zaczął się wycierać.

- Co dzisiaj mamy? - zapytał.

- Rybę z frytkami. No chodź, bo ci wystygnie. Sam ułokował się na kocu w mokrych slipkach i zajrzał do styropianowego pojemnika.

- O, świetnie - powiedział, sięgając po widelec. - Wiesz, zgadzam się z tobą, jeśli chodzi o miłość - mówił między jednym kęsem a drugim. - A ponieważ cię kocham, myślę, że spokojnie możemy się pobrać. W przyszłym roku zaczniesz studia, mam na to pieniądze. Nie, nie, wiem, że nie chcesz moich pieniędzy, ale one pochodzą od mamy...

A więc już wszystko sobie zaplanował! Już ustalił, co ma robić! Megan sięgnęła po frytki i cisnęła pełną garść w twarz Sama. A następnie zerwała się z koca i pobiegła w stronę domu, starając się hamować łyzy.

Sam patrzył za nią z ustami pełnymi frytek.

W następnym tygodniu w szpitalu pojawił się Benjie na kolejną porcję leków. Wszystko szło nadspodziewanie dobrze, chłopiec miał pełną remisję. Od ostatniego razu poprawiły mu się nawet płytki, z którymi zawsze miał kłopoty. Meg rozmawiała właśnie z Jenny o dalszym leczeniu, kiedy w pokoju pojawił się Sam. O dziwo, w ciągu ostatnich dni on również jej unikał.

Nie spotykali się, jadąc do pracy. Nie zaglądał też do jej dyżurki, tak jak kiedyś. Megan czuła z tego powodu olbrzymi żal. Sama nie wiedziała dlaczego, bo przecież właśnie tego chciała. Ale czy na pewno? Sam oficjalnym tonem poprosił ją do biura.

- Masz rację - powiedział, kiedy znaleźli się sami.

- Nie nadaję się dla ciebie.

Chciała zaprotestować, ale uciszył ją gestem.

- Próbowałem podejmować za ciebie decyzje. Uciekałem przed uczuciem, chociaż wiem, że bardzo cię kocham.

Znowu próba sprzeciwu, ale Sam wyciągnął w górę rękę.

- Będzie lepiej, jak sama skończysz medycynę i znajdziesz kogoś, kogo naprawdę pokochasz - zakończył.

Megan nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Złamałeś mi serce, a teraz chcesz mnie odepchnąć?

- Kocham cię, Megan, ale wiem, że to niebezpieczna sprawa. Moja matka mnie kochała, a ja uciekałem przed jej miłością. Może już taki jestem... - Zamilkł.

- Poza tym jest jeszcze jedno. Doktor Goodall powiedział mi, że miała wadę serca. Możliwe, że to jest genetyczne. Nie chciałabyś chyba urodzić kolejnego dziecka z taką wadą.

Megan patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jako lekarz powinieneś wiedzieć, że choroby serca mają różne przyczyny. Nie chciałabym przede wszystkim urodzić dziecka z twoim ilorazem inteligencji - oświadczyła i wyszła.

Każda kolejna rozmowa z Samem wydawała jej się gorsza od poprzedniej. Popatrzyła na zegarek i stwierdziła, że może skończyć pracę. Postanowiła przejść się na plażę i trochę ochłonać. Przy okazji przemyśli to wszystko, co usłyszała od Sama. Czuła, że nie może go stracić. Ale jak ma poślubić człowieka, który boi się ją kochać?

Sam siedział przez chwilę oszołomiony przy biurku. Ta rozmowa przebiegła zupełnie inaczej, niż planował. Chciał, by to było wielkie wyrzeczenie z jego strony, a wyszło na to, że jest to zwykłe tchórzostwo. Zrozumiał to, gdy tylko Megan wyszła. Opuścił szpital i zajrzał jeszcze do kliniki, którą właśnie wykańczano. Nie wyglądała na dużą, ale była świetnie zaplanowana. Sam wybrał najlepszy, jak mu się zdawało, projekt.

- Jest bardzo ładna. Obejrzał się za siebie.

- Meg?

Wciąż miała na twarzy ślady łez, ale nie płakała. Była jakaś dziwnie spokojna i jakby zdecydowana.

- Chcesz ją zobaczyć? - spytał. W odpowiedzi skinęła głową.

Zaprosił ją gestem do środka i pokazał izby szpitalne i salę operacyjną, która stanowiła jego prawdziwą dumę. Wyposażenie miało zacząć napływać już za parę dni.

- Tyle tu miejsca - zachwyciła się. Sam wziął ją za rękę.

- Cokolwiek powiem, zawsze mi to źle wychodzi - mruknął. - Ale musisz zrozumieć, że chociaż uciekam przed miłością, to cię naprawdę kocham. Wydawało mi

się, że stanę się bohaterem, jeśli poświęcę tę miłość, ale wyszło na to, że jestem tchórzem. Zdecydowałem jednak, że muszę wszystko szczerze ci wyznać. Właśnie tego zabrakło między nami trzynaście lat temu.

Uśmiechnęła się blado, a on ją pocałował.

- Ale poradzimy sobie, prawda?

- Tak, jeżeli będziemy ze sobą rozmawiać - rzekła z westchnieniem. - I wszystko szczerze sobie mówić. Kocham cię, Sam, i chcę z tobą zostać.

- A małżeństwo?

Teraz to ona go pocałowała.

- Do tego też dojdziemy.

RS